



<http://rein.org.pl>







*Stanisława Bogusławskiego.*

---

**ZŁOTY MŁODZIEŃC**  
**KOMEDJA W 5<sup>ciu</sup> AKTACH**

---

**BLAGIER**

**MONODRAM.**



**WARSZAWA,**

**NAKŁAD i DRUK S. ORGELBRANDA.**

**1866.**



N<sup>o</sup> ~~20~~ 324

Księgozbiór Szkoły W. Górskiego.

---

---

Szafa VI

Półka I

Egz. 1

Tom. IV

KOMEDJE 29

KOMEDJE.

KOMEDIA



# KOMEDJE

ORYGINALNE

29

STANISŁAWA BOGUŚŁAWSKIEGO.

WŁASNOŚĆ  
BIBLIOTEKI SZKOLNEJ

WŁASNOŚĆ  
BIBLIOTEKI-SZKOLNEJ  
Wojciecha Górskiego

WARSZAWA.

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa

1886.

WŁASNOŚĆ  
BIBLIOTEKI SZKOLNEJ

<http://rcin.org.pl>  
1556

KOMITET



STANISŁAWSKI I GOSKOWSKI

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cen-  
zury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exem-  
plarzy.

Warszawa, dnia 1 (13) Marca 1866 r.

Cenzor, Stanisławski.

WARSAWA

1866

313.

<http://rcin.org.pl>

KAZIMIERZOWI WŁADYSŁAWOWI  
WOLFFOWI

# ZŁOTY MŁODZIEŃC

KOMEDJA W 5<sup>ciu</sup> AKTACH

ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA.

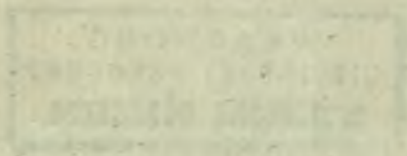
---

WŁASNOŚĆ  
BIBLIOTEKI SZKOLNEJ  
WOJCIECHA GÓRSKIEGO.

STOY MEDONIZIEC

KOMPL. W. BRACH

ORIGIN. WIRTSCH. NABIRNA



924

KAZIMIERZOWI WŁADYSŁAWOWI  
WÓJCICKIEMU,

mojemu szkolnemu kolecie i przyjacielowi,

NA PAMIĄTKĘ TYLOLETNIEJ PRZYJAŹNI

INSTYTUT

DADAŃ LITERACKICH PAN

poświęcam

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-220 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42

STANISŁAW BOGUSŁAWSKI.

KAZIMIERZOWI WŁADYSLAWOWI

OSOBY.

WOLCICIELU

RADOST.

KORDULA jego żona.

EDWIN ich syn.

REGINA daleka krewna.

KLARA młoda wdowa.

ZDZISŁAW sąsiad.

HENRYK doktor.

JACENTY lokaj.

JUSTYSLA służąca.

NA PAMIĘĆ... PRZEMYSŁU

*(Scena na wsi.)*

WOLCICIELU

WOLCICIELU



## AKT I.

*(Pokój porządnie umeblowany, — w środku drzwi otwarte, przez które widać podwórze i zabudowania wiejskie, na prawo drzwi, kanapa, przed nią stół — na lewo w drugiej kulisie szklane drzwi wychodzące na ogród, stolik — na nim potrzeby do pisania, krzesła i. t. d.)*

### SCENA I.

**Radost i Kordula** *(wychodząc z prawej)*

**Kordula** *(prosząc męża).*

Ależ, drogi Janeczku, przychyl prośbie ucha,  
W kimże, jeśli nie w ojcu jest dzieci otucha;  
Wreszcie każdy chce użyć młodości rozkoszy:  
Daj mu choć dwa tysiące.

**Radost.**

Nie dam i trzech groszy.

**Kordula.**

On może zachorować.

**Radost.**

Nic mu się nie stanie.

**Kordula.**

Życie sobie odbierze.

**Radost.**

To jeszcze pytanie:

Nie taki on odważny.

**Kordula** (*z przestraczem*).

A gdyby niestety ! . . .

**Radost** (*przerywa*).

Mogę mu posłać zaraz moje pistolety.

**Kordula.**

Ty tak Jasiu nie czujesz, ty kochasz Edwina;  
Wszakże to nasz jedynak!

**Radost.**

Lecz to nie przyczyna,  
Żebym na każde głupie panicza zachcenie,  
Marnował moją pracę i uszczuplał mienie.

**Kordula** (*ze smutkiem*).

Biédaczek ma i długi.

**Radost.**

Ha! czegoż tak traci;  
Zresztą niech jego dama wierzycieli spłaci.

**Kordula.**

Czyż mu do takiej hańby zniżyć się potrzeba?

**Radost.**

Nie jeden on w Warszawie je taki kęs chleba ! . . .

**Kordula.**

Kochany mój Janeczku, co się tobie stało ?  
Jak widzę, ty się gniewasz ?

**Radost.**

I to jeszcze mało:

Wściekać się powinienem.

**Kordula.**

Czyś zmysły postradał?

**Radost.**

Napróżnobyem Jejmości gadał, gadał, gadał,

Nigdy tego nie pojmiesz, że życie Edwina,

Nie bardzo przyzwoicie w świecie się poczyzna:

Długi, karty, próżniactwo, rozrzutność, hulanki,

Gorszące towarzystwa, dwójznaczne kochanki,

Zapomnienie godności, rodziców i wiary....

Ale ty przez różowe patrzysz okulary;

Ty sądzisz, że twój Edwin, to egzemplarz rzadki.....

Nie bój się, liczne dzisiaj są takie gagatki!

Albo to! czyliż nie drwi ze mnie oczywiście?

Wszakże, jak wiesz, w ostatnim pisałem mu liście,

Aby do nas przyjechał na parę tygodni;

Lecz my tego zaszczytu widać że nie godni.....

Gdzieżby wielki pan Edwin dla ojca i matki,

Miał porzucać rozkosze, zabawy, dostatki,

Na które mu lichwiarze dostarczają złota?

By więc tego uniknąć przyszła mu ochota

Jeszcze wznowić listowne do ojca zebranie;

Lecz jakem żyw, zje djabła, jeśli co dostanie.

**Kordula.**

Tak drobne z jego życia prowadzisz wywody,

Jakbyś ty, mój Jasiętku, nigdy nie był młody.

*(z uśmiechem głaszcząc go po twarzy).*

Miało się także dłużki, dobrze ja wiem o tém,  
Że nie jeden Moś stary trapił cię kłopotem;  
Że za każdym z twój strony ważniejszym wybrykiem,  
I pozwem cię upomniał, straszyl komornikiem....  
Ej, mój kotku, jak widzę tyś już pamięć stracił !

**Radost** *(cokolwiek zmieszany).*

Rzecz inna... miałem ojca, który za mnie płacił...

**Kordula** *(podchwytując).*

A on nie ma ?

**Radost** *(zakłopotany).*

Kto, Edwin.... Przecie go mieć musi...

*(zakasłał się)*

Ale.... to co innego....

**Kordula** *(z uśmiechem).*

Jakto prawda krztusi !

**Radost.**

Czy krztusi czy nie krztusi, inne czasy były:  
Człowiek musiał się często wyciągać nad siły,  
Aby codziennie honnête stawić się przed światem !  
Słowem, jest tu różnica, ot, i koniec na tém.

**Kordula.**

I faraon ci także nie był obcy pono...

**Radost.**

Zkądże taka wiadomość ?

**Kordula.**

Dawniej mi mówiono....

A nawet sam mi o tém wspomniałeś potrosze....

**Radost,**

No cóż? gdzie wszyscy grają, jakże nie grać, proszę!

**Kordula.**

I butelkę się często chwyciło z zapalem.....

**Radost.**

Nie pić gdzie wszyscy piją, trzeba być cymbałem!...

**Kordula (złościwie).**

A romanse, romanse....

**Radost (zasłaniając jej usta ręką).**

Co tam mówić o tém....

Byłem młody, sowizdrzał, w głowie fiu!.... a potem....

Nie było nic zdrożnego, i to mnie zaleca....

Bawił mnie teatr, koncert....

**Kordula (przerywa).**

A szczególnie heca!....

**Radost.**

Heca.... heca?... tak, heca!.... i to mnie bawiło,

Bo często aż unosić potrzeba się było,

Nad zręcznością hecarzy albo ich skokami.

**Kordula (z przekąsem).**

Zwłaszcza nad panną Lizą z cienkimi nogami....

**Radost (cokolwiek obrażony).**

Czy cienkie czy nie cienkie widać miała zdrowe,

Kiedy tak przesadzała koła papierowe.

Zresztą tańcząc na koniu, trudno mieć stęporę,

**Jak Kaśka pomywaczka, lub sołtys Gregory ....**

I po co, proszę, wznawiać tak odległe czasy,

Z tego tylko niezgoda i domowe kwasy;

Lecz jejmość chętnie chwytasz podobne zdarzenie,

Pa. Jakbyś miała tak bardzo przejrzyste sumienie.



**Kordula** (*obrażona*).

Pan Jan się zapomina: i jakież to zbrodnie  
Ciężą na mém sumieniu? Wstydz się, to niegodnie  
Wynajdywać pozory, aby żonie dopiec.

**Radost** (*z uśmiechem*).

No, przecie pan porucznik przystojny był chłopiec....

(*z przyciskiem*).

Bo i nogi miał grube, kruczcy włos w czuprynie,  
A przyglądał się tobie niby kot słońnie.

**Kordula** (*w złości*).

Wolno się kotu wdzięczyć, gdy ma takie chęci,  
Jednak przy gospodyni przysmaku nie skręci,  
Bo ona z gorliwością codzienną pilnuje.

**Radost.**

Tak, lecz jak się odwróci, kot bestya skosztuje.

**Kordula** (*w najwyższym gniewie*)

Panna Liza na słomkach, to mi rzadka cnota:  
Trzeba było ją wybrać....

**Radost.**

Było iść za kota.

**Kordula** (*przybliżając się do Radosta*)

Pan Radost, jak uważam, goni za powodem,  
Aby się ze mną rozejść gorszącym rozwodem;  
Lecz to nie będzie dla mnie nazbyt ciężka próba:  
Dziś mogę go podpisać.

**Radost.**

Jak jój się podoba.

(*Rozgniewani siadają, Radost z prawej, Kordula z lewej  
strony — chwila milczenia*)



**Kordula** *(po chwili z płaczem do siebie)*.

Wnieście mężowi serce i czyste sumienie,

Kochaj go i pielęgnuj, ot, masz zawdzięczenie:

Wygrzebie ci z przeszłości i za błąd poczyta,

Żeś na kogo spojrzała . . . . a wszakżem kobieta!

*(płacze głośno)*.

**Radost** *(z ukosa spogląda niespokojny)*.

Djabli nadali . . . . płacze . . . . a to utrapienie:

U nich płaczu i śmiechu pełne są kieszenie,

*(myśli)*.

Bom jój też trochę ostro przymówił o kocie . . . .

Znów płacze . . . . masz, ugrzązłeś w niemałym kłopotcie

Głupis panie Radoście . . . . pocziwa niewiasta,

Zacna żona i matka . . . . no, głupis i basta!

*(przystępuje nieśmiało do żony)*.

Kordulciu . . . . Korduleczko . . . . po co to płkanie:

*(bierze ją za rękę)*.

Nie chciałem cię obrazić.

**Kordula** *(wyrywając rękę)*.

Idź sobie, mój panie.

**Radost** *(uprzejmie)*.

Ja ciebie zawsze kocham: obsypałbym złotem.

**Kordula** *(zła)*.

Ja nie skaczę na koniu.

**Radost**.

Nie skaczesz, wiem o tem,

Bo i po co masz skakać, kiedyś i tak ładna . . . .

Były piękne dziewczęta . . . . ale jak ty — żadna!

Ciebiem też tylko szczerze umiłował w sercu.

Pamiętasz, gdyśmy stali na ślubnym kobiercu,

Jakto głośno szeptała dróżyna rozliczna,  
„Pan młody dziarski chłopak, Panna młoda śliczna.”  
(*Radost bierze znów Kordulę za rękę, ta cokolwiek udo-  
bruchana pozostaje*).

Na weselu do tańca bili się o ciebie,  
A ja rosłem, i wkrótce byłbym głową w niebie . . . .  
(*Kordula w miarę przypomnień rozpromienia się, ligo-  
dnieję i z przyjemnością słucha Radosta*).

Cóż dopiero, gdy skoczne ukończono tańce,  
Gdy zaczęły w podwórzu gasnąć już kagańce . . . .  
Gdy wreszcie dwie ostatnie ruszyły landary . . . .  
I salon został pusty . . . .

**Kordula** (*rzuca mu się na szyję i sciska go serdecznie*).

No, no: cicho stary . . . .

(*z westchnieniem*)

Trzydzieści dwa lat temu, to zbutwiałe dzieje.

**Radost** (*całując ją*).

Stara miłość, Kordulku, nigdy nie rdzewieje,  
Jeśli się w nią nie wśliźnie zazdrości gadzina.

**Kordula** (*wzruszając ramionami z westchnieniem*).

Dziś zazdrość !

**Radost** (*grożąc jej*).

No, daj pokój, — wróćmy do Edwina.

Dla tego nic mu posłać nie chciałem w tej dobie,  
Że planik względem Klary ułożyłem sobie.  
Dwudziesto-letnia wdówka i bliska sąsiadka,  
To byłyby piękny kąsek dla twego gagatka;  
Majątek jej rozległy, hipoteka czysta,  
A wdowce trzeba męża, to rzecz oczywista:  
Potrzeba pana w domu, gospodarza przytém . . . .

Możeby obdarzyła Edka tym zaszczytem.  
Znał ją przed trzema laty, i jak się zdawało,  
Na miłość między niemi niby zakrawało,  
Ale to już tak dawno jak się w mieście kręci,  
To też może Klaruni wywietrzył z pamięci!  
Bo to pamięć i stałość rzadkie w was zalety,  
Trudno z wami dojść ładu.

### Kordula.

Znowu na kobiety!....

Zawsze nam coś przyczepisz, a żałujesz potem:  
Wszakżem i ja kobieta.

### Radost (z uśmiechem).

No, przecie wiem o tém....

Lecz dajmy temu pokój. Otóż to przyczyna.  
Dla którejbym chciał gwałtem ściągnąć tu Edwina;  
Niechby spróbował szczęścia, nie dla jej majątku,  
Bo i ja mam dość chleba w tym cichym zakątku,  
Znajdzie się też w potrzebie i niezła gotówka;  
Ale ta pani Klara, taka smaczna wdówka,  
Tak cudne są jej wdzięki, tak szlachetne czyny,  
Że chciałbym ją ooprędzęj mieć w gronie rodziny,  
Jedynie dla niej samęj; bom ja nie z tych ludzi,  
W których węzeł małżeński chęć korzyści budzi,  
Którzy, choć czują niechęć ku sobie tajemnie,  
To się przecie z krwią zimną sprzedają wzajemnie.  
A potem? i cóż potem... obojętność, nudy;  
Chłód, niesmak, rozdwojenie.... a na końcu brudy!

**Kordula.**

Dobrze, kotku, lecz wiele przeszkód jest w tej sprawie.  
Jakto, czyliś zapomniał o panu Zdzisławie?  
Ten filut dobrze drepcze koło młodej wdowy!...

**Radost.**

Ha! to nasz Edwin wieniec dostanie grochowy.

**Kordula.**

Co za myśl, mój Jasiętku!

**Radost.**

Co tu kryć w bawelnie;  
Pan Zdzisław jest inaczej chowany zupełnie,  
Wesoły i rozumny, gospodarz nie lada,  
W sąsiedztwie pani Klary dobrą wieś posiada;  
Zarządza nią rozsądnie i ma się z niej pięknie:  
Niechże z nim Edwin walczy.

**Kordula (z zarozumieniem)**

Pewno się nie złąknie.

**Radost.**

Nie wiem, co przez trzy lata zyskał w miejskim tłumie,  
Lecz coś nie wiele wróżę o jego rozumie;  
Zresztą niech toczy walkę, gdy twoja chęć taka:  
Zobaczym kto zwycięży. Daj jeszcze buziaka.

*(ściskają się).*

Jeszcze raz, Korduleczku!

*(znowu się ściskają).*



SCENA 2.

Ciż i Zdzisław.

*(w kurtce myśliwskiej z dubeltówką wchodzi między Radosta i Kordulę).*

*(cokolwiek patetycznie).*

Bóg pochwała zgodę!

Spojrzyjcie tu małżeństwa i stare i młode!

I te, które złączyło wzajemnie kochanie,

I te, którym dawały ślub skórki baranie,

I te, które przed mitrą korném czołem były,

I te, które w rachubach wzajem się odrwiły,

I te, które dowolnie krzywą drogą chodzą,

I te, które serdecznie za nosy się wodzą!

Wszyscy tutaj spojrzycie! ot jedyne stadło,

Które swe posłannictwo na ziemi odgadło;

Które obce zepsuciu, modzie i rachubie

Pieści się *(na psa urok)*, jak w tydzień po ślubie!!

Żywej ich, to z cnót wszelkich przed światem egzamen.

Żyćcie tak aż do śmierci, a po śmierci, amen.

*(Radost (z uśmiechem klepiąc go po ramieniu).*

Oj sowizdrzał!

*Zdzisław (całując rękę Korduli).*

Dzień dobry!

*(do Radosta ściskając go).*

Jak się masz Radoście,

Podobno dziś u ciebie na obiedzie goście;

Ja też świadom, że w domu masz co do roboty,

Ubiłem ci na rożen dwa potężne koty.

Zapewne raczysz przyjąć?

**Radost.**

Ale z zastrzeżeniem,  
Że wspólnie je spożyjem, — właśnie z zaproszeniem  
Wysłałem do cię Jacka.

**Zdzisław.**

Dawno ?

**Kordula.**

Przed godziną.

**Zdzisław.**

Szkoda, jam już od świtu biegał za zwierzyną.  
Któż będzie więcej z gości ?

**Radost.**

Ty i pani Klara.

**Zdzisław** *(z czuciem)*.

Któż o tego anioła względy się nie stara !

Kogo nie zajmie dobroć i ten wdzięk uroczy . . . .

**Radost** *(do siebie z uśmiechem)*.

Jak się to rozczzerwienił . . . .

**Kordula** *(do siebie)*.

Jak się iskrzą oczy.

**Zdzisław** *(wesolo)*.

Czy wiecie, moi państwo, że tę panią Klarę

Ubośtwiam jak bożyszczę, i kocham nad miarę.

Jabym się z nią ożenił.

**Kordula** *(do siebie)*.

Co mu się przyśniło !

**Radost** *(j. w.)*

Właśnie w porę się zwierzył i trafił aż miło !

**Zdzisław** *(widząc że Kordula zasłoniła twarz chustką)*  
Cóż na to ? — Jak uważam, pani Radostowa,



Świeżo spiekłego raczka pod chusteczkę chowa....  
To dobrze, bardzo dobrze, oh ! rumień się pani !  
Będzie to dla mnie cudem, a zaszczytem dla niej,  
Bo dziś rumieniec wstydu tak rzadko widziany,  
Że jeśli kto czerwony, to chyba pijany !

**Radost.**

Prawda, oto naprzykład Jacek skurczypałka,  
Widziałem jak mi arak uléwał z antałka;  
Ani się zaczerwienił !... a to kradzież przecie.

**Zdzisław.**

Mój panie, takich Jacków pełno jest na świecie.

**Kordula.**

Albo moja Justyna ? czy to rzecz słychana !  
Lokaja pani Klary, tego gbura Jana  
Ścisnęła w przedpokoju !... Widząc co się dzieje,  
Wspominam jęj o wstydzie.... a ona się śmieje !  
Nasze sługi skromnością wcale się nie zdoją.

**Zdzisław.**

Ej, nietylko Justyny podobnie dziś robią !  
To też dobry Radoście, zacna Radostowo,  
Rzeknijcie o mnie Klarze czasem dobre słowo.

**Radost (do siebie).**

Otóż masz djabła kaftan ! co tu począć teraz.

**Zdzisław (do Radosta).**

Wszakże do mego ojca mawiałeś i nieraz,  
Że go chętnie zastąpisz w naglącej potrzebie;  
Z całą się więc ufnością udaję do ciebie.  
Wprawdzie wsparłeś już radą biednego sierotę  
Bo wlałeś w serce moje do pracy ochotę,  
Za twojém to staraniem oczyściłem wioskę

Częstoś i łzę mi otarł i ukoił troskę  
Tak, że teraz spokojny mam kawałek chleba.  
Lecz chcę żony, a to jest gwałtowna potrzeba.

**Kordula** (*zmieszana do siebie*).

To dobre!.... a cóż Edwin?.... (*głośno*) Mój panie  
Zdzisławie

Nie będziemy umieli pomódz mu w téj sprawie.  
Najlepij to samemu wziąć się należycie  
To spojrzeć, to zapłakać, to znów westchnąć skrycie...  
Zawsze się to udaje, zwłaszcza gdy krew młoda.

**Zdzisław** (*z uśmiechem*).

Patrzeć, wzdychać i płakać? to stara metoda  
Dziś już wyszła z użycia, z korzyścią dla świata,  
Bo to takie romanse trwają długie lata  
A mój Ojciec mi mawiał: „jesteś młody, żywy,  
Pracowity, oszczędny, dobry i uczciwy,  
Jeśli zechcesz się żenić zbadaj panny serce,  
A gdy ujrzysz przychylność choć w drobnej iskieerce,  
Opuść wszelkie rozpaczę, żale i kwilenie,  
A złóż w ręce twój lubej przysłość twą i mienie.  
Zaś te stare romanse prowadzą ku zgubie,  
Bo im potem wszystkiego zabraknie po ślubie.“  
Tak to mawiał mój stary.

**Kordula** (*niby wymawiając się*).

Jednak pomoc obca ....

**Radost** (*do siebie z radością*).

Gdyby starój nie było uściskałbym chłopca ...

**Zdzisław**.

Więc usłużcie mi z serca i cóż wam to szkodzi,  
Pomożecie młodemu, Bóg wam to nagrodzi.

**Radost** (*zapominając się ściska go*).  
Pomożemy ci chętnie, poczciwy Zdzisławie.

**Kordula** (*przechodząc do męża, cicho*).  
A cóż Edwin ?

**Radost** (*do siebie*).  
A prawda . . . . (*głośno*) Z rozkoszą się wstawię . .  
Tylko widzisz kochanku . . . .

**Zdzisław** (*wesoło*).  
Znam twą zaciętą duszę.  
Ale wszakże na obiad przebrać się też muszę  
(*dobywa zegarka*) A tu patrzcie dwunasta — a obiad ?

**Kordula**.  
O trzeci

**Zdzisław**.  
Jak to w dobrém sąsiedztwie prędko czas przeleci,  
Jestem trochę strudzony, daj mi twego konia:  
Tylem się dziś nabiegał przez lasy i błonia  
Że chętnie się przejadę — niech wypoczną nogi,  
A jak wiész mam do domu jeszcze milę drogi.

**Radost** (*woła przez środkowe drzwi*).  
A czy wrócił Jacenty ?

**Jacenty** (*wchodzi*).  
Co pan kazać raczy ?

**Radost**.  
Niech Stach kulbaczy wronę.

**Jacenty**.  
Zaraz okulbaczy (*odchodzi*.)

**Justysia** (*wpada prędko i potrąca się we drzwiach  
z Jacentym*).

Ach państwo! wszak na drodze co do karczmy wiedzie  
Zobaczyłam panicza; extra pocztą jedzie,  
Już dojeżdża do dworu.

**Kordula** (*w nawyższej radości*).

Ach, moje kochanie!

Niechże go ucałuję — spieszmy panie Janie.

**Radost** (*do siebie*).

Lekarstwo skutkowało.

### SCENA 3-cia

**Ciż i Edwin.**

(*Szyja owinięta szalami, futro, pod niēm 3-y paletoty  
które kolejno zdejmuje a w ostatnim zostaje, odwija dług  
szal w czēm mu pomaga Justysia i Kordula, która go ciągl  
całuje*).

**Kordula** (*rzuca mu się na szyję*).

Drogie moje dziecię.

**Edwin** (*całując jēj ręce*).

Kochana dobra mamó!

**Kordula** (*do Radosta*).

Pójdźże Jasiu przecie,

Stoisz tam gdzieś zdaleka jakby obcy jaki.

**Radost.**

Czekam aż te szpitalne zdejmie powijaki,  
To mi rycerz nielada! ubrał się jak w Grudniu,  
I to w początku Września o samēm południu!  
Po cóżeś tak u diabła nos w chustkach zagłębił.

**Edwin.**

Bałem się bym C górne w drodze nie zaziębił.



**Radost.**

C górne? co to znaczy?

*Edwin, który już się rozebrał przystępuje do Ojca  
i całując go w rękę)*

Papa pewno nie wie

Że się najwyższa nuta tak nazywa w śpiewie

Bez niéj podjąć się *partyi* zwyczaju nie miewam

A trzeba państwu wiedzieć, że jak Anioł śpiewam

Ot, na przykład (*probuje kilka taktów*) mówiłem . . . znikło —

może wiecznie

W tych czasach trzeba ciepło trzymać się koniecznie,

Inaczej jak zaśpiewać na której zabawie?

A jestem rozrywany — u nas tak w Warszawie!

Ubrałem się za lekko i straciłem na tém!

**Kordula.**

Ubiję zółtek z cukrem i lipowym kwiatem

Wypijesz to do łóżka . . . .

**Edwin.**

Dla lepszego smaku

Dodaj mama do ziółek pół szklanki araku.

**Radost (do Edwina).**

Spojrzyj przecie za siebie, nie jesteśmy sami,

Trzeba się z najbliższymi poznać sąsiadami

(*przedstawiając*) To mój syn — to pan Zdzisław.

**Edwin.**

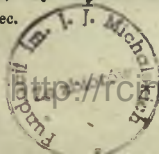
Bardzo mi to miło . . . .

(*przypominając sobie*) Ale czekajcie . . . . zaraz . . . czyby

mi się śniło . . . .

Tak jest . . . . tak, my się znamy szanowny Zdzisławie

Złoty Młodzieniec.



**Zdzisław.**

Przed rokiem, dwa miesiące bawiłem w Warszawie.

**Edwin.**

Tak jest . . . . właśnie przed rokiem . . . . ja też patrzę,  
patrzę,

Mieliśmy nawet krzesła przy sobie w Teatrze

Grali balet Modniarki . . . . balet, to rozkosze.

Ja nigdy się przed końcem z niego nie wynoszę

Z komedyi co innego, to rzecz oklepana . . . .

Pamiętasz w pierwszym akcie cudnego cancana;

Wszystko w nim znajdziesz piękne w niczym nie czuć  
braku.

O! to jest taniec pełen poezyi i smaku!

To też się od oklasków teatr łamał prawie;

Sztuki piękne przed wszystkiem — u nas tak w Warszawie.

**Jacenty** (*wchodzi*).

Wrona już osiadłana, niech pan Zdzisław jedzie.

(*odchodzi odwiązując zajęce od torby Zdzisława*).

**Radost.**

Odnowicie znajomość przy smacznym obiedzie

*do Zdzisława*) Teraz jedź, a pamiętaj punkt trzecia  
godzina.

**Edwin** (*podając mu rękę*)

Żegnam pana Zdzisława.

**Zdzisław.**

Ja pana Edwina.

(*Żegna Radosta, całuje w rękę Kordulę i odchodzi*).



SCENA 4-ta.

Kordula, Radost, Edwin.

Edwin.

Obiad ma być o trzeciój, zjadłbym w pierw śniadanie,  
Djabło mnie bryczka strzęsa . . . .

Kordula (*prędko*).

Natychmiast Kochanie

Cóż chciałbyś ? może befsztyk, może jajecznicę.

Edwin.

A pfe ! . .

Kordula.

Przywieźli właśnie świeżą poledwicę . . . .

Edwin.

To niechże będzie befsztyk, przysmak ulubiony  
Tylko piękny i gruby, a niedosmażony (*Kordula odchodzi*).

SCENA 5-ta.

Radost i Edwin.

Radost (*przyglądając się synowi*).

Jak uważam jeść umiesz . . . .

Edwin (*z uśmiechem*)

Wszakże jeść nie sztuka.

Radost (*z udanem pobleżaniem*).

A pijesz także nie źle ?

Edwin.

I to nie nauka.

Radost (*zachęcając go do zwierzania*).

Cóżeś, powiedz mi, łotrze, robił przez trzy lata ?

**Edwin.**

Już tak dawno, no proszę! jak to czas ulata!

**Radost.**

I mnie kiedyś tak leciał wśród zabaw i szalu.

**Edwin** *(do siebie)*.

Mój ojciec się na starość kształci nie pomału,

Dawniej taki surowy . . . .

**Radost** *(wskazując mu krzesło)*.

Pomówmy przez chwilę. *(siadają)*.

Musiałeś czas w Warszawie pędzić bardzo mile

Kiedyś nawet na tydzień nie zajrzał do domu.

**Edwin** *(zwierzając się)*.

Jeśli kochany papa nie powie nikomu

A szczególnież też mamie, wszystko wyznam szczerze.

**Radost,**

Możesz być o mój język spokojny w téj mierze;

Nigdy ja się z babami nie puszczał w zawody.

Przytém dobrze pamiętam że był także młody,

Że również byłem łotrem i to jakich mało.

**Edwin** *(całując go w rękę)*.

Zawsze więc coś po papie we mnie pozostało.

Jednak to na pociechę mamy ku ochronie,

Że choć obaśmy łetry, ale w dobrym tonie.

**Radost** *(pokręcił wąsa, lecz się nie wydaje)*.

Hm zapewne . . . . zapewne . . . .

**Edwin.**

Nawet to rzecz zdrożna

Jak takie słodkie życie łotrostwem zwać można.

Najprzód śniadanie w handlu, a potém o czwartéj

Zjadam smaczny obiadek u Bouquerella z karty.

Po obiedzie na kawę idę do Jeanetty  
Jeszcze papa nie widział tak pięknej kobiety.  
Odznacza się od innych gęstym czarnym włosem,  
Brwi szerokie dwa palce i wąsik pod nosem,  
Wpase cienka jak osa, a w plecach szeroka,  
Z ust płyną słodkie słówka a skry sypie z oka  
Przytém śniada jak kreol.... to także coś znaczy....  
(*cahujao ojca w rękę*). Prawda kochany papo?....

Radost (*przytakując*).

Tak.... tak.... nie inaczej.

Edwin (*coraz śmielszy*)

Kto tylko na nią spojrzy nie ujdzie bezkarnie  
Słowem powiadam papie nie ma jak kawiarnie,  
Bo tam znajdę znajomych, wesołe rozmowy,  
Herbatę, bilard, tytoń, poncz ananasowy....  
A nigdzie też nie zbywa na pięknej dziewicy.  
Czy papa znałeś Rózię z Trębackiej ulicy? (*Radost wrzu-  
sza ramionami*).  
(*przypominając sobie*) A prawda!... zapomniałem — Po  
skończonej kawie

Jeżdżę co koń wyskoczy drożką pą Warszawie,  
O ósmej do teatru, wcześniej nikt nie chodzi,  
I choć mruczą, sykają, a co mi to szkodzi,  
Choć wielu się uskarża i krzywi się wielu  
Ja się jednak przeciskam do mego fotelu.  
Po teatrze w kawiarni znów mile czas trawię  
A to życie jak w raju — u nas tak w Warszawie!

Radost:

I nigdzie nie pracujesz?

**Edwin.**

Pracować! a na co?

Niech tam chudy aplikant zajmuje się pracą

Ale my jedynacy stanowim wyjątki

My mamy dobrych ojców (*całuje go w rękę*) i piękne  
majątki.

Chyba, gdy się tam który kiedyś podstarzeje

To niech sadzi kapustę, albo grykę sieje,

Lecz gdy jesteśmy młodzi używajmy świata!

**Radost** (*wesoło*).

Jak to przysłowie mówi póki służą lata.

Ależ w prywatnych domach czy nie bywasz wcale?

**Edwin.**

Są tam nie przeczę często wieczory i bale —

Lecz jakoś towarzystwo wydaje się dziwne;

Tak wszystko przymuszone, krochmalne i sztywne,

Ozwij się z lekkim słówkiem, toś już potępiony

Zaraz się jakby na gwałt wachlują matrony

Panny w chustkach twarz kryją i wstydzą się niby . . .

A poważni mężowie! te zawiedłe grzyby,

Istni konserwatyści, postępu morderce,

Ci zaraz zagłębiają palce w tabakierce

To się krzywią, chrząkają, poprawiają włosy

Lub z straszliwym łoskotem wycierają nosy.

Przytém z ich zgasłych oczów tak przykry chłód wieje

Że i najmędrszy młodzian obok nich zgłupieje.

To też w miejsce herbatki i form etykiety

Wolę Cliquot u Kasi lub poncz u Jeanetty.

**Radost** (*do siebie*).

Jak uważam gagatek skorzystał nie lada



Lecz nie byłbym Radostem z dziada i pradziada

Żebym mu nie starł rogów aż przy samej głowie.

(*głośno*) Nie dziw że tak żyjecie, boście wy panowie.

Wy macie (*z przyciskiem*) dobrych ojców . . . . wyście . . . .

**Edwin** (*przerywa*).

**Młodzież złota !**

**Radost.**

Lecz biedniejsi ?

**Edwin.**

To także dobra jest hołota,

Jeśli ich stanowisko rozbierzemy ściśle

Są to ludzie o własnym żyjący przemyśle.

Zawsze mili, dowcipni, weseli, poczciwi.

Nie jeden się też przy nas czasami pożywi,

Jeśli naprzykład znany szlachciura przyjedzie

Już jest z nim na śniadaniu, jest z nim na obiedzie

Szlachcic mu kupi krzesło, zapłaci wieszczę,

Czasem coś wsunie w rękę, czasem i ubierze;

Blyszezy więc przez czas jakiś wśród zabaw odmetu

Potém znowu z modnego niknie firmamentu.

Lecz my ich podtrzymujem w tej żywotnej sprawie

Bo ręka rękę myje — u nas tak w Warszawie!

**Radost.**

Dobrze, dobrze mój chłopcze, lecz jakaż przyczyna

Że każdy z was wśród zabaw domu zapomina.

I sercem trzeba rządzić . . . .

**Edwin.**

Ja się też niém rządę !

Tyle listów pisałem . . . .



**Radost.**

Wszystkie o pieniądze . . .

**Edwin.**

A o cóż drogi papo? że cię kocham szczerze  
Ani na chwilę wątpić nie możesz w tój mierze (*całując go  
w rękę*)

Lecz pieniądze w tym czasie to są potentaty.

Jakiś tam Archimedes powiedział przed laty,

Że stawi świat na słonce subtelnój cienkości

Kto znajdzie punkt oparcia i środek ciężkości.

Ja zaś chociaż nie mędrzec, rozgłośnię się wślawię

Bo świat bez tych warunków na rublu postawię

Notabene na srebrnym . . .

**Radost** (*na stronie*).

Trudna będzie rada

(*głośno*) Teraz o czémś ważniejszém pomówić wypada

Nie przysłałem pieniędzy, bo mam pewne plany.

(*po chwili*) Powiedz mi, czy ty byłeś kiedy zakochany?

**Edwin** (*śmiejąc się*).

Zakochany? cóż znowu! kto się kocha teraz?

Nie przeczę że nie jedna zajęła mnie nieraz

Żem bardzo lubił Rózię, lubilem i Kasię,

Lecz owa wielka miłość na co dziś nam zda się?

Dziś tём uczuciem tylko płomienieją starzy

Którym się siódme niebo Mahometa marzy.

Wprawdzie czulem ja kiedyś coś nakształt miłości

Do pewnej pięknej damy niepierszłej młodości,

Bo też żyła jak gdyby przeliczała krocie

W końcu się dowiaduję . . . że to dożywocie!

O! nie głupim się żenić . . . baba wkrótce kichnie

mnie w obec młodzieży na głupca wystrychnie.

**Radost (na stronie).**

Im dalej w las więcej drzew — zepsuty nad miarę,  
Ni serca, ni rozumu. (*głośno*). Czy pamiętasz Klarę?  
Ta młodziutka panienka, wszędzie uwielbiana  
Trochę trzpiot, ale skromna.

**Edwin.**

Córka kapitana?

Wiem że po śmierci ojca przykładna jój ciotka  
Dawniej stara grzesznica, dziś stara dewotka  
Złączyła ją przez skruchę i pobożność szczerą  
Z panem Onufrym Drażek obrzydliwym sknerą,  
Którego zwano hrabią; lecz to złość zawzięta....  
Bo proszę, któryż hrabia daje na procenta?

**Radost.**

Dziś o nim zapomniała.

**Edwin.**

Bardzo temu wierzę.

**Radost.**

Bo przeszło rok jak umarł

**Edwin.**

Cieszy mnie to, szczerza.

**Radost.**

Otóż ta piękna Klarcia a nasza sąsiadka

Jest już dzisiaj do wzięcia . . .

**Edwin.**

Apetyczna gratka.

**Radost.**

Trzy wsie i dwa folwarki . . .

**Edwin.**

Przy tém i gotówka?

**Radost.**

Dwakroć w listach zastawnych . . . .

**Edwin.**

Poetyczna wdówka !

**Radost.**

Dla tego cię tu ściągnął . . . . bo gdybyś . . . . tak . . . .  
umiał . . . .

**Edwin.**

Rozumiem, już rozumiem.

**Radost.**

Przecie żeś zrozumiał !

**Edwin.**

Jestem bardzo praktyczny, w lot myśl odgaduję,  
Gdy w głębi jej folwarki, lub wioski poczuje.  
Chcesz więc papo bym jakoś . . . .

**Radost.**

A toż przecie jasno . . . .

**Edwin** (*z zarożumieniem*).

Wnet wasze wiejskie gwiazdy w obec mnie pogasną !  
Improwizuję cudnie, śpiewam niezrównanie . . . .  
Gram trochę na basetli . . . . coś na fortepianie.  
Przytém jestem przystojny, i kształtny i młody  
A podobny do papy jak dwie krople wody.  
(*wskazując na ojca*) Oto są jego oczy, zwłaszcza gdy przy-  
mruży . . . .

Jego usta . . . . nos tylko, tak nos . . . . mam za duży,  
U dołu za szeroki, aż wąsy zasłania . . . .

Już to nos nie twój papo . . . . nie ma i gadania !

Jestem także dowcipny, rozśmieszę, zabawię,

Wdówka padnie ofiarą — u nas tak w Warszawie !

**Radost.**

Będzie dziś na obiedzie.

**Edwin.**

Co, u nas ? wyhornie . . .

Muszę się przygotować i ubrać wytwornie.

Przypomnim sobie także te niewinne czasy

Gdyśmy tęsknie patrzyli na księżyc, na lasy,

Gdyśmy się przeglądali w szkle przejrzystej wody . . . .

Szkoda że miłość skromna jakoś wyszła z mody !

**Radost.**

Więc ją sobie przypomnij i bądź jak należy.

Porzuć ton i zwyczaje Warszawskiej młodzieży,

Pożegnaj się z Joasią, Rózią i Żanettą,

A pamiętaj że staniesz przed zacną kobietą,

Która gdy cię pokocha, uszczęśliwić może,

Nie wioskami, dostatkiem, majątkiem, broń Boże !

Ale swém piękném sercem.

**Edwin.**

Już ja się tak sprawię,

Że szaleć za mną będzie — u nas tak w Warszawie !

**Radost (z niesmakiem).**

I z tém *u nas w Warszawie* nie wyjeżdżaj wiecznie

Bo nie wszystko tam pono dobrém jest koniecznie,

A ten próżny wykrzyknik ciągle powtarzany

Wzbudzi domysł żeś głupi, lub źle wychowany.

Równie z twojém zwycięstwem nie chwal się przed

Bo jako dobry ojciec ostrzegam nawiasem, (czasem.

Że tu i młody Zdzisław coś dreptać poczyna

Jego nie łatwo połkniesz . . . .



**Edwin.**

Co? ten Zdzisławina!

*(obrażony)* Mógłbyś mi papa wybrać godniejszych rywali!

**Radost** *(z uśmiechem)*.

Nie łów ryb przed niewodem — koniec dzieło chwali.

*(do siebie)* Ej nic z niego nie będzie! *(do Edwina)* teraz

zjedz śniadanie,

I przebierz się z podróży. *(odchodzi)*.

SCENA 6-a.

**Edwin sam** *(potem Justyna)*.

To mi porównanie!

Pan Zdzisław . . . i pan Edwin . . . Wnet ja mu poradzę,

Bo też nad kobietami szczególną mam władzę;

Niech się tylko uśmiechnę, niechaj spojrzę z boku

Już widzę zaufanie i przychylność w oku,

Niechaj pokażę zęby . . . a zęby mam ładne

Zaraz się i do serca i do myśli wkradnę.

*(myśli)* Ale tu się gruntowniej zastanowić godzi,

O ważniejszą rzecz bowiem jak o zęby chodzi:

O trzy wioski, folwarki i listy zastawne,

To bardziej zajmujące, choć nie tak zabawne *(namyśla się)*

Trzeba ją zająć śpiewem . . . ale się założę

Że tu i fortepianu w żadnym nie ma dworze,

O fałsz wy szpinecik wołałbym tu marnie!

Ale za to skupują młockarnie, sieczkarnie,

Żniwiarki, brony, pługi . . . obsiewają lany,

A nie wiedzą co sztuka, zdziczałe profany. *(chodzi za-*

*myślony)*



Więc zaimprovizuję . . . rano jadąc lasem  
Myśl mi o jego pięknie przebiegała czasem . . .  
Poranek był cudowny . . . tutaj wonia drzewa,  
Tu dzięcioł kuje dziobem . . . tam wiwilga śpiewa . . .  
*(przez chwilę chodzi zamyślony nakoniec staje i improwizuje  
z małemi przestankami).*

„Gdzie skoro błysnie słońce, wszyscy ptacy świszczą . . .  
A rosy jak brylanty na listeczkach błyszczą . . .  
Zając uszy nadstawił . . . jelen rogi strzepał . . .  
Skowronek gdzieś zadzwonił . . . bocian gdzieś zaklepał . . .  
Łania wierzgła kopytkiem . . . lis machnął ogonem . . .  
A nad tém wszechstworzeniem ze snu rozbudzonem  
Błękitni się strop niebios, na których lazurze  
Księżyc gniewny na słońce . . . padł w objęcia chmurze!,  
*(z zadowoleniem)* Improwizacja, cudna ! wielka ! samo-  
rodna

Szczytna swą plastycznością i méj Klary godna !

Lecz żebym nie zapomniał napiszę ją sobie,  
Nie pierwszy ja z poetów podobno tak robię,  
Wyuczyć się na pamięć dość będę miał czasu,  
Potém ich na przechadzkę wyciągnę do lasu  
I niby od niechcenia wieszczę wzniosę tony.

*(siada na lewo przy stoliku i pisze)*

**Justyna** *(wchodzi i niewidząc Edwina mówi do siebie).*

Ten pan Zdzisław jest co raz bardziej uprzykrzony.

Nigdzie nie da spokoju . . . to istna pokusa !

Gdyby to mój Jan wiedział że ukradł całusa ! . . .

**Edwin** *(niewidząc Justyny powtarza co pisze).*

„Zając uszów nadstawił // jelen rogi strzepał“ . . .

**Justyna.**

A jak serdecznie ściska . . .

**Edwin (j. w.)**

„Bocian gdzieś zaklepał.“

**Justyna.**

Wprawdzie młody Zdzisławek śliczny jest chłopczyzna,  
Lecz wierną dla przyszłego umie być Justyna.

Dałam słowo Janowi i dochowam święcie.

Nie pomoże tu uśmiech, podarek, zakłęcie,

Bo cóżby Jan powiedział z sercem rozżaloném ?

**Edwin (j. w.)**

„Łania wierzgła kopytkiem, lis machnął ogonem“ . . .

**Justyna.**

Potrzeba więc być skromną, by odwrócić burzę

Móglby myśleć że Zdzisław . . .

**Edwin (j. w.)**

„Padł w objęcia chmurze.“

Teraz już jestem pewny; trudna ze mną sprawa

(z ironią) I oni za rywala dają mi Zdzisława !

(wstaje, odsuwa krzesło, co usłyszawszy Justyna spostrze-  
ga go).

**Justyna.**

Właśnie pana szukałam, już śniadanie czeka.

**Edwin.**

Takich u nas czynności nigdy się nie zwleka

(zbliża się do Justyny). I choć jesteś Justysiu buziaczek  
dorodny,

Na teraz cię opuszczę, bom za nadto głodny.

Zobaczymy się znowu tylko befszek strawię.

Żołądek przedewszystkiém — u nas tak w Warszawie !

*(wybiega na prawo, za nim Justyna.)*

## AKT II.

### SCENA 1.

*Justyna (potém Jacenty).*

Tu pan Zdzisław, tu Edwin, ten śmiało, ten grzecznie.

Ej Justysiu, tu pano dla cię niebezpiecznie . . . .

*Jacenty (wchodzi ze środka)*

Wiesz panna ?

*Justyna.*

Chyba powiesz . . . .

*Jacenty.*

Swieżutka nowina,

Przyjechała

*Justyna.*

Kto taki ?

*Jacenty.*

At, pani Regina . . . .

*Justyna.*

Regina !

*Jacenty.*

Ona sama . . . .

*Justyna.*

O Boże !

*Jacenty.*

O rety !

Ledwośmy ich z Błażejem wyparli z karety

Ja panią, on służącą, toć się człek namęczy  
Nim tyle wydobędzie żelaznych obřeczy,  
To też po długiej pracy, z pomocą Stefana  
Zepchnęliśmy na ziemię te dwa stogi siana . . . .

**Justyna.**

Cóż robią ?

**Jacenty.**

Ba, co robią, a toć zgadnąć snadnie  
Pewno się do nas myślą wystroić paradnie  
(zwierzając się) Bo widziałem przez szparę sąsiedniej  
komnaty

Jak pani jakiś proszek wzięła od Agaty  
Posypała na ręcznik, i zaraz twarz cała  
Jak u śmierci angielskiej zrobiła się biała,  
Pod okiem czemś maznęła, jak podbicia znakiem,  
Rumieniec nabazgrała cegłą, czy burakiem,  
Wreszcie czub postawiła na środku fryzury,  
A Agata go mąką posypała z góry,  
Tak, że gdy ją deszcz spotka kędy w środku łąki  
To się pewno zacierki porobią z téj mąki,  
Zbraknie tylko słoniny . . . .

**Justyna.**

To rzecz niepojęta

Jaka to u tych starych ciekawość przekłeta,  
I co ci z tego przyjdzie, na co się to zdało ?  
Czy na nas w swoim życiu nagderałeś mało ?  
Jemu teraz wykrywać tajemnice mody  
Takie stare straszdyło ! . . . .

**Jacenty.**

Tak, żeby to młody !



**Justyna.**

Zapewne, młodzi wierzą i w wdzięki i w cnoty . . . .

**Jacenty.**

To też zawsze kupują w worku same koty . . . .

**Justyna.**

A ty zawsze masz głupstwo na końcu języka . . . .

**Jacenty (z przekąsem).**

I twój Jan także w worku nie znajdzie królika,

**Justyna.**

Nie rozmyślaj tak bardzo o cudzej przyszłości,

A o przybyciu gościa donieś Jegomości.

**Jacenty.**

Wszak wszyscy po obiedzie poszli wraz z Zdzisławem

I siedzą pod staremi wierzbami nad stawem,

A pan Edwin jak warjat to siądzie, to wstanie,

I wciąż macha rękami jakby miał kazanie;

Przycém pani Regina przykazała srodze

Nie mówić nic nikomu aż wytchnie po drodze.

**Justyna.**

Będzież teraz wesoło ! . . . .

**Jacenty.**

O będzie nie lada

Bo ona tutaj wszystkich od razu przegada . . . .

**Justyna.**

Czy ma milczeć jak wasze Kaśki i Barbary.

**Jacenty.**

A któżby tam chciał od was tak ciężkiej ofiary !

**Justyna.**

W Warszawie mamy przecie rozum z łaski Nieba . . . .



**Jacenty.**

Tak że wiecie co trzeba i co nie potrzeba . . . .

**Justyna.**

Znamy świat i cokolwiek więcej mamy w głowie,

**Jacenty.**

To też wam nic nowego sam djabeł nie powie . . . .

**Justyna.**

Nasz dowcip tak jest miły i uszów nie razi

Że często los zapewnia . . . .

**Jacenty.**

Lub bokiem wyłazi . . . .

SCENA 2.

**Radost, Kordula, Klara, Zdzisław, Edwin, Henryk.**

**Radost** (*jeszcze za sceną do Henryka prowadząc go za rękę*).

Próżnobyś się wymawiał, nie puszczę i basta,

Jegomość koło dworu codziennie się szasta,

A starego sąsiada odwiedzić nie raczy . . . .

**Henryk.**

Przez wzgląd na obowiązki niech mi pan wybaczy.

Wracam właśnie od Jurgi, astma pierś mu tłoczy . . . .

**Radost.**

Daj mu się napić wódki to z łóżka wyskoczy !

Znam ja tego birbanta, czart go nie dobije.

Co dzień gada że umrze, a wszystkich przeżyje !

**Zdzisław.**

Nie wzdragaj się Henryk . . . .

**Radost.**

Choć do wieczora . . . .

**Klara.**

Czy mogę także prosić ?

**Zdzisław** (*cicho do Henryka*).

Wszak Zosia nie chora. . . .

**Edwin.** (*paląc cygaro z którym wyszedł*)

Poświęćże choć dzień jeden pasterskiej zabawie . . . .

Wesołość przedewszystkiem, u nas tak w Warszawie !

**Radost** (*skrzywił się i cicho do Edwina*)

Jak się jeszcze raz wyrwiesz, z tym dowcipem żaka

To ci tutaj przy wszystkich palnę w bok kulaka.

**Henryk.**

Jak się oprzeć, gdy wszyscy tak chcecie łaskawie,

Niechaj więc poczekają pacjenci w Rawie,

Niech nie sapią katary, złości nie spazmują,

Spokojne będą nerwy, głowy nie fixują,

Niech zamilkną pedogry, gorączki, zimnice,

Artretyzmy, tyfusy, krup i dychawice,

Niech wierzą pacjenci, wszak uzdrawia wiara

Ja zostaję — chcą wszyscy — nawet pani Klara !

**Klara** (*wesoło*).

Nawet ? dla czegoż nawet, tej myśli się dziwię,

Rzekłby kto, że ja niechęć ku doktorom żywię,

No, ku starym to trochę, bo kto w swój młodości

Tak się w czasie małżeństwa przypatrzył starości,

Tenby chciał odzyskawszy straconą swobodę

Widzieć wszystko wokoło kwitnące i młode.

Lubię humor, wesołość, i choć w tém ustroniu

Widzę młodzież jak płąsa po obszerném błoniu,

Widzę sielskich miłostek czułych adonisów

Melibeów, Damonów, Tytyrów, Dafnisów,

Ale z tymi panami trudno się ośmielić  
Razem pasać owieczki, razem się weselić!  
Bo nużby jaka Chloe w napadzie zazdrości  
Uprosiła o zemstę boginię miłości,  
To ta chcąc jej nagrodzić romansowe straty  
Zmieniłaby mnie w ciernie lub oset kolczaty,  
A odstraszać kolcami!... jeszcze młodej wdowie  
Smutnaby była przyszłość, przyznajcie panowie!...

**Radost.**

Co tam gadać o kolcach.... niby to.... jednakże....

**Zdzisław (do Klary).**

I róża ma swe kolce....

**Edwin (j w.)**

I agrest ma także....

Choć smaczny.... takie kolce odstraszyć nie mogą...

**Klara.**

Zwłaszcza gdy w okolicy straszyć nie ma kogo!....

**Kordula.**

Tak znowu nas obmawiać Klarciu nie należy,  
Czyż mało tutaj mamy dorodnej młodzieży,  
Wszak Edwin, Henryk, Zdzisław, nie starzy są przecie...

**Klara.**

Wprawdzie pan Zdzisław wierny ścisłej etykietce.  
Wpadnie czasem na chwile gdy jedzie na łowy  
Dowiedzieć się o zdrowiu opuszczonej wdowy,  
Pan Henryk również tego nie skąpi honoru  
Gdy ma do jakiejś febry jechać koło dworu;  
Pan Edwin zaś tak przyrósł do modnego świata  
Żem go tu nie widziała pono ze trzy lata,  
Zresztą powiedzcie proszę, kto tu jest młodzieńcem?

Przecież nie Staś w peruce ze sztucznym rumieńcem...  
Nie Ernest, który rzadko w towarzystwach bywa,  
Bo jak dzień się poszasta, tydzień odpoczywa!...  
Ani rudy Chryzanty ze skałką na oku,  
Ni Karol siwy dziadek już w trzydziestym roku. *(śmiejąc się)*

**Radost.**

A jakie to żądętko....

**Kordula.**

Jak w chłopcach przebięra....

**Klara.**

Zowiecie mnie złośliwą dla tego żem szczerą,  
Przesady w tym opisie nie było jak wnoszę,  
Lecz stawajcie w obronie — czekam — bardzo proszę.

**Radost.**

Już to prawda ciemiegi... to nie młodzież dawna  
Rosła, piękna, barczysta, zdrowa i zabawna,  
Kiedy który pokochał to zysków daleki  
Nie szperał gdzieś po xiegach cudzej hipoteki,  
Ale wziął się do dzieła uczciwie aż miło,  
Prawda moja Kordulku, tak to dawniej było!....  
Ale młodzież dzisiajsza jakby schorowana  
Jakieś ciężkie kalosze nosi pod kolana,  
Okreca się płachtami aż pod same szyje  
Nawet usta starannie w modne szmaty kryje  
Bo się każdy obawia zaziębić języka,  
Lecz za to z powijaków nos w górę wytyka  
By mógł wygodnie zwietrzyć w którejto tam stronie  
Może porządny posag uchwycić przy żonie!...



Zresztą, choć się ta wszystko buńczuczy i szasta  
Szumi, dmucha, pankuje, mazgaje i basta! . . .

**Zdzisław.**

A na Boga Radoście miejcie nas na względzie  
Bo takeś się w gromiącym rozbujał zapędzie  
Takieś ciężkich sarkazmów na młódź rzucił brzemię  
Żeś i nas jak tu stoim powalił na ziemię!  
I jeszcze w obec pani! . . .

**Radost.**

Nie bój się Zdzisławie  
(ze znaczeniem) Wszakże ty nie próżnujesz jak inni  
w Warszawie  
Masz rozum, jesteś dobry, z szlachetności znany . . .

**Kordula** (ciągnąc go za surdut, cicho)  
Jak Edwin . . .

**Radost.**

Jak pan Henryk konsyliarz kochany,  
Co pracuje dla wszystkich, wspiera i oświeca . . .

**Kordula** (cicho).  
Nic nie mówisz o Edziu . . .

**Radost.** (j. w.)  
Niech się sam zaleca.

**Klara.**

Dajmy już temu pokój, czasu tylko szkoda,  
Znam co komu należy chociaż jestem młoda,  
I z grona opisanej dopiero młodzieży  
Wiem kogo sprawiedliwie wyłączyć należy

**Radost** (do siebie).  
Jakie to są rozumne terazniejsze baby! . . .



**Edwin.**

*Finissons de ça papa, nie nam łykać żaby,*  
Bo to i próżna praca, i nie łatwo strawić!...

Oto raczej pomyślmy jak panią zabawić  
Myślmy panie Henryku, ty także Zdzisławie.

*(do Klary)* Pani dziś nie odjedzie?

**Klara.**

Trzy dni tu zabawię.

Jeśli to gospodarzów nazbyt nie utrudzi,  
Wybaczcie ale wdowa dość często się nudzi..

Dla tego....

**Kordula** *(cicho do Klary).*

Trzeba męża, męża nieodbicie...

**Edwin.**

Proponuję wieczorek jeśli się zgodzicie;

Na stawie jest wysepka, a na niej altanka,

Tam może być wieczerza, śpiew i pogadanka,

Papa gra na gitarze, więc za jego wtórem

Zaśpiewam Trubadura....

**Henryk.**

My hukniemy chórem

*(do Edwina)* Lub zaimprovizujesz.

**Klara.**

O! prosimy o to...

**Henryk.**

Śliczniesz mówił nad stawem...

**Edwin.**

Z ochotą, z ochotą.

**Klara.**

Ta rosa jak brylanty!....

**Zdzisław.**

Jeleń rogi strzepał . . .

**Henryk.**

Ta łania co wierzgnęła . . .

**Zdzisław.**

Bocian co zaklepał ! . . .

Musisz improwizować .

**Henryk.**

Tak, musisz Edwinie.

**Klara.**

Bo nie będzie zabawy . . .

**Henryk.**

Bo i humor zginie !

**Zdzisław.**

Jesteś wieszczem natchnionym . . .

**Henryk.**

Cudne twoje pienia ! . .

**Klara.**

Więc pana usłyszemy ?

**Zdzisław.**

Ale bez wątpienia ! .

*(Kordula zachwycona, Bądost się zachmarzył.):*

**Edwin.**

Gdy tak chcecie koniecznie, trudno opór stawić,

Na wsi trzeba jak można swoich gości bawić:

Będzie więc śpiew, poezja, a jeśli zechcemy

To nawet i mazurka wyskoczyć możemy,

*Cher papa*, na gitarze, *Walek* na fleciku,

Słyszałem jak wygrywał siedząc przy kuruniku,

Możnaby jeszcze posłać po karczmarza Janka,  
Grywał dawniej na skrzypcach — będzie więc sielanka !  
(*deklamuje*) Tytyrze pod bukowym spoczywając cieniem,  
Dumas, na wątlej słonce wiejskim nucąc pieniem  
My domy . . . .

Zdzisław (*przerzywa*)

Et cetera . . . .

Henryk.

Pewno, et cetera . . . .

Klara.

Na wesołą zabawę widzę się zabiera !

Edwin (*do Korduli*)

Tylko też o wieczery niech Mama pamięta,  
Bo zawsze jednostajność jest u was przekłeta,  
Gdybym miał tu pod ręką kucharza z Warszawy, —  
Mistrza pełnego zalet i rozgłośnej sławy,  
Jak Marcin Stępkowskiego, to kuchenna gwiazda  
Zarazby nam na zupeł dał jaskółcze gniazda,  
Potem morskie pająki, a dalej na trzecie  
Kotlety à la *Soubize* lub *sauté*, jak chcecie,  
Smaczny pasztet sztrasburgski i *au truffe* blankiety.  
Ale tu o tem myśleć nie można niestety.  
Bo niechaj to już będzie bez Mamy urazy,  
Zawsze tylko dajecie kartofle i zrazy !  
Żeby chociaż Nelsonskie; (*do Klary*) pani zna Nelsony ?  
*Auparavan* wynalazł je człowiek uczony  
Ten co to gdy mu jabłko upadło na głowę  
Zaraz skreslił teorje obszerne i nowe,  
A z nich doszedł pewnika, i dowiódł go snadnie  
Że co w górze się urwie to na ziemię spadnie !

Wreszcie, jako wódz floty na świecie zasłynął  
I w jakiejś morskiej bitwie na Tamizie zginął.  
Lecz z grzybkami koniecznie; czy z grzybkami jecie ?  
Tylko trzeba popieprzyć . . . ,

**Radost** (*do żony*).

Co ten głupiec plecie !

**Edwin.**

Potém papa da winka, a piwniczka stara.  
Wreszcie dobra herbatka, ponczyk i cygara.  
(*do Klary*) Pani pali ?

**Zdzisław.**

— Cóż Znowu !

**Edwin.**

Wszakże palą damy.

Zwłaszcza że i łagodne papierosy mamy:

*Laperla, Eugenia, Delicias, Fantina.*

Dla was zaś mam cygara: *Viktorja Regina,*  
*Glorja medja Regalia . . . .*

**Radost.**

A przestańże wreszcie

Nie mam ja tu kucharzy, jakich macie w mieście,  
Ale przy dobrej chęci i w serca szczerości  
Znajdę jeszcze przysmaczek dla mych miłych gości,  
I przyjmę jak mi każe nasz obyczaj stary.  
(*do Edwina*) Ty gdy lubisz jeść gniazda, masz ich tu  
bez miary

I pająki są także . . . .

**Edwin** (*jakby nie słyszał przerywa do Klary.*)

Jutro może z rana

Pojedziem konno w pole.

**Klara.**

O przepraszam pana

**Henryk.**

Czy zdrowiu pani szkodzi ?

**Zdzisław.**

Czy bojaźń ?

**Klara.**

O nie to,

Lecz podług mnie kobieta, winna być kobietą,  
Naszem zadaniem miłość, czułość, poświęcenia.

**Zdzisław (do Klary)**

By życie nam w raj zmieniać, odwracać cierpienia,  
Bo nam Bóg stworzył Ewę by osłoda była . . . .

**Edwin (j. w.)**

A Ewa w raju konno nigdy nie jeździła !

**Radost (do Korduli).**

Żebym go miał pod ręką uszczypałbym szczerze.

**Edwin (do siebie).**

Nie wiem zkąd mi się tyle dowcipu dziś bierze . . . .

**Klara.**

Nie lubię gdy mężczyźnie która sprostać żąda . . . .

**Radost.**

I na koniu z cygarem jak huzar wygląda.

**Zdzisław.**

A czasem i z kieliszkiem . . . .

**Henryk..**

I to także bywa ! . . . .

**Edwin (zbliża się do Klary)**

(całuje ją w rękę) Nie jak kobieta piękna, czuła  
i cnotliwa,



Zdała od miejskich intryg, wrzawy i hałasów . . . .

**Klara.**

Pan Edwin coś jak rycerz średnio — wiecznych czasów.

Chciałby w obronnym zamku dzwigniętym na skałę

Strażniczyć dniem i nocą przy swym ideale.

A na cześć swój bohdanki i dla jej spojrzenia

Uchwycić ciężki oręż . . . .

**Edwin.**

Chwycić . . . bez wątpienia . . . .

**Klara.**

I gdy ona z krużganku spogląda nań trwożna

Łamać kopiję w zapale . . . .

**Edwin.**

O! tak, złamać można . . .

**Klara.**

A to aby pozyskać czułych spojrzeń krocie.

Czytałam to w Orlandzie . . . .

**Henryk.**

A ja w Donkiszocie ! . . .

**Klara.**

Dziś gdy cywilizacja chłód swój wszędzie szerzy

Nie ma już takich kobiet ! . . .

**Zdzisław.**

Tém bardziej rycerzy ! . .

**Radost.**

Ej! dajcie temu pokój co było to było,

Głupstwa ludzie robili aż wspomnieć nie miło !

Że gdy niemi gniew zatrzęsł lub miłosna febra

Żby sobie rozbijali i łamali żebra . . . .

Dziś jeśli mówią: „kocham,, to najczęściej kłamią

I nie kopje, lecz nogi dla *pieniędzy* łamiał,  
Oj dawniej nie tak było, niech Kordulka powie . . . .  
Ale mnie tu zupełnie co innego w głowie,  
Jabym chciał jeszcze jaką kobiecinkę zwabić,  
By Klarusia weselej mogła nudy zabić.  
Zawsze to w gronie kobiet więcej jest humoru,  
(do Korduli) Kordzia też jest kobietą . . . jest, słowo  
honoru . . . .

Ale to nie dla Klary . . . . młodej tu potrzeba  
A gdy ma tu przez tydzień zostać z łaski-nieba . . . .

**Klara.**

Chyba trzy dni . . . .

**Radost.**

Przez tydzień! zemną próżne żarty'  
Stangretowi dam co dzień wódki ze dwie kwarty,  
Koniom we łby postrzelam, lokaja uduszę,  
Pojazd w drzazgi rozbiję, a zatrzymać muszę . . . .

**Henryk.**

Dla Boga co tu zbrodni!

**Edwin.**

Beaucoup mal . . . .

**Kordula.**

Lecz Janie . . . .

**Radost** (*niby rozgniewany*).

Więc niechaj Klarcia powie, jedzie czy zostanie?

**Klara.**

Zostaje, tak zostaje . . . .

**Zdzisław.**

I ja łączę prośbę,

**Klara.**

A któżby nie pozostał na podobną groźbę!  
Lecz nic w domu na tydzień nie rozporządzone . . . .

**Zdzisław.**

Radoście, każ coprędzej okulbaczyć wrone  
Pani spisze co trzeba, a ja ptaka lotem  
Nim godzina upłynie będą już z powrotem.

**Edwin**

Gdybym miał tu Wagnerkę numer setny drugi  
Również byłbym gotowy na pani usługi  
A jedzie jako Febus . . . . gdy . . . . dzień rozpoczyna . . . .  
Złocistą swoją twarzą . . . .

**Kordula** (*niezważając*).

Gdyby to Regina

Pojawiła się tutaj . . . .

**Edwin.**

Myśl szczytna *cher mama*.

**Klara.**

Dobra nasza Reginka.

**Radost.**

Mówiłaby sama,  
Bo język jej trzepocze niby na warsztacie.

**Kordula**

Lecz wesoła i dobra . . . .

SCENA 3-cia.

Ciż i Regina.

*(Ubrana modnie, głowa pudrowana, krynolina wielka, ogon u sukni także. — Weszła na słowa Radosta, a na ostatnie Korduli mówi):*

**Regina.**

Jestem gdy żądacie !

**Wszyscy.**

**Regina !**

**Regina (do Radosta).**

Tak Regina ! co jak na warsztacie . . . .

Nie daruję Radoście . . . no jakże się macie ?

Radostowo, Klaruniu . . . . *(ściskają się)* Ty panie Zdzisławie . . .

A, pan doktor, czy wielu mamy chorych w Rawie ?

I Edwinek, cóż znowu znikłeś jak kamfora ?

A tam twoja Wiktosia niebezpiecznie chora . . . .

Od dwóch dni już nie tańczy — Baron Rózię zdradził . . .

Janeta idzie za mąż . . . .

**Edwin (do siebie).**

Djabeł ją sprowadził ! . .

**Regina.**

Siadajmy — jestem słaba, nieznośnie drażliwa . . . .

Wszystko mnie irrytuje . . . .

**Radost (do siebie).**

Jaka nieszczęśliwa ! . . .

**Klara.**

Więc na wieś przyjechałaś by odetchnąć chwilę ?

**Kordula.**

Swobodnie tu wypoczniesz . . .

**Klara.**

Zabawisz się mile.

**Regina.**

Już mnie też i znudziła nieznosna Warszawa,  
Gdzie tylko się obrócisz plotki, zgiełk i wrzawa,  
A gadają! . . . gdyż każdy nowin tylko łaknie,  
Ja zaś gdy chwile mówię zaraz mi tchu braknie.  
Bo proszę mi powiedzieć co mnie to obchodzi  
Że pan Pamfil z Radomia z żoną się rozwodzi,  
Że panna Dudulanka z ową skromną minką  
Pokochała się w Włochu co chodzi z katrynką.  
Że nasz bankier z letargu przecie się ocucił.  
Przemówił się z Arturkiem i za drzwi wyrzucił,  
Że ktoś ostrzegł w ogrodzie Mecenasa żonę,  
Bo miała lewe oko nadto podczernione,  
Że zbyt szczerze Hrabina Bolciem się zajmuje  
Choć nie jest jej siostrzeńcem . . .

**Radost** (*do Korduli*).

Jak jej tchu brakuje . . .

**Regina.**

Że znany doktor Lubosz co Julję kurował  
Tak się w swej pacjentce wielce rozmyślał  
Że wkrótce ślub nastąpi . . .

**Henryk.**

Znam go doskonale

I jeżeli pokochał, to szczerze i stale,  
Cenię jego charakter i kocham jak brata  
Silna jest jego miłość . . .



**Regina.**

E, homeopata !

Nie lubię tej metody . . . .

**Henryk.**

Gdy w tém jest co złego

I ja stracę jej łaskę . . . .

**Regina** (*spojrzawszy mu w oczy*).

Pan to co innego . . . .

**Klara.**

Nie mówisz jakie u Was nowe są zabawy,

Wszak wiesz, zem nie widziała od roku Warszawy ,

A zwykle się od tego wszczyną pogadanka

Cóż tam porabia Zosia dawna koleżanka

Czy też już poszła za mąż ?

**Regina.**

Poszła z łaski Nieba.

**Klara.**

A jej mąż.

**Regina.**

Mąż jest taki jakiego potrzeba

Milion — lat siedemdziesiąt — będzie zatém wierny

(*śmieje się*)

I choć jest chudy, krzywy, łysy i mizerny,

Choć ma trochę pedogry i nerwowej czkawki

Jednakże żyją z sobą niby dwie turkawki,

**Klara.**

Zosia ? to niepodobna !

**Kordula.**

Ta czuła dziewczica ?

**Radost.**

Co tak ciężko wzdychała . . .

**Edwin.**

Kochanka księżycy? . . .

Nawet w chatce byle z nim!

**Kordula.**

Piła same mleko! . . .

**Zdzisław.**

Miałaby od swych marzeń odpaść tak daleko.

**Klara.**

Wszelkie skarby mierzyła pogardy oczyma.

**Regina.**

To się tak zawsze mówi póki się ich nie ma  
Słowem ta skromna Zosia, dziś z przepychu słynie

Widziałam ją niedawno w szwajcarskiej dolinie.

Miała suknię z muślinu, bo taka dziś moda,

U dołu dwie falbanki, a nad niemi woda.

Stanik pod szyje, w górze wodą otoczony,

Na ramionach głaciutki, a w pasie marszżony,

Rękawy paltotowe, na łokciach zeszyte

Wodą garnirowane gęsto i sownie,

A wszystkie zaś te wody na okoluteczko

Podwleczone gustownie zieloną wstążeczką.

Pas szeroki rypсовy nad biodra wzniesiony

A zdobny wielką różą, z wstążeczki zielonej.

*Kapelunio* zielony, zdaleka od czoła

Ubrany w margierytki cudowne do koła,

Na podpięcie iluzja i kwiatki barwiste

Bridy zielone, z tyłu dwa końce sążniste.

Co do zabaw tych pewno niezobaczy wioska!

Był balon, *blondyn, brunet* i opera włoska !  
Opera, ach opera ! i włoska, słyszycie  
Jakoż to tam hormanja, precyzja i życie !  
Ci Włosi to półbogi ! . . . . słusznie mówi Baron  
Wszystko dobre co włoskie . . . .

**Radost.**

Ja lubię makaron !

**Edwin.**

Tak, na lekkim buljonie miękko zgotowany  
I świeżym parmezanem (*jakby posypywał*) przysmak  
niezrównany.

**Regina.**

Mów tu o sztukach pięknych do takich kucharzy !  
Każdy z nich o żołądku dzisiaj tylko marzy . . . .  
I wpośród wszystkich uczuć pięknych zaniedbania  
Chętnie teraz poświęci miłość dla śniadania ! . . . .

**Zdzisław.**

Zbyt surowy sąd pani wydajesz w tej mierze,

**Regina.**

Wybacz pan, lecz już w wasze zapaly nie wierzę . . . .  
Wszak miałam przecież męża, dość wam na tem słowie !

**Radost.**

Boś mu też nadto kołków ciosała na głowie,  
A nie każdy mężczyzna dla waszej miłości  
Zechce zostać na zawsze pantoflem Jejmości.  
I jego też znudziła śmieszna rola taka  
Do czasu jeszcze znosił . . . . potem dał drapaka !

**Regina.**

Nie wspominaj mi o nim . . . .

**Kordula.**

Dajże pokój, Janie.

**Regina.**

Wszakże i ty Klaruniu podzielasz me zdanie.

**Klara.**

Nie zewszystkiem Reginko, boć są ludzie w świecie  
Którzy oprócz śniadania kochają coś przecie . . . .

**Zdzisław (z uczuciem).**

Którzy was uwielbiając, chociaż cierpią skrycie  
Dla iskiarki nadziei, poświęcą i życie! . . . .

**Edwin.**

Tak, życie, lecz choć miłość sercem naszym włada,  
To jak wszystko co żyje, ona także jada . . . . .  
Słodycz głębokich westchnień na życie nie stanie.  
Nie dość serca na objad, serca na śniadanie,  
Dobrze to kiedyś było w czasie sielskich mrzonek,  
Gdy za pokarm służyły woda i korzonek,  
Lecz, dzisiaj już na świecie inny jest porządek  
Z postępem, ma i miłość strawniejszy żołądek! . . .

*Radost (w ciągu tego, przechodzi na lewo i strącając  
Edwinowi nogę założoną na drugą, mówi cicho).*

Nie wydawaj się głupcze!

**Regina (śmiejąc się).**

Wybornie Edwinie!

**Henryk. (j. w.)**

Ta pamięć o posiłku . . . .

**Zdzisław (j. w.)**

Prosto z serca płynie! . . .

**Regina (j. w.)**

Miłość z strawnym żołądkiem! . . . .

**Klara** (*j. w.*)

Serce na śniadanie! . . . .

**Henryk** (*j. w.*)

To pogląd higieniczny! . . .

**Zdzisław.**

Szczytne porównanie . . .

**Klara.**

Filozofia praktyczna! . . . .

**Zdzisław.**

Jasna i wygodna . . . ,

**Kordula** (*do Reginy*)

Ach! prawda zapomniałam, możeś ty i głodna!

Po drodze nędzne karczmy . . . .

**Regina.**

Tak . . . . trochę mi ekliwo . . .

A co, czy nie mówiłem? . . . .

**Radost** (*do Korduli*).

No, Jejmość co żywo!

Dobądź tam ze spiżarni co najlepsze mamy . . . .

(*do mężczyzn*) Wy tymczasem w ogrodzie zabawiajcie  
damy.

A niechże czas im słodko i wesoło spłynie.

**Regina** (*podaje rękę Henrykowi, Klara Zdzisławowi*).

(*do siebie*) Doktorek zawsze ładny . . . .

**Radost** (*do Edwina*).

Ty zostań Edwinie. (*odchodzi*)



SCENA 4.

**Kordula, Radost, Edwin.**

**Radost** (*do Korduli*).

Otoż to wychowanie zaślepionych matek,  
Slicznie się dziś popisał twój drogi gagatek,  
Od godziny plół głupstwa aż mnie coś dusiło !

**Kordula.**

Ależ, kochany Janku, cóż tam złego było ?

**Radost.**

O, nic złego, zapewne ! świat ci pozazdrości !

**Edwin.**

Dałem im poznać skarby moich wiadomości  
Któremi jestem w stanie zdziwiać w każdej chwili,

**Radost.**

To prawda aż się wszyscy ze śmiechu dusili !

**Edwin.**

Wcale mnie sąd zwyczajnych ludzi nie obraża . . . .

**Radost.**

Jak widzę toś się w mieście kształcił na kucharza !

I takiej w tym zawodzie już doszedłeś wprawy

Że prawie jak na palcach znasz wszystkie potrawy . . .

Czy to także należy do modnego świata ?

Było czego w Warszawie siedzieć przez trzy lata,

(*do Korduli*) Ale gdy się kobieta w uporze usadzi

To jej nawet i djabeł stary nie poradzi.

**Kordula.**

Ale cóżem ja winna, o co te hałasy ?

**Radost.**

Trzeba było by cacuś skończył chociaż klasy

Mógłby się być z czemś mądrém odezwać na świecie.  
A teraz cóż? ot, baran, same głupstwa plecie!  
Ja mu tu wynalazłem młodą piękną wdówkę  
Mającą i rozumek, wioski i gotówkę  
Myślałem że się przecie weźmie do niej z ręcznie,  
To popatrzy miłośnie, przymili się wdzięcznie,  
To da jej niby . . . . poznać w miłosnych wyrazach . . . .

**Kordula.**

No, przecie mówił o tém . . . .

**Radost.**

Tak, mówił o zrazach . . . .

O gniazdach i pająkach, kucharzach, kuchcikach,  
Wreszcie w modnego tonu szalonych wybrykach,  
Rozwaliwszy się w krzesle, wierzgając nogami,  
Częstował młodą wdowę pieprzem i truflami!  
No, czy to rzecz słychana? bo wiesz Jejmość przecie . . . .

**Kordula.**

Jegomość dziś od rana same głupstwa plecie!

**Radost.**

Otóż to jest ta twoja warszawska ogląda!  
Nauczył się tam wiele, wyglądził nielada!  
Bo zamiast użyteczną pracą się zajmować  
Zachciało mu się modnych paniczów małpować!

*(przystępując do Edwina)*

Panom wolno zjeść djabła, nam od tego zasie!  
Tyś powinien inaczej korzystać na czasie,  
Bom nie na to grosz w pracy ciułał i zgromadzał,  
Ażebym twoim zhytkom i głupstwom dogadzał.  
Nie myśl więc i o Klarze, nic z naszych układów,

Ona z duszy nie cierpi próżnych darmożjadów,  
Wreszcie ma w kim wybierać, Zdzisława, Henryka.

**Edwin.**

Więc mi na strach stawiacie nawet cyrulika,  
Który w wolnych godzinach żonie dla zabawki  
Kłaść będzie sinopizma lub stawiać pijawki !

**Radost (w gniewie).**

Słuchaj, gdyby nie matka, to choć jesteś letni  
Takie bym ci wysypał ze czterdzieści pletni  
A nawetbym tę porcję podwoił w potrzebie  
Żebyś z bólu zobaczył pana Boga w niebie !  
A więc pan ludziom pracy nie przyznać nie raczysz ?  
Cóż ty jesteś ? — coś zrobił — co umiesz ? — co znaczysz ?  
Jeść dobrze, pić potężnie, sypiać jak najęty ?  
Ależ to samo umie także mój Jacenty !  
Może chcąc się salwować w tej fatalnej sprawie  
Powiedz mi ulubione “ u nas tak w Warszawie ! „  
Fałsz, kłamstwo, czyste brednie ! głupi kto uwierzy  
Jest tam wiele pocziwój i zacnej młodzieży,  
Która szczerze pracuje, i w każdym zawodzie  
Wychodzi na pożytek i chlubę w narodzie !  
Ale co tu do ciebie marnować wyrazy  
Przecież to nie makaron, ni jakieś tam zrazy !  
Lecz to ci zapowiadam i dochowam ściśle,  
Że więcej do Warszawy grosza dać nie myślę.  
Gdy chcesz tutaj pozostać, odstąpię ci wioskę,  
Gdy nie, krzyżyk na drogę, — ruszaj w Imię Boskie !

**Kordula.**

Cóż to, chłopca wypędzasz z pod rodzinnej strzechy

Chcesz mnie nadal pozbawić szczęścia i pociechy ?  
Mój kochany jedynak !

**Radost.**

Otóż to przyczyna !

Ten jedynak ! jedynak !.

**Kordula.**

Czy moja w tém wina ?

**Radost** (*zaambarasowany*).

Co ?.... mówisz ?.... ja chcę tylko aby na wsi siedział....

**Edwin.**

Cóżby na ten barbaryzm wielki świat powiedział.

**Radost.**

Żeś już dość mego grosza w Warszawie wyrzucił

A jakieś gapą poszł, takeś gapą wrócił....

Wreszcie dla świata zdania mego nie odmienię

Siedź tu, sprawuj się dobrze, to cię i ożenię....

**Edwin.**

Wyznaję że się lękam wstępować w tę fazę....

Bo ja jestem już *blasé*....

**Radost** (*do Korduli*).

Słyszysz on jest *blaze* !

Chce mi tu imponować obcemi mowami (*przystępuje do  
Edwina*)

" *Come stato signore ? Bon soir monami !*

" *Donerweter zum bajszpil.*— to także coś znaczy

On myśli że sam umie. (*odchodzi zagniewany*).

SCENA 5.

**Kordula, Edwin** (*patrzy za ojcem*).

**Edwin.**

Mama przyznać raczy,  
Że już ojca zrozumieć niepodobna wcale  
Rano przemawiał do mnie słodko, poufale  
A teraz? com zawinił, że się tak obraża  
I chce mnie sobie trzymać na wsi za włodarza!  
Ach Mamuniu kochana, ratuj twego Syna! (*całuje ją  
w rękę*)

**Kordula.**

No, pójdź tu mój Edwinku, pociecho jedyna!  
(*sadza go na kolanach*)

**Edwin.**

Tak mnie ojciec wyłajał . . . .

**Kordula.**

Powiedział żeś gapa!

Mój ty biedny robaczku . . . .

**Edwin** (*na pół z płaczem*).

*Toujor comça papa!*

Koniec II. Aktu.

**A K T III.**

SCENA I.

**Zdzisław, Henryk**, (*wychodzą z prawej*)

**Zdzisław.**

Zabiję . . . .

**Henryk.**

Daj mu pokój.



**Zdzisław.**

Powtarzam, zabiję.

**Henryk.**

Nie jest tak niebezpieczny, niech sobie pożyje . . . .

**Zdzisław.**

Nie jest tak niebezpieczny ! dobryś Eskulapie ! . . . .

U was jak kto nie kaszle, nie sapie, nie chrapie . . . .

Kogo w bokach nie kłuje, kto ma język czysty,

Już nie jest niebezpieczny ! . . . .

**Henryk.**

Dowód oczywisty . . . .

**Zdzisław.**

Być może w medycynie ! ale nie w miłości.

Tu trzeba prawie z każdym mieć się na baczności,

Bo z kobietą i mędrzeć nie da sobie rady,

Są one jak zadania, rebusy, szarady,

Zdaje się żeś już odgadł, żeś już doszedł wątku,

A ze wstydem z domysłów wracasz do początku !

**Henryk.**

Za wielkie widzisz trudy . . . .

**Zdzisław.**

Choć jesteś uczony,

Choć wiesz że u kobiety serce z lewej strony,

Że są jakieś komórki, że skacze, że bije,

Lecz czy wiesz co w komórkach i sercu się kryje ?

Ot, nie wiesz nic doktorze, a w tém właśnie sztuka

I oto się też wasza rozbija nauka ! . . . .

**Henryk.**

Zapędzasz się w rozprawy jak filozof stary !

Skądże taka powaga ?

**Zdzisław.**

To wszystko dla Klary . . .  
Zamiast trzpiotem bez taktu, poważnym być wolę,  
To większą budzi ufność . . .

**Henryk.**

Więc grać będziesz rolę?

**Zdzisław.**

Czy rolę, czy nie rolę, a tyś nudny wiecznie,  
Wszak wiesz dobrze, że ludzie muszą grać koniecznie,  
Bo gdyby świat swych błędów nie upstrzył, nie zmienił  
Któraby poszła za mąż? ktoby się ożenił?

**Henryk.**

Głęboki to paradox, ale skończmy o tem,  
Raczej powiedz dla czego tak ciężkim kłopotem  
Nabawia cię figura biednego Edwina?

**Zdzisław.**

Czyś nie widział jak oczy przewracać zaczyna,  
Gdy go Klara obdarzy chociaż drobném słówkiem?

**Henryk.**

A ktoby się zajmował podobnym półgłówkiem!

**Zdzisław.**

Otóż ja się zajmuję, zajmuję bez miary,  
O! bo nie dam nikomu wydrzeć sobie Klary,  
Choćbym miał pozabijać w najgorszej potrzebie  
Radosta, Radostowę, Edwina i Ciebie! . . .

**Henryk.**

Za cóż mnie? oszalałeś! ty cierpisz na głowę,  
Przyłóż sobie na skronie kartofle surowe  
To ochłodzi, i ogień wyciągnie po trosze . . .

**Zdzisław** (*ściska go za rękę*).

No, przebacz mi Henryku, ale powiedz proszę:  
Czy człowiek w którym przecie choć kropla krwi płynie.  
Może chłodno pomyśleć o takim Edwinie?  
O tym nieznośnym typie miejskiego blagiera,  
O téj lalce skradzionej z okna od fryzjera.  
O tym niby śpiewaku, tym niby poecie,  
Który pieje jak kogut, jak w malignie plecie,  
I ty chcesz, abym sercu nakazał milczenie  
Gdy mi staje na drodze podobne stworzenie!

**Henryk** (*śmiejąc się*).

Przecież mu wieszczęj werwy nie odmówisz wcale,  
Cudnie improwizował! . . .

**Zdzisław.**

Prawda, doskonale!

Szczególniej o miłości ustęp znakomity:

(*Deklamuje*)“ Bo miłość idealnej a ziemskiej kobiety,  
Tak nam serca ogrzewa jako gwiazdka właśnie  
Która, choć się nie pali a jednakże gaśnie! (*śmieje się*)

**Henryk.**

Myśl głęboka . . . .

**Zdzisław.**

To prawda, djabeł ją odszuka . . . .

**Henryk.**

Mistycyzm.

**Zdzisław.**

Kto go pojmie . . . .

**Henryk.**

W tém też właśnie sztuka! . . . .

Zdzisław.

Widać go Radostowa pojęła tym razem,  
Bo z takim się na wszystkich patrzała wyrazem,  
Z takim tryumfem Edzia dusiła w uścisku  
Jakby go chciała Klarze podać na półmisku! . . .  
O, z Mamą będzie widzę uporczywa walka  
Bo Radost, ten zna wartość swojego synalka,  
Stary kiedyś wszystkiego zapoznał po trochu,  
I choć druku nie stworzył, nie wynalazł prochu,  
Ale pocziwa dusza, radby się sprzeciwić  
Bo wie że żonę wierszem trudno uszczęśliwić.  
Zkąd te improwizacje ?

Henryk.

To rzecz stara przecie,

Są ludzie którzy rymem przy dobrym bankiecie  
Do takiej doszli sławy już po pierwszej próbie  
Że ich potem jak cacko, wydzierają sobie.  
Ale cóż ci tłumaczyć, kochany Zdzisławie,  
Wszakże kiedyś mieszkałeś wraz zemną w Warszawie  
Znany ci więc był Jakób, ów wieszcz górnołotny  
Wścibski do uprzykrzenia, zabiegły, obrotny,  
Znaną ci także była mądra jego żona  
Chorująca na damę, cierpiąca, znudzona,  
Która siedząc beczynninie ozwała się nieraz:  
„Kubusiu ja się nudzę, zabawże mnie teraz“.  
Bawić żonę nie żarty, lecz się tém nie zraża,  
I wnet stare facecje odgrzewa, odsmaża,  
Cudzy wierszyk przerobi, niezgrabnie gdzie przypnie,  
A Jejmość z dziećmi woła, jakże to dowcipnie !  
Jak ci to gładko idzie, brawo ! doskonale !



O na twoim talencie nie znają się wcale . . . .  
I prawda — w tym rodzaju Kubuś jest jedyny,  
On na palcach zna wszystkie cudze imieniny  
I niech tylko gdzie w kuchni ogień jaśniej błysnie,  
Kubuś idąc za węchem pierwszy się tam wciśnie,  
Niech gdzie zamówią obiad, śniadanie, kolację,  
Tam Kubuś jak wołany, masz improwizację . . . .  
Po-niej zaczyna kolej rozlicznych wiwatów,  
A najprzód pana domu, jego antenatów,  
Potem zacnej małżonki, przyjaciół życzliwych,  
Znajomych, spokrewnionych, umarłych i żywych !  
A tak mu przy tem niebrak gardła i natchnienia  
Żeby gotów czwartego sięgnąć pokolenia . . . .  
A i w stanie kupieckim ma mir i uznanie,  
Nic się tam ważniejszego bez niego nie stanie,  
On przysmaki powagą swego podniebienia  
Poznaje, gatunkuje, podnosi, ocenia,  
A że nie chciałby zrobić zawodu nikomu,  
Każe sobie dać próbki wszystkiego do domu,  
A potem na stwierdzenie towarów waloru  
Palnie odę do ostryg, sonet do kawioru.  
Co wszystko młode kipry, muzy zwolennicy  
Deklamują, korkując butelki w piwnicy.  
Z innych wcale powodów nasza młodzież *z szykiem*  
Lubi się przy okazji popisać z wierszykiem.

**Zdzisław.**

A jakież tam szyk znowu ?

**Henryk.**

**Modni podróżnicy**

Sprowadzili to głupstwo niby z zagranicy,



Które taki wpływ wielki na wszystkich wywiera  
Że dziś mówi się z szykiem, kocha się, ubiera.  
Z szykiem się modlą, żenią, piją i jadają.  
Z szykiem biorą pieniądze, z szykiem nie oddają,  
Z szykiem ich lichwiarz niszczy pozwem, komornikiem  
Nieraz wnądzy mrą z głodu, ale zawsze z szykiem.

**Zdzisław** (*spojrzał w oczy Henrykowi*).

Widzę że cię świat modny znudził i oburzył  
Kiedyś w nim tak głęboko skalpel twój zanurzył . . . .

**Henryk.**

Ej dajmy temu pokój . . . .

**Zdzisław.**

Zapewne — dość o tem . . . .

Zaslibyśmy daleko w rozprawy, a potem  
Naśladować miejskiego nie pragnę wybryku  
Lubię pracę, mam serce, dość mi na tym szyku . . . .  
Kocham Klarę, jej cnoty i wdzięk umiem cenić  
I z nią tylko jedynie chciałbym się ożenić . . . .

**Henryk.**

Że ty pragniesz, niedosyć . . . . bo jeżeli ona . . . .

**Zdzisław.**

Otóż tutaj Henryku rzecz nieroztrzygniona ! . . .  
Mile wprowadzie przyjmuje szczere moje chęci  
Lecz i Edwin jak mara wciąż się za nią kręci,  
I jemu się uśmiechnie, prawda że to w żarcie . . . .  
Ale zawsze . . . . że one nie mogą otwarcie  
Poznawszy czyją stałość i uczucia czyje . . . .

**Henryk** (*przerywa*).

Od razu ma się rzucić z uściskiem na szyję !  
A pfe ! a convenanse ? convenanse przecie

To niby dogmat wiary w eleganckim świecie  
To strażnik czuwający nad moralnym stanem,  
I choć wiele głupstw robią za tym parawanem,  
Przecież cześć mu oddają, prawie w każdym kraju  
Jak dla uświęconego na pozór zwyczaju! . . . .

**Zdzisław.**

Doktorze! gdy sarkazmy głosisz tak ponure  
To zmień lancet na pióro, w atrament miksaturę.  
Rozmyślaj, pisz i drukuj, nauczaj wspaniale,  
Jednak się żadnych skutków nie spodziewaj wcale.  
Bocian żab nie wyłowi gdzie bez końca błoto! . . .  
Porzuć to, a mnie pomóż.

**Henryk.**

Pomódz ci, z ochotą . . . .

**Zdzisław.**

Ty mi tylko pomocą możesz być jedyną,  
Wiesz, że Klara w przyjaźni oddawna z Regimą,  
Że w niej ufność pokłada, i że ta Regina  
Na ciebie czułem okiem spoglądać zaczyna . . . .  
Kochasz Zosię, to prawda, lecz to nie powodem  
Byś nie spojrział na inną . . . . ot, tak mimochodem . .

**Henryk.**

Rozumiem już, rozumiem, kusisz Belzebubie!  
A sumienie . . . . moralność? . . .

**Zdzisław** (*śmiejąc się*)

Moralność! to lubię . . .

Znam ja waszą moralność . . . .

**Henryk** (*poważnie*).

Moja, jest wzorowa . . .

**Zdzisław.**

Tak, może to poświadczyć pani Rejentowa . . . .

**Henryk.**

No, no dobrze, słyszałem . . . . wiem ja o co chodzi . . . .

**Zdzisław.**

Dopomóż mi doktoru, Bóg ci to nagrodzi . . . .

Bo kocham Klarę, kocham nad wszelkie pojęcie,

Z życia mego ofiarę spełnię dla niej święcie,

Zechce bym w ogień wskoczył, to już w ogniu płonę.

Chce w wodę? jestem w wodzie, wskoczyłem i tonę . . . .

Chce bym umarł z trucizny, dziś kwas pruski piję,

A niech kocha! niech kocha . . . . bo nią tylko żyję!

**Henryk.**

Nie utoniesz, nie spłoniesz, przy mojej opiece,

A kwasu bez recepty nie dadzą w aptece . . . .

Miej nadzieję i porzuć te gwałtowne drogi . . . .

*(ze znaczeniem)* Już ja widzę że Klara . . . .

**Zdzisław** *(rzuca mu się na szyję).*

Eskulapie drogi!

## SCENA 2.

**Henryk, Zdzisław, Edwin,** *(wchodzi z ogrodu)*

**Edwin.**

Sciskacie się tu sami, a damy się nudzą . . . .

Męczą mnie rozprawami, pytaniami trudzą.

I jakby ich pedantyzm owładnął ponury

Chcą wiedzieć coś z postępu, coś z literatury

Z historyi naturalnej nawet kwestją robią;

Czy się na profesorów poważnych sposobią.

Że mnie examują i to nie na czasie  
Czemu się też nauczył kiedyś w jakiejś klasie ! . . .  
W szczególnym dziś humorze nasze piękne panie,  
I choć dałem odpowiedź na każde pytanie  
Choć dowiodłem że tylko postępowi dzięki  
Płci nadobnej jak dawniej nie całuję ręki,  
Że piśmiectwo większe przybiera rozmiary  
Jak świadczą Tygodniki, Bluszcze i Bazary,  
Zoologją zaś zbyłem myślą już nie nową  
Że się różnim od zwierząt rozumem i mową.  
A to wszystko zebrawszy nudne nie do wiary . . . .

**Zdzisław.**

Jakto nudzisz się nawet w towarzystwie Klary ?

**Henryk.**

Wdówki tak pięknej, młodej i uposażonej.

**Edwin.**

Ma majątek, jak mówią, ale zadłużony,  
Lecz ja nie dbam o pieniądz, a zaś wdzięki owe,  
Zanadto pospolite, nadto sielankowe.  
My nie lubim zbyt czerstwej zbyt świeżej piękności  
Bez arystokratycznej matowej bladeści,  
Bez tych oczów choć z ogniem i uczuciem wielkiem  
Gdy ich sztuka w około nie mażnie pedzelkiem  
Z czem u nas tak jest pięknie damie w modnym tonie  
Przy rozczuchranym czubie i długim ogonie . . .

**Zdzisław.**

Lecz żadna z nich niezrówna jej rzadkim zaletom ! . . .

**Edwin.**

Wierzę, lecz mnie zostawić na pastwę kobietom  
Samego ! to okropność ! wprawdzie droga Mama



Jest to wzór czułych matek, dobroć, słodycz sama,  
Lecz w rozmowie... ani weź... Papa zaś kochany,  
To postać średniowieczna, człowiek zacofany!  
Nie zna nowych idei siły.... i.... rozwoju....  
Która swoją potęgą....

SCENA 3-a

Clz. Justysia *(z prawej wchodzi)*.

Justysia *(do Edwina)*.

Pan czeka w pokoju....

Edwin.

Idę zaraz aniołku. *(do Henryka)* Wracając do Klary  
Nie sądzicie bym co do niej miał jakie zamiary,  
Że jest ładna nie przeczę, tylko że te wdowy  
Mają zwykle charakter arcy romansowy,  
Lubią często ukryte przed światem miłości,  
O niej także wiem różne naiwne drobnostki....  
Wiecie że cicha woda....

Zdzisław *(w gniewie przerywa, Henryk go wstrzymuje)*.

Co ?

Edwin *(nie zważa)*.

Lecz jej nie winię

Powierzyła się całkiem dowcipnej Reginie  
A Regina to ptaszek, ma gust, doświadczenie  
Dowodem że się we mnie kochała szalenie....  
Tylko proszę sza o tem....

Justysia *(do Edwina)*.

A Jegomość czeka....



**Edwin.**

Ach jak tu na wsi nudzą światłego człowieka !  
Pewno znowu usłyszę traktat moralności . . . .  
Nieznośni są ojcowie zamierzchłej przeszłości . .  
(*do Justysi*). Powiedz żem tu zajęty z panami rozmową.

**Zdzisław** (*cicho do Henryka*).

Nie daruję mu . . . . wyzwę . . . .

**Henryk** (*j. w.*).

Milcz szalona głowo !

Chcesz na raz wszystko popsuć ? wszakżeś tu w gościnie . .

**Zdzisław.**

Prawda, muszę więc ścierpieć (*po chwili*), powiedz mi

Edwinie

Czy umiesz ? . . . .

**Edwin** (*przerywa*).

Czy ja umiem ? wszystko z łaski Nieba

Czego dziś w dobrym tonie młodzieży potrzeba,

W bilard, w sztos, bezika, po mistrzowsku grywam,

Jeżdżę konno jak dżokej, jak wieloryb pływam,

Szpadą kłuję jak fehmistrz, w planach jestem śmiały,

Chwałę wszystko co obce i znam balet cały !

**Zdzisław.**

A strzelasz ?

**Edwin.**

Takich strzałów nie widziałeś wiele . . . .

(*dobitnie*). Komarowi w powietrzu, kulą nos ustrzele ! . . .

**Zdzisław** (*z szyderstwem*).

A więc czeka ich biednych nieochybną zguba ! . . . .

(*ze znaczeniem*) Ja zaś w lot dudka trafiam w sam ko-  
niuszczyk czuba !

(*Henryk i Zdzisław odchodzą*).

SCENA 4-a.

Edwin (*sam, patrząc za odchodzącymi*).

Myśli że to dowcipne, aż litość mnie bierze  
Jak są zarozumiali ci biedni pasterze;  
Ale niech się szamocze, niech się z gniewu dusi  
A Klara, wieś, gotówka, moją zostać musi,  
Nie przyjdą na mnie nigdy tak smutne koleje  
By pierwszeństwo mi brali tacy hreczkosieje,  
Kłara jest mi przychylną, i chociaż nie wzdycha,  
Ale słodko przemawia, często się uśmiecha.  
A uśmiech to coś znaczy, bo pamiętam przecie  
Że Wanda nie wzdychała a . . . . wierz tu kobiecie!  
Zresztą plan mój wyborny, i nic w nim nie zmienię . . .  
Jużem na cnoty Klary lekkie rzucił cienie.  
Ztąd niesnaski, złośliwość, . . . . znam zazdrość Zdzisława,  
Będą gniewy, wymówki, kłótnia i odprawa! . . .  
Do walki zaś nie przyjdzie, nie lękam się o nią.  
Powiedziałem mu przecie, jak ja władam bronią! . . .  
Klarze zaś, aby o mnie marząc wieczorami  
Miała mój wizerunek zawsze przed oczami  
Dam moją fotografią, my teraz w Warszawie  
Nie w jednej się każemy odbijać postawie . . . .  
Aby gdy nas wywieszą w szafce na ulicę  
Wiedziały polujące na mężów dziewice  
Jak wygląda gdy smutny, wesół lub znudzony . . .  
Znać męża w wszystkich pozach, to warunek żony.  
(*wyjmuje pudełko z fotografiami i wybiera jedną*).  
Oto tu, jestem smutny, wzrok wzniosłem do nieba . . . .

SCENA 5-a.

Edwin, Justyna.

Edwin (*sądząc że Justyna znowu przyszła po niego*).

Natychmiast będą służył . . . .

Justyna.

O już nie potrzeba !

Jegomość się nagniewał, nałajał, nazrzędził

Nie czekał wsiadł na konia i w pole popędził.

(*zbliża się a spostrzegłszy fotografię mówi*).

Ach! to pan, skóra zdjęta, zupełnie jak żywy! . . . .

Edwin.

Prawda? Mieczkowski robił, a to mistrz prawdziwy . . . .

(*wyjmuje jedną po drugiej fotografię, a przy każdym opisie stosowną robi pozycję ukazując Justynie*).

(*mówi*) Tu znów stoję z niechcenia wsparty o kolumnę

Twarz wesola; spojrzenie jasne i rozumne (*wyjmuje inną*).

Tu ręce założone, a w oczach marzenie,

Na czole błyszczy święte wieszczą namaszczenie . . . . (*j. w.*)

Tu siedzę w bibliotece i myślę o dziele

Nad którym świat się zdziwi . . . .

Justyna.

Jak tu książek wiele!

A jak pięknie oprawne! to dużo kosztuje . . . .

Edwin.

A któż dzisiaj na książki pieniądze marnuje!

To tylko dekoracja, tutaj zaś niedbale

Leżą wsparty na sofie i cygaro palę,

Włosy w miłym nieładzie, oczy do snu mrużę,

W ustach piórko do zębów, w ręku trzymam różę.

Tu oparty o drzewo dumam gdzieś w ustroniu,  
A tu patrzaj na krześle siedzę jak na koniu,  
Zresztą tu troakary, enfasy, profile . . . .

Justyna.

I na co proszę pana fotografij tyle ?

Edwin.

Bo wydzierają sobie, proszą, kradną prawie !  
(*ogłada się do siebie*). Wszakże w pole pojechał (*głośno*)  
u nas tak w Warszawie !

Justyna.

Jakiem była dla pani sprawunki kupować,  
To mnie kazał w Warszawie brat fotografować . . . .

Edwin.

Brat ? . . .

Justyna.

Tak brat . . . .

Edwin.

Bardzo dobrze . . . .

Justyna.

Racz mi pan powiedzieć.  
zapewne wiesz dobrze . . . .

Edwin.

Jabym nie miał wiedzieć.

Justyna.

Jak się to wszystko robi ? . . .

Edwin.

To cuda niewielkie !

Fotograf najprzód bierze szkła małą tafelkę . . . .

Dokładnie ją wyciera . . . . gładko poleruje . . . .



Moczy.... w srebrze.... w kolodjum.... jodkiem  
posypuje....

A jak wyschnie.... uważasz?... to ja w takim stanie....

Jeszcze dwa razy nurza.... w mocnym.... saletrzanie...

Uważasz.... a następnie.... w deseczki ją bierze....

I w sekrecie przed słońcem umieszcza w kamerze,

Zkąd spogląda uważnie wypukłemi szklami

Na tę która tam stojąc do góry nogami....

*Justyna (zgorazona).*

Fe! do góry nogami! jaki pan szkaradny! (*ucieka*)

#### SCENA 6-a.

*Edwin sam, potem Kordula.*

*Edwin.*

O jak oddech pól sielskich bywa wielowładny!

Niech żyją bukoliki, sielanki, idyle

Justysia znów niewinna!....

*Kordula (wchodzi z prawej).*

Przyjdzie tu za chwilę....

*Edwin.*

Kto Justysia?

a wszakże....

*Kordula.*

Co ci do Justyny....

Klara przechodzić będzie tędy do Reginy,

Która czyło znudzona, czy też trochę chora

Poszła spocząć do siebie, teraz właśnie pora,

Ojciec w pole wyjechał, oświadczyć się a tkliwie.



**Edwin.**

O bądź mama spokojną, wszystkich was zadziwię . . . .

SCENA 7-a

**Edwin, potem Klara.**

**Edwin.**

Oświadczyć się . . . . a tkliwie ! o mamó jedyna,  
Czy to ma być nowością dla twojego syna,  
(*myśli*) Lecz tu trzeba ostrożnie, o to mądra główka  
Niby trzpiotka, wesoła, a ostre ma słówka.  
Otóż idzie, odważnie . . . .

**Klara (z prawej).**

Cóż panie Edwinie

Jak uważam samemu milej ci czas płynie  
Boś nas biedne opuścił ? . . . .

**Edwin.**

Przebacz pani proszę

Lecz chwila samotności, to także rozkosze ! . . .  
Zwłaszcza gdy myśli cofnę do licznych pamiątek  
W które tak jest bogaty ten miły zakątek. (*podaje jej  
krzesło i sam siada*);  
Racz mnie chwilkę posłuchać . . . . Czy też w marzeń dobie  
Nasze lata dziecinne przypominasz sobie ?  
Owe figle w ogrodzie, na drzewach huśtawki  
Gonitwy, skoki, tańce i inne zabawki  
Jako też i te kursa na obszerne błonie.

**Klara.**

Gdzieśmy aż do znużenia bawili się w konie ! . . .  
Ja zawsze byłam koniem, bo już od młodości

Rościłeś pan swe prawa do męzkiej wyższości  
Czułam, to nieraz dobrze . . .

Edwin (*pokazując uderzenie*).

Tak nieraz . . . ot, dzieci

Ale co mi w pamięci jako gwiazdka świeci  
To zabawka najmilsza mogę wyznać śmieie  
Kiedyśmy się oboje bawili w wesele.

Klara.

Gdy przed nami szedł Wicuś jak xiądz parafialny  
Ubrany w ojca buty i kołnierz krochmalny . . .

Edwin.

Dalej muzyka strojna niby to weselnie  
Franek kijem bił w rondel, a Kuba w patelnię,  
Bartoszek niby w żele dzwonił pokrywkami  
A Janek jaku tołombas walił w brzuch pięściami!

Klara (*śmieje się*).

Ach! pamiętam, pamiętam, i jeszcze się śmieje . . .

Edwin (*sentymalnie*).

Czemuż tak prędko znikły te serdeczne dzieje!  
Czemu już uleciały jak płochy motyle  
Te pełne słodkich marzeń czarodziejskie chwile . . .  
Dziś już smutny jest ogród, pustką stoi błonie . . .

Klara (*śmiejąc się*).

A może byś pan jeszcze chciał się bawić w konie . . .

Edwin.

Jakże jesteś złośliwą, nie to mam w pamięci,  
Lecz wszystkie sny uludne, wszystkie moje chęci  
Do tego tylko dążą i pragną tej chwili,  
Byśmy znów jak w dzieciństwie . . . w ślub się zabawili!...

Klara (J. w.).

Jam się już zabawiła, dziś kolój na pana . . . .

Edwin.

Łatwo to jest powiedzieć, ale gdzież wybrana ?

Klara.

Wybrana ? a mój Boże małoż ich w Warszawie,  
Tam dziś wiele ułatwień jest w miłosnej sprawie  
O wybór więc nie trudno . . . .

Edwin.

Jak to piękna Klaro ?

Pragniesz więc by me serce stało się ofiarą  
Zmiennych dziewic stolicy, tych córek zepsucia,  
Których efemerycznej trwałości uczucia,  
Jako też i przysięgi wątpliwego blasku  
Są jak rzut chorągiewek, lub pismo na piasku !  
O nie cudowna Klaro ! ja tęsknie do wioski,  
Do tych serc, które ogień opromienił Boski,  
Do tych pól których morgi ciągną się bez końca,  
Do tych łąnów co zbożem złocą się od słońca,  
Do tych białych owieczek jak chmurki na Niebie  
Wszystko to mi jest drogie . . . . bom pokochał ciebie! . . .

Klara.

Razem z memi owcami ?

Edwin.

Okrutna piękności !

Nie jest że dowodem najczulszej miłości,  
Że kocham co do ciebie należy na ziemi,  
Że kocham twoją kibić z wdziękami cudnemi,  
Że kocham twój dwór stary, w nim każdy zakątek,  
Że kocham twoje wioski, kocham twój majątek,

Bo ten złączony z moim potokiem się stanie  
W którym ugaszać będzie każde twe żądanie!  
Chcesz zamieszkać w stolicy, blaskiem cię otoczę,  
Chcesz wsi, będziesz tu miała ustronie uroczne . . . .  
Za miesiąc ani poznasz twojej nędznej wioski  
Wykopię tu doliny, powystawiam kioski,  
Puszczę w gaiku strumień, kędy jak Diana  
Będziesz mogła kąpieli używać co rana . . . .  
A ja jako Akteon . . . .

**Klara** *(żywo)*.

Bez tej ciekawości! . . .

Mam psy na milę w koło znane ze swej złości  
Nie radzę się im dostać.

**Edwin**.

O, tak się nie stanie;

To tylko z mitologii z ręczne porównanie  
Kto czystym pała ogniem, czyż obrazić zdoła!

*(wymuje fotografię i daje Klarze):*

Niech czasem na tych rysach spocznie wzrok Anioła,  
One przypomną tego, który wśród zapachu  
Dochodzi do zenitu miłosnego szału! *(Klara obejrzała  
i położyła na stole)*.

I żebyś uwierzyła w szczerłość mego słowa  
Usłysz to bicie serca *(do siebie)* Śmiało, wszak to wdowa!  
*(Chce ją w pół objąć, Klara cofa się i wstaje śmiejąc się)*.

**Klara**.

—mój panie Edwinie, tu wśród wiejskiej ciszy  
Każda z nas doskonale najmniejszy szmer słyszy,  
Może w mieście, gdzie hałas i gwar ustawiczny  
Potrzebny bywa taki przyrząd akustyczny,  
Lecz u nas jest zbyteczny . . . .



Edwin.

Zbyteczny....

Klara.

A potem....

Edwin.

Więc obraziłem panią....

Klara.

O nie mówię o tém....

Bo wiem że to był żarcik....

Edwin.

Żarcik?....

Klara.

I nic więcej.

Edwin.

Gdym o mojej miłości mówił najgoręcej.

Klara.

Był żarcik, i na niego odpowiem ci szczerze,

Że mogłam się podobać, chlubię się i wierzę

I choć pana jak dawniej zawsze bardzo lubię

Lecz jeszcze ani myślę o powtórnym ślubie,

Chcę odetchnąć po nudach, i użyć swobody:

Ty zaś, piękny Edwinie, jesteś jeszcze młody,

Przetrwasz długo, jak sędzę, miłością tak silną....

Jak lepij się poznamy....

Edwin.

Ach! mnie jest tak pilno....

Ja cię tak wznoście Kocham....

Klara.

Nie pierwszą z kolei....



Edwin.

Na honor....

Klara.

Nie trać zatem na przyszłość nadziei,  
Ze jeśli się twa wrząca miłość nie odmieni,  
Znajdziesz taką niebiankę która ją oceni  
I wzniosłą wzajemnością przyszłość twą ozdobi....  
Cierpliwość Abeliardzie.... *(śmiejąc się wybiega śródkiem).*

SCENA 7-a.

Edwin.

Otóż tak się robi!...

Tylkom usta otworzył, a już po Zdzisławie  
Żadna mi się nie oprze.... u nas tak w Warszawie!  
Jednak, ile to trzeba gorącej miłości  
Ażeby parafiańskie ujarzmić piękności!  
Jak się trzeba zachwycać nad trawką, nad listkiem....  
U nas powiesz: mam pięć kroć, i już jest po wszystkim!  
Każe czekać — rozumiem — to wybieg misterny....  
Cłce doświadczyć czy zawsze będę dla niej wierny,  
Czy się czasem do innej zwrócić nie ośmielę  
Dla mnie czekać to fraszka.... ale wierzyciele!....  
*(przechadza się).*

*(sposstrzega fotografię, którą Klara zostawiła).*

Nie wzięła fotografii,.... bom w sercu wyryty....  
To wyznanie subtelne.... o! ja znam kobiety....

SCENA 8-a.

Kordula, Regina, Klara Edwin (*potém Radost*).

Regina.

Nie sprzeczasz się Kordulo, znam ten ród oddawna,  
Jój matka Domicella, owa piękność sławna,  
Była córką Janusza, i Zofii z Golina,  
Tą, z pierwszego małżeństwa miała Jurgę syna  
Którego ożeniła z Dygną Zgryzocianką  
A ta była przez matkę Janusza siostrzanką  
I świekrą jego brata Fortunata Chryski . . . .  
Widzisz więc że stosunek pokrewieństwa bliski,  
Jednak poszła za niego, własnem ją widziała  
Gdym się do was onegdaj na wieś wybierała,  
Miała suknię jedwabną, czarnego koloru  
Z gipiurami białemi cudownego wzoru,  
Rękawy paltotowe, kapelunio biały,  
Na nim dwa także pióra lekko powiewały (*ogląda się*)  
Czy nie ma tu doktora . . . .

Radost (*wchodzi*).

Pojechałem w pole  
Zajrzałem do obory, krzyknąłem w stodole,  
I wracam do was panie. (*do Klary*). Ale tam w podwórze  
Wjechał od was umyślny . . . .

Klara (*odchodząc*).

Za chwilę wam służę.

Regina.

Lecz gdzież się podział doktor ?

**Kordula.**

Może jesteś chora

Zgotuję ci rumianku . . . .

**Regina.**

Nie, ja chcę doktora . . . .

Opuścił nas tak nagle . . . .

**Edwin** (*do siebie*).

Gdy rozważam ściśle.

Regina . . . . ha! rozwódka . . . . (*odchodząc*) Zaraz go  
wam przyślę.

**SCENA 9-ta.**

*Ciż potem Henryk.*

**Kordula.**

Właśnie chciałam z Edwinem pomówić przez chwilę . . . .

**Radost.**

O czym ?

**Kordula.**

O Klarze . . . .

**Radost.**

O niej ? . . . .

**Kordula.**

Czy przyjęła mile . . . .

**Radost.**

Co ?

**Kordula.**

Oświadczenie . . . .

**Radost.**

Jakie ?

**Kordula.**

A jakież . . . miłości . . .

Niby to coś nowego jest dla Jegomości . . .

Mało się naościwiał . . .

**Radost.**

Jest, znowu zaczyna . . .

To tak dawno . . . oh lepiej wróćmy do Edwina.

Więc niby się ościwiał . . . a to rzecz ciekawa . . .

Jak się też ta miłosna powiodła mu sprawa . . .

Pewno dostał odkosza . . .

**Kordula.**

Co Jegomość plecie,

Jakby się Edzio nie mógł podobać kobiecie,

Lecz to tylko na przekór, i to mnie nie dziwi

Jegomość najszczęśliwszy gdy mi się sprzeciwi

Bo żałuje że Liza . . .

**Regina (godząc).**

Ależ Radostowie

Kłótnie, zazdrość, na starość, co też to wam w głowie!

**Kordula.**

A ja ręczę że Klara . . .

SCENA 10-ta.

**Ciż, Henryk.**

**Henryk (do Reginy).**

Edwin mi w tej chwili . . .

**Regina.**

Racz pan proszę przebaczyć żeśmy go trudzili,

Chciałam prosić o radę, ale bez powodu

Takeście nam z Zdzisławem zniknęli z ogrodu,  
Ze aż tu przyjść musiałam aby go znów trudzić  
Nie chciałeś się pan widać dłużej z nami nudzić....

**Henryk.**

Nudzić się?... żart bolesny.... chyba nie znasz siebie...

**Regina** (*do siebie*).

Zwrot nader delikatny....

**Radost** (*do Korduli*).

Baba w siódmym niebie

W to jej graj....

**Regina.**

Noc zdisiejszą spędziłam fatalnie....

**Henryk.**

Potrzeba się więc leczyć, i to radykalnie....

Czy nerwy?....

**Regina.**

O, tak, nerwy....

**Henryk.**

Czy pani nie czuje

Przy tem i klucia w boku?....

**Regina.**

O tak, kłuje, kłuje....

**Henryk.**

Pani język....

**Regina.**

E, mniejsza....

**Kordula** (*do Reginy*).

Pewnie — nie wypada.



**Radost** (*do Reginy*).

A pokaż, jest co widzieć, exemplarz nie lada . . . .

(*Regina pokazuje koniec języka*).

**Henryk.**

Tego wymaga zdrowie, równie jak nauka.

(*bierze ją za puls*).

**Regina** (*do Korduli*).

Jakże mi rękę ściska . . . .

**Kordula** (*j. w.*)

On tak pulsu szuka.

**Henryk.**

Trzeba zapobiedz złemu w rozwinięcia porze . . . .

Bo wnet *Hyperesthesia* wywiązać się może,

Potem przyjdzie *Tetanus*, *Trismus* niebezpieczny,

Potrzebny więc ratunek rychły i konieczny,

Zacniemy też leczenie i chociaż czas krótki

Odwrócimy *Pruritus* bo z tego złe skutki.

**Regina** (*Radost słuchał, wreszcie machnął ręką i odszedł.*)

Oddaje się więc panu w sumienną kurację.

**Henryk.**

Pozwól pani że zrobię małą auskultację,

**Kordula** (*cicho do Reginy*).

Co to jest okulacja ?

**Regina** (*j. w.*)

To rzecz bardzo ważna

(*Henryk dobywa trąbkę doktorską i wysłuchywa*).

(*mówi*) Nie zaatakowane . . . .

**Kordula** (*j. w.*)

Jakaś ty odważna !

Henryk.

Teraz trochę wypukam ....

Kordula (*j. w.*)

To nieskromnie może ....

Zawszeć to jest mężczyzna ....

Regina.

Pukaj mój doktorze!

(*Henryk wypukiwa*).

Koniec Aktu 3-o.

## AKT IV.

### SCENA 1.

Radost, Kordula, Edwin.

Edwin.

Powiadam wam z pewnością, że wszystko skończone,  
Mam dobra hipotekę, gotówkę i żonę ....

Kordula.

Powiedz nam jak to było ?

Edwin.

Coś nakształt sielanki!

Jak to zwyczajnie lubią wszystkie parafianki ....

Najprzód lekko westchnąłem.

Kordula.

Westchnąłeś .... rozumiem ....

Edwin.

Potem słodko spojrzałem, to wybornie umiem,

Klara zbladła, i znowu ogniem zapłonęła,

Zakryła usta chustką .... mieszać się zaczęła

Niby coś poprawiała około warkoczów,  
A miłość jej namiętna aż tryskała z oczów . . . .  
Korzystałem z tej fazy, i wymową tkliwą  
Malowałem mą miłość barwiście i żywo . . . .  
I nakoniec . . . .

**Kordula.**

Ukląkłeś . . . .

**Edwin** (*z niesmakiem*).

Lecz, Mamó kochana,  
Kto dzisiaj przed kobietą pada na kolana!  
To przesady wyległe na Boćkowskiem łonie! . . .

**Radost.**

O! Bogdaj się święciły — no, kończ Salomonie!

**Edwin.**

Ďalej się przedłużała miłosna rozmowa  
Bogata w porównania i gorące słowa,  
W nich skreśliłem przyszłości te chwile urocze  
Gdy ją moją miłością i światłem otoczę.  
Mówiłem o Paryżu, przepychu i modach  
O naszych pięknych dzieciach, majątku, dochodach,  
To ją tak rozdrażniło, że silnie wzruszona  
Czule mnie przycisnęła do swojego łona  
I już moja! a ojciec straszył rywałami.  
O, u nas tak (*sposztrzega się*) a, prawda . . . . no osądźcie  
sami . . . .

**Radost** (*kiwa głową*).

Jakoś to nie na Klarę . . . .

**Kordula.**

Więc już dała słowo?

**Edwin.**

W tym względzie nie tak łatwy interes jest z wdową . . . .

One są ostrożniejsze, i gdy raz się sparzą . . . .

Drugiemu przez czas jakiś cierpliwym być każą

Aby dokładnie poznać wady i zalety,

I słusznie . . . . bo to potem . . . . o ja znam kobiety !

I mnie też droga Klarcia gdy przysiąg żebrałem

Rzekła: "aż cię zobaczę w twojem świetle całym !"

Cierpliwość Abeliardzie . . . .

**Kordula.**

To tytuł zabawny . . . .

Któż to był ten Abolar . . . .

**Edwin.**

To literat sławny

Kochał się extrapocztą . . . .

**Radost.**

Teraz jestem w domu !

Co pleciesz ? wdowa czekać nie może nikomu,

Pozbyć się ciebie chciała ! jasno jak na dłoni . . . .

**Edwin.**

Ręczę że się fałsz taki nie pokaże po niej

Bo wtenczas rozpacz moja . . . .

**Kordula.**

Kochasz z taką siłą.

**Edwin.**

Nie o to tutaj idzie . . . . ale . . . . to nie miłość . . . .

Gdy kto sobie . . . . dochody naprzód rozrachuje . . . .

**Radost (do Korduli).**

Czy słyszysz, jaką Edwin miłość silną czuje . . . .

**Edwin.**

To trudno, *mon cher papa*, na postępu drodze  
Już się ludzie jak dawniej nie kochają srodze....  
Każdy chwyta za pieniądz kto ma rozum w głowie....  
Bo pieniądz to jest dźwignia....

**Radost.**

I Mosiek tak powie.

**Edwin.**

Mosiek.... Mosiek.... o Mosiek! nim się nie pomiata,  
Bo Mosiek jest arterją i pulsem wszech świata!

(*spogląda na lewo*).

Klara siedzi w ogrodzie! sama.... doskonale! (*wybiega*)

SCENA 2-a.

**Radost, Kordula.**

**Kordula.**

Nie cieszysz się Jegomość?

**Radost.**

Nie cieszę się wcale....

**Kordula.**

Z powodu?

**Radost.**

Nie ma czego.

**Kordula.**

A toż twój plan przecie

Aby z Klarą połączyć jedyne nam dziecko?

**Radost.**

Chciałem tego to prawda, bo mi się nie śniło

Co się z twego gagatka w Warszawie zrobiło!...



**Kordula.**

Czego ty chcesz od niego, chłopiec ładny, żywy . . . .

Takim byłeś za młodu, twój obraz prawdziwy !

*(Radost pokręcił wąsa).*

I naukę posiada, a dziś trudno o nią,

Wiadomości ma także.

**Radost.**

Tak, słyszał że dzwonią,

Liznął trochę po wierzchu czyjeś tam gadanie

Ale ściśnij to dobrze, to nie zostanie . . . .

**Kordula.**

Jak to, więc ty nie widzisz ?

**Radost.**

Widzę z łaski Nieba !

Lecz tobie kataraktę z oczów zdjęćby trzeba,

Wtenczasbyś zobaczyła jak tu każdy w domu

Z jego niby rozumu szydzi pokryjomu

Jak nieraz przytnie usta, lub spojrzy ukośnie;

Mniejsza zresztą o rozum, młody, to wyrośnie . . . .

Lecz tego braku serca darować nie mogę

Tfu ! do diabła ! nie taką wskazałem mu drogę !

**Kordula.**

Wszak mówił jak się Klarze oświadczył w zapale.

**Radost.**

Oświadczyć się a kochać to rzecz inna wcale . . . .

Oświadczył się pieniądzom.

**Kordula.**

Jużto mówiąć szczerze

Żaden z was bez pieniędzy panienki nie bierze . . . .

**Radost.**

Czy już tak ? fiu ! fiu ! proszę, więc z przykładu syna,  
Jejmość także coś modnie na kiel brać poczyna ?  
Chcesz się zrobić na starość kosztowną osobą ! . . .  
A cóżeś Jejmość miała gdym się żenił z tobą,  
Oczy piękne, włos czarny, młodość, świeże lica,  
Szpynecik bez klawiszów i tłustego szpica ! . . .  
Jednak się już lat tyle pocziwie przeżyło,  
Bo choć bieda, hoc panie ! tak to dawniej było ! . . .

**Kordula.**

Tyś go nigdy nie kochał . . . .

**Radost.**

Mylisz się Kordulo,

Lecz nie wszyscy jak baby pieszczą się i czulą,  
Bo gdyby i z mej strony była słabość wszelka,  
Wnetby chciał szybki z okna lub z pieca kafelka . . . .  
Kocham go lecz nie trzeba w niczem tracić miary . . . .  
A w tym wszystkiem najwięcej żal mi biednej Klary,  
Ona najgorzej wyjdzie w tém całym zdarzeniu  
A nie chciałbym jój nieszczęść dźwigać na sumieniu,  
Sierota, nie zapomnę gdy ojciec umierał  
Jak się litośnie na mnie i na nią spozierał  
Zrozumiałem go dobrze, i tém się też trwożę  
Że nasz Edwin jej szczęścia zapewnić nie może.  
To warjat, egoista, w głowie mu zabawa  
Wolałbym żeby sobie poszła za Zdzisława . . . .

**Kordula (żywo).**

Za Zdzisława ! zapewne . . . . zgadłeś . . . . ani słowa  
Ja mu ze złości oczy wydrapać gotowa,

Edwin w sam raz dla Klary, a dla Edzia Klara . . . .

Zobaczmy . . . . (*odchodzi*).

**Radost** (*za nią*).

Poczekaj! . . . zwarzowała stara . . . .

SCENA 3-cia.

**Radost, Regina.**

**Regina** (*do odchodzącego Radosta*).

Nie widziałeś gdzie Klary ?

**Radost.**

Jest pono w ogrodzie (*odchodzi*).

**Regina** (*sama*).

Smutno jednak mężatce bywa po rozwodzie,

Drećzy jakaś tęsknota, czezość w każdej godzinie . . . .

Dla tego mi doktorek już się nie wywinie . . . .

A jak widzę i w jego oczach miłość błyska,

Jak on to pulsu szuka, a za rękę ściska

O, my się znamy na tem . . . .

SCENA 4-a.

**Regina, Justysia.**

**Justysia** (*wchodzi nieśmiało*).

(*do siebie*) Jak na szpilkach stoję . . . .

(*do Reginy*) Mam słówko . . . .

**Regina.**

Mów Justysiu.

**Justysia.**

Kiedy ja się boję . . . .

**Regina.**

Odważnie moja mała, wszak nie jesteś dziecie.

**Justysia.**

Proszę pani, iść za mąż to konieczność przecie . . . .

**Regina.**

A to też się spieszycie, by się poznać z biedą.

**Justysia.**

E, jest tam coś dobrego gdy i panie idą . . . .

**Regina.**

Tak zapewne . . . . lecz mniejsza . . . . o cóż tutaj chodzi ?

**Justysia.**

Chciałabym iść za Jana . . . .

**Regina.**

Nikt ci nie przeszkodzi . . . .

**Justysia.**

A gdzie tam ! . . . .

**Regina.**

Czy pan broni ?

**Justysia.**

Nie . . . .

**Regina.**

Nie ? a więc kłóży.

**Justysia.**

Jejmość, a stracić tutaj nie chciałabym służby . . . .

Jejmość, nie lubi Jana choć dobry chłopczyzna,

Lecz niech usłyszy słówko od pana Edwina

To przystanie na prośbę i zezwolić raczy . . . .

**Regina.**

Czemuż go więc nie prosisz ? . . . .

**Justysia.**

Niech pani wybaczy . . . .

(z uśmiechem) Lecz czem on dla Jejmości . . . . tem pani  
dla niego . . . .

**Regina.**

Ja, dla pana Edwina ? ciekawam dla czego ?

**Justysia** (nieśmiało).

Jakoś kto kogo kochał . . . . to zawsze choć potem.

**Regina.**

Ja? . . . . kochałam Edwina! . . . . któż to mówił o tem ?

**Justysia.**

A pan Edwin . . . .

**Regina.**

Do ciebie ? . . . .

**Justysia.**

To nie moja sprawa . . . .

**Regina.**

Do kogóż ?

**Justysia.**

Do doktora i pana Zdzisława . . . .

**Regina.**

Do doktora! . . . doktora! . . .

**Justysia.**

Doktora, doktora . . . .

**Regina** (w rozpaczy)

Pobiegnij do Jejmości, donieś jej żem chora . . . .

Niech poprosi Henryka ! co za poniżenie.

**Regina** (do Justyny).

Stój! . . . mówił żem kochała? . . . .



**Justysia.**

O! i to szalenie!

**Regina.**

Szalenie! do doktora . . . . (*miarkuje się*). Jakież ze mnie  
dziecie (*śmieje się*).

A wszakżeśmy to z Klarą ułożyły przecie

By doktora oszukać, przy tej sposobności

Usłyszałaś o mojej szalonej miłości.

Choć tak nie jest, bądź pewna, Justysiu kochana,

Że poproszę Jejmości i pójdiesz za Jana.

(*Justysia całuje w rękę Reginę i wychodzi*).

SCENA 5.

**Regina a potem Klara.**

**Regina**

Otóż to młodzież nasza, przez dwa próżne słowa

Reputację kobiety podeptać gotowa!

Ja miałam go pokochać! pokochać szalenie!

Takie próżne, bezduszne i głupie stworzenie!

Lecz-to taka nagroda i wdzięczność u ludzi

Niech się kto czym losem udreńczy, utrudzi,

To ci za twą przychylność i pocziwe słowo

Odpłaci się w przyszłości plotką lub obmową . . . .

A łąził, nudził, męczył, że w każdy poranek

Musiałam słuchać listów od jego kochanek,

Musiałam co dzień przejrzeć ich miłosne datki.

Sakiewki, fotografie, włosy, spinki, kwiatki,

A'nieraz, by załatwić romansowe zwady

Nie szczędziłam mu nigdy pieniędzy i rady!

I za to ! . . . . o kuzynku przekonasz się jasno,  
Jak niebezpiecznie drasnąć naszą miłość własną.

SCENA 6-a

**Regina, Klara z (ogrodu).**

**Klara.**

Szukam ciebie Regino.

**Regina.**

Szukamy się obie . . . .

**Klara.**

Rzecz śmieszna . . . . czy wiesz ?

**Regina.**

Mówże ?

**Klara.**

Otóż wystaw sobie

Edwin mi się oświadczył . . . .

**Regina.**

Oświadczył !

**Klara.**

Ogniście !

**Regina.**

Coż ty na to ?

**Klara.**

Jak sądzisz ?

**Regina.**

Nie chcesz . . . .

**Klara.**

Oczywiście ! . . . .

**Regina.**

Niechże schnie w swych zapalach . . . .

**Klara.**

Niech wzdycha.

**Regina.**

Niech marzy . . . .

**Klara.**

Ależ bo mu z miłością wcale nie do twarzy . . . .

I gdy mi się oświadczał ten sprzącik z pudełka

Z twarzą białą jak papier, z wąsem jak igielka,

Gdy mi kreślił swą miłość i świetne nadzieje

Czułam że w tych wyrazach ukryty chłód wieje !

Nie lubię manekinów . . . .

**Regina.**

I ja znieść nie mogę.

**Klara.**

Chciał dostać się do serca, ale zmylił drogę.

**Regina.**

Nie do serca, Klarusiu, ale do majątku . . . .

**Klara.**

Ja się też domyśliłam tego od początku . . . .

**Regina.**

Ale z kąd mu tak nagle . . . . ledwie że dni pare . . . .

**Klara.**

Tém mniejszą do słów jego przywiązuję wiarę.

**Regina.**

On na męża ! kształcony wśród Warszawskich wzorów !

Głupi, próżny, niestały . . . .

**Klara.**

... I dźwięki  
Nie szczędzisz kolorów.

**Regina.**

Bo ci sprzyjam serdecznie ... cóżeś mu ....

**Klara.**

Co rzekłam ?

Słów wiele treści mało, i wreszcie ucieklam !

Co myśli, jak tłumaczy, najmniej się tem trwożę

Lecz żadném przyrzeczeniem chlubić się nie może.

**Regina.**

Powinien się domyśleć.

**Klara.**

I ja tak sądziłam,

Lecz od chwili tych wyznań wolność mą straciłam,

Już ani mi pomyśleć o dawnej swobodzie,

Bo czy jestem na ganku, w sali, czy w ogrodzie

Mam go na prawo, lewo, za mną lub przedemną,

A wyznaj że to nie jest rzeczą zbyt przyjemną

Nie śmiejąc towarzystwu takiemu przeszkodzić,

Jak z własnym swoim cieniem wciąż po domu chodzić,

A potem .....

**Regina.**

I cóż potem ? .....

**Klara.**

To znów inna sprawa .....

Czy uważałaś smutek i zmianę Zdzisława ?

Milczy, lub zamyślony po ogrodzie chodzi .....

Czyby wiedział że Edwin .....

**Regina** (z uśmiechem).

Cóż go to obchodzi .....

**Klara.**

Zapewne . . . . nie obchodzi . . . . obchodzić nie może . . . .  
Bo chociażby . . . .

**Regina (złościwie)**

Zapewne . . . .

**Klara.**

Przecież . . . . o mój Boże

Jakżeś ty dzisiaj nudna kochana Regino !

Ja chcę dociec przyczyny . . . . myślę nad przyczyną . . . .

**Regina (j. w.)**

I dociec jej nie możesz . . . .

**Klara.**

I dociec nie mogę.

**Regina.**

Więc ja kochana Klarciu pokażę ci drogę . . . .

I gdy chcesz tej zagadki łatwo dojść znaczenia,

Spojrzyj w głąb twego serca przypadkiem . . . . z nie-  
chcenia,

A tam znajdziesz Zdzisława zamiast odpowiedzi

Jak zdobył sobie kącik i wygodnie siedzi

Czekając by go przecie pokrzepić na duchu . . . .

Ty nie wiesz . . . . o nie ! . . . . bo to . . . .

**Klara (całując ją).**

Cichoże płociuchu;

Co to jest, że kobieta kiedy czas nie grzecznie

Do metryki z czterdziestką ciśnie się koniecznie,

Staje się uważniejszą na młodsze siostrzyce

I z rozkoszą podgląda serc ich tajemnice !



**Regina.**

Przecież widzę jak Zdzisław spogląda na ciebie . . .

**Klara (ciszej)**

On już na mnie tak patrzył na męża pogrzebie . . .

**Regina.**

A tyś się oburzała, gorszyła zapewne,

Bo w chwili gdyś roniła po mężu łzy rzewne . . .

**Klara (przerywa).**

O daj pokój, Reginko, niech świat co chce gada,

Takiej chwili obracać w śmieszność nie wypada!

Prawda, mąż mój był stary, i choć w tem pożyciu

Nie raz nie wiedzieć czego płakałam w ukryciu?

Nigdy z jego przyczyny, bo w całej przeszłości

Obdarzał mnie uczuciem ojcowskiej miłości.

**Regina.**

Nie cenić takich uczuć, byłaby myśl płocha,

Ale przykładna wdówko, teraz Zdzisław kocha,

A takich uczuć inne bywają granice.

To też gdy kochasz, weź go, zobaczysz różnicę.

**Klara (otwarcie).**

Kocham go, i tych uczuć wcale się nie wstydzę

Bo w tej miłości grzechu ni zbrodni nie widzę . . .

Jestem młoda, przystojna, i panią wyboru

A jeśli się połączę z człowiekiem honoru,

Który wśród ciężkiej pracy, trosk i poświęcenia

Dobił się choć szczupłego lecz własnego mienia,

Który ciesząc się skromnym i spokojnym bytem

Nie chciałby ciężyc ludziom będąc pasożytem,

To mi takiego męża i takiej miłości

Każda zająca kobieta pewno pozazdrości . . .

**Regina.**

Klarusiu! wszak ty prawisz morał po morale . . . .

**Klara.**

Dziękuję żeś mi w porę przerwała w zapale . . . .

Bo właśnie owe czasy przypomniałam sobie

Gdy codziennie do ojca o wieczornej dobie,

Wchodził stary porucznik, a piastując szklanę

Stroił w szczytne sentencje swoją pogadankę,

Smiałam się, chociaż młoda, myśląc w głębi ducha

Porucznik i moralność! grenadjer i skrucha!

Ale zostawmy przeszłość, nie o nią tu chodzi,

Bo już smutek Zdzisława, trwogę we mnie rodzi . . . .

Co go martwi, udręcza . . . .

**Regina.**

A toż jasno przecie

Że Edwin wciąż cię ściga, niby duch w Machbęcie . . . .

Myśli żeś mu przyrzekła . . . .

**Klara.**

To nie do zniesienia

Że tym wszystkim żyjątkom modnego plemienia

Nie dość, gdy która od nich obojętna stroni

Jeszcze trzeba „nie kocham„ pisać im na dłoni . . . .

Powiedz-że mi co począć? . . .

**Regina.**

Inną obrać drogę.

**Klara.**

Wszak się sama tamtemu oświadczyć nie mogę . . . .

**Regina.**

Choć się czasem trafiają nawet takie żony . . . .

(*sposzrzega Zdzisława*) Ale patrz . . . to on idzie.

**Klara.**

Ach jaki zmieniony!

SCENA 7-ma

**Regina, Klara, Zdzisław** (ze środka).

**Zdzisław** (z czapką i szpicrutą)

Przyszedłem was pożegnać, moje piękne panie, . . .

**Klara** (cicho do Reginy).

Słyszysz, on chce odjechać. . . .

**Regina** (j. w.).

Nie bój się, zostanie.

**Klara.**

Jakto? pan chcesz odjechać, i właśnie w tej chwili

Gdyśmy w planach zabawy na niego liczyli?

Niegodzi się zawodzić w tak podstępny sposób . . . .

**Zdzisław.**

Wszak tu zostanie jeszcze wiele drogich osób

Które godnie . . . . a potem widzę się zagnalony

Może nawet na zawsze opuścić te strony

Chcą odemnie wieś kupić . . . .

**Klara.**

I sprzedałbyś chętnie?

Opuściłbyś te strony zimno, obojętnie,

Kędy zacny twój ojciec, liczni przyjaciele . . . .

**Zdzisław** (przerywa).

O, już to co przyjaciół, tych liczę niewiele . . . .

Gdy mnie kto potrzebuje, to czasem się zdarzy,

Że uśmiechem przyjaźni łaskawie obdarzy,

Lecz chcąc ją znaleźć w sercu, szukałbym daremno

Bo i sielanka także ma stronę ujemną . . . .

**Klara.**

Wszak tém słowem ironii tak gorzkiej nad miarę  
Niechcesz pan dotknąć także i sasiadkę Klarę,  
Która z serca mu życząc otwarcie a szczerze  
Nie zasłużyła niczem na zarzut w tej mierze !

**Zdzisław.**

Ja miałbym cię obrazić ! obrazić Anioła ! . . . .  
Który szczęście i światło roztacza do koła  
Bo czyliż to nie twoim przykładem wiedziony  
Ukochałem i pracę i rodzinne strony,  
Czyż się i dziś nie zrzeknę wszystkiego w potrzebie  
Aby tylko we wszystkim stać się godnym ciebie !

**Klara (nieśmiało).**

A cóż ten nagły odjazd . . . .

**Zdzisław.**

Bo są w życiu chwile  
W których człowiek nie może ufać swojej sile,  
W których serce rozumem choć chce krzepić ducha  
Choć go prosi o radę, to rad tych nie słucha . . . .  
I ja również . . . . lecz wybacz że uczucia czyste  
Nie będę stroił w słowa chłodne choć barwiste,  
Ale w prostocie ducha wyznaję przed tobą,  
Że mych najśłodszych marzeń ty byłaś ozdobą,  
Że jeśli chciałem stanąć w świetle czystym, jasnym,  
Równie w obliczu ludzi, jak w mniemaniu własnem,  
To dla tego żem żywił nadzieję w mej duszy  
Że może cię ta wiara i wytrwałość wzruszy,  
Że zostaniesz tak czystą miłością zwalczona  
I biednego sierotę przytulisz do łona ! . . . .

**Regina** (*cicho do Klary, która spiesznie i niespostrzeżenie otarła łzę*).

Teraz czas spojrzeć czule . . . .

**Klara.**

O moja Regino,

Nie chcę ja iść utartą oddawna rutyną!

Nie umiem rzucać spojrzeń czule, a zdradziecko,

Nie dla mnie te fortele . . . . jam żołnierskie dziecko!

Ja idę zawsze prosto, otwarcie i szczerze,

Że mnie kochasz Zdzisławie, całą duszą wierzę,

Bo mi serce za tobą tajemnie przemawia,

Że się prawdziwa miłość tylko tak wysławia.

Ale ta niech podszeptów zazdrości nie słucha

Edwin zaś że mnie ściga . . . .

**Regina.**

Zwyczajnie jak mucha!

Spędzisz raz, jeszcze siądzie . . . . aż kto zdepcze nogą.

**Klara.**

Ja również otwartości postępując drogą

Za twe czyste uczucia niosąc ci podziękę

Wyznaję, że cię kocham i masz moją rękę.

Obojeśmy sieroty, i w każdą godzinę

Musimy sobie wzajem zastąpić rodzinę . . . .

**Regina.**

Ty zastąpisz mu ojca, on znów matkę tobie . . . .

I tak patryarchalnie będziecie żyć sobie

(*wznosi ręce nad nimi i mówi z przesadą*):

Błogosławię was dzieci! i uwielbiam za to

Żeście to tak skończyli krótko, węzłowato.



**Zdzisław.**

O Klaro! droga Klaro! nie wyrazi mowa . . . .

**Regina.**

Pamiętajże, w małżeństwie nic nie znaczą słowa.

Czyn -- czyn -- to jest rzecz główna. *(patrzy na prawo)*

Lecz słyszę po chodzie

Edwin idzie tu z ojcem -- my będziemy w ogrodzie.

Połączemy się z tobą, nim kwadrans upłynie,

Teraz z niemi pozostań *(odchodząc do siebie)*

poczekaj Edwinie!

#### SCENA 8-a

**Zdzisław, Radost, Edwin.**

**Radost** *(do Edwina)*.

Ale pleciesz, mój chłopcze, jak szaleniec jaki,

Jabym miał ze wsi robić podobne cudaki!

Patrz Zdzisławie, mój Edwin ma w głowie zajączki,

Chce tutaj pozakładać sztuczne niby łączki,

Stawiać kioski, altany, a znów przez gaiki

puszczać płynące z cicha szemrzące strumyki

tórych grunt ma być złotym piaskiem wysypany

Bo to będzie kąpielą dla jakiejś Dyjany,

która snąć od natury zbytnią czułość wzięła

żeby ją tam pszczoła kędy nie ucięła

i powyrzucać, ale i zniszczyć pasiekę! . . .

**Edwin.**

Nie. papo, ja tamtędy puszczę właśnie rzekę . . . .

**Radost.**

Rzekę! . . . tu rzekę puścić! a to coś nowego

A skądże weźmiesz wodę.

**Edwin.**

A Ryszard od czego!

**Radost.**

Jaki Ryszard ?

**Edwin.**

Xiądz Ryszard, gdzie kijem naciśnie  
Tam woda na sto sążni do góry wytryśnie !  
Przyzwę go z za granicy . . . .

**Radost.**

Dopóki ja żyję  
Dopóty tu nie zmieniają nic rozkazy czyje,  
Nie nauczysz mię tego na czém zjadłem zęby.  
Albo proszę, chce wyciąć przed dworem te dęby,  
Które śliczną koroną strzeliły do góry  
Pradziady je sadzili . . . .

**Edwin.**

Mówi się praszczury!

**Radost.**

Praszczury, czy pramyszy, pleć tam swoje baśnie  
Mnie tu i łokcia ziemi palcem nikt nie draśnie  
Ja dla tego byś stawiał tu mostek, tam kiosek,  
Nie myślę czupiradeł robić z moich wiosek.

**Edwin (do Zdzisława).**

Sam powiedz, jak dziś ludzie dawnego nastroju  
Duszą cywilizację w samym jej rozwoju !  
Czas nam, kochany papo, zrzucić już pieluchy,  
I zostawić w spokoju te przeszłości duchy  
Które szanować każą dwór stary, przegniły,  
Że w nim nasze prababki powidła smażyły,  
Lub aureolą zdobić wypruchniałe ganki

Bo tam w mrućka grywały panny Podstalanki !  
Wszystko to mogło kiedyś mieć powab uroczy,  
Lecz nie dziś, kiedy postęp tak szeroko kroczy,

**Radost.**

Śliczna, nie ma co mówić, cała ta rozprawa  
Odpowiedziałbym na nią, lecz mi wstyd Zdzisława . . . .

**Edwin.**

Przecież to wszystko zrobić chcę dla mojej żony . . . .

**Radost.**

Dla jakiej znów ? — a prawda, nibyś narzeczony . . . .

**Zdzisław** (*niby zdziwiony*).

Więc się żenisz ?

**Edwin.**

Co robić . . . . Młodość wkrótce minie.

**Zdzisław.**

Komużeś przysiągł miłość ?

**Edwin.**

Przecież nie Justynie

A kogóż tu masz więcej ?

**Zdzisław.**

Regina . . . .

**Edwin.**

Przez Boga.

To wyborny nabytek dla archeologa,

Lecz ja Klarę zaślubiam, wszak będziesz na ślubie.

**Radost.**

Nie mów hop ! aż przeskoczysz . . . .

**Edwin.**

Ja skakać nie lubię . . . .

**Zdzisław** (*niespokojnie*).

A zatem już po słowie?

(*Przez całą tę scenę Zdzisław z uśmiechem lekkiej ironii spogląda na Edwina, który to przy końcu spostrzega*).

**Edwin.**

Po co na wsi słowa!

Tu gdzie jest zawsze aura wielce romansowa

Gdzie się nie obawiamy intryg ni rywali

Miłość się bez kłopotów zwolna w sercach pali.

Co innego to w mieście, tam pewnośc konieczna,

Tak zewnętrzna, sercowa, jak i hipoteczna,

Dla nich panny złość kryją, humor i grymasy,

I nie dziw — dziś na mężów arcy ciężkie czasy!

#### SCENA 9-a.

**Ciż i Kordula.**

**Kordula.**

Nie długo dadzą obiad, a nie widzę Klary,

Tymczasem pójdźcie przegryść, pójdźże i ty stary,

Tylko się nieobjadać, bo przyznacie sami

Że obiad dziś wyborny: Rosół z pulpetami,

W miejsce mięsa, kotlety i garnitur na to,

Szarlotka w cienkiem cieście, i indyk z sałatą.

**Radost** (*ściska Kordulę*).

Kordulko jesteś wielka, gospodyń zaszczytem,

Bo dać indyka z różną i sałatę przy tem,

Może tylko kobieta miłością przejęta,

Która o guście męża gorliwie pamięta!

I choć dawniej na naszym gospodarstwie nowem

Wolałem ja indyczkę z komputem gruszkowym . . . .  
Lecz indyk czy indyczka, to już dzisiaj fraszki,  
Teraz pójdźmy panowie zajrzemy do flaszki  
(do Korduli) A pójdźże i ty łyknąć, indyczko kochana.

Jacenty (z listem ze środka).

Wojtek przyniósł list z poczty.

Radost.

Czy do mnie ?

Jacenty (wskazując na Zdzisława).

Do pana (odchodzi)

Zdzisław (do Radosta).

Za chwilę będę służył.

(odchodzą prócz Zdzisława)

## SCENA 10-a

Zdzisław (sam)

(Otwiera list, wyjmuje go a kopertę porzuca na stole).

Góż tam chcą w Warszawie,  
Na pieczętce W. Waclaw, głowę w zastaw stawię  
Że znów na coś choruje, a to sztuczka płocha  
Kocha się i choruje, choruje i kocha! (patrzy na pie-  
czętke)

Gołabek z listem w dziobku, (otwiera i czyta):

"Kochany Zdzisławie. — Znowu cierpię na piersi, ciągła  
praca przy biurku wpędzi mnie na koniec do grobu,  
Doktorzy zalecają mi wypoczynek, ale czy u nas literat  
żyjący z pióra, może wypoczywać bez narażenia się na  
głodną śmierć!



Mówiłem ci nieraz że panowie nakładcy mierzą naszą pracę na łokcie, i nie oceniając a najczęściej nie umiając ocenić, płacą nam jakby jałmużnę. Cóż robić, takie przeznaczenie literatów, musimy naszą krwią serdeczną tuczyć i wypasać wydawców, którzy żyjąc wygodnie, chorują tylko niekiedy na niestrawność po zbytowych obiadach lub na utrudzenie dźwigając tyle sadła na sobie. Ale mniejsza o to, mój doktor polecił mi pić kozie mleko, a przysłał wiosnę spędzić na wsi. Przyślij mi więc jaką poczciwą kozę na mamkę, na wiosnę przyjedziemy razem do ciebie.

Twój przyjaciel

Wacław . . (mówi):]

To prawda, biedny Wacek, wciąż nędznie wygląda  
Trzeba mu posłać koze, gdy tego tak żąda.

*(Edwin wchodzi, gdy go ujrzał Zdzisław, uśmiechając się oddaje mu bardzo głęboki ukłon i odchodzi).*

#### SCENA 11-a.

*Edwin (patrzy za odchodzącym Zdzisławem).*

Choć ja nigdy nie zważam na uśmiechy czyje  
Lecz w uśmiechu Zdzisława coś złego się kryje,  
Trudno wprawdzie by czasem nie spojrział z ukosa  
Gdy mu tak ciepłą wdówkę sprzątnąłem z pod nosa,  
Lecz tu jest i szyderstwo, i chociaż w potrzebie  
Co do małżeństwa z Klarą jestem pewny siebie  
Nie zawadzi jednakże ostrożność w tej mierze,  
Czasem są niebezpieczni ci wiejscy pasterze . . . .  
A wiem że mu żal Klary, bo skoro ją zoczy,



Nikt nie widzi, więc wszystko zostanie sekretem  
Smiej się teraz Zdzisławku! (*wybiega środkiem*).

SCENA 12.

Klara (*z bukietem*).

Upał co się zowie

Wołają już na obiad, gdzie mnie obiad w głowie!

Kto marzy o przyszłości czas mu prędko mija,

A przedemną rozkoszna przyszłość się rozwija!

Zdzisław młody, przystojny, wykształcony przytem

Stanie się mojem szczęściem, dumą i zaszczytem..

Zazdrościć mi go będą a oto tu snadnie.

Po ślubie dom nasz świetniej urządzić wypadnie,

I zaraz po skończeniu ulepszeń koniecznych

Będziemy zapraszali przyjaciół serdecznych

W karnawał, jak to każe obyczaj nasz dawny

Wydamy dla sąsiadek wieczorek wystawnęj,

Lub jeśli zateškniemy do miejskiej zabawy

Pojedziemy na miesiąc z mężem do Warszawy,

Im potrzeba rozrywki... trudno kazać komu

Aby się raz na zawsze przylepił do domu

I tam wzdychał do żony choć go w gardle krztusi,

Czuję że taka miłość znudzić wreszcie musi

I znudzi niezawodnie, co innego starzy,

Bo jeśli się któremu miłośćka zamarzy,

To czuły jak Romeo, gotówby bez końca

Wzdychać ciągle od świtu do zachodu słońca!

Ale cóż... zawsze to jest... no dosyć już tego

Zerwałam kilka kwiatków dla Zdzisławka mego,

Ułożę z nich bukiet (układa) te astry na czoło,  
Obok wonne lewkonje, a rezeda w koło . . . .  
Prześlicznie wyglądają związane pospołu,  
A, widzę tu i papier, obwinę u dołu . . . .  
(ogląda) Lecz to list . . . do Zdzisława z Warszawy  
przysłany,

I leży tak na stole, odpieczętowany . . .  
Co to za roztargnienie — o trzeba z początku  
Wziąwszy panicza w kluby nauczyć porządku,  
W ten sposób list ten może przeczytać wieś cała.  
Oddam mu, lecz pomyśli żem go przeczytała . . . .  
Lepiej go tu sprowadzę w poobiedniej dobie  
Niech go trafem zobaczy i zabierze sobie.  
Ciekawością się brzydzę jak czuciem nieczystem  
(ogląda list). Na pieczętce W. wielkie i gołabek z listem,  
Jaka myśl romansowa ! pewnie w głowie pustki !

Ale czas już na obiad (odchodzi i wraca się) zapomnia-  
łam chustki  
(widząc że chustkę ma w ręku) To także roztargnienie,  
nie jestem ciekawa,

Lecz tyle ma tajemnic ta zgubna Warszawa.  
Takie tam ludzie brednie i potwarze się ją  
Że . . . . (bierze list) o ! wiem że mężczyźni zaraz się  
rozśmieją

Wykrzykną córka Ewy ! z jednejśmy rodziny  
I gdyśmy córki Ewy, wyście Ewy syny,  
I ręczę że nie jeden co z cnót doszedł sławy  
Tej także nie posiada i jak my ciekawy.  
Zresztą wszak jestem słaba i wątła niewiasta  
I tylko dla rozrywki przeczytam i basta !



*(otwiera i czyta)*

Mój najdroższy. Kiedyż już przyjdzie ta droga dla nas obojga chwila, gdy połączemy . . . *(dalej czyta po cichu, w miarę czytania, twarz jej zmienia się, a w roztargnieniu szarpie bukiet).*

*(wybuchając płaczem):*

Cóżem się dowiedziała, o mój wielki Boże !

Czyliż do tego stopnia spodlić się kto może,

Żeby jednej przyrzekać ! . . . ach, jak to nikczemnie !!

Jam mu tak zaufała on żartował ze mnie . . .

O! tej rany serdecznej i czas nie zabliźni

Biedne moje marzenia ! otoż to mężczyźni !

*(sposstrzega Zdzisława)*

### SCENA 13-a.

**Klara i Zdzisław.**

**Klara** *(widząc Zdzisława).*

Idzie, śmiało więc Klaro; niech leż nie zobaczy.

**Zdzisław.**

Spóźniłem się, lecz Klara zapewne wybaczy,

*(śmiejąc się)* Miałem bowiem interes śmieszny a ciekawy

Wysłałem extrapocztą kozę do Warszawy.

**Klara** *(usiłując się rozśmiać).*

Kozę ?

**Zdzisław.**

Tak, dla chorego.

**Klara.**

Innych lekarstw nie ma ?



**Zdzisław.**

Lecz kto od przyjaciela list pocztą otrzyma,  
Że tego dziś wymaga wąż jego zdrowie  
Milczeniem mu się na to przecie nie odpowie.

**Klara.**

O! to byłby występек, nieludzkość i zgroza!  
Wielki z pana filantrop — wyborna ta koza!  
*(odchodzi śmiejąc się na pół z płaczem, Zdzisław zostaje  
zadziwiony)*

Koniec Aktu IV.

## **A K T 5-ty.**

SCENA 1-a.

**Radost, Kordula, Justysia, Jacenty.**

*(stoją na scenie).*

**Radost** *(do Jacentego).*

Gdzie jest pani Regina?

**Jacenty.**

My nie wiemy sami  
Bo dawno poszła z pieskiem het, gdzieś tam łąkami,  
Jeszcze też nie widziałem tak brzydkiego psiska;  
Bo to panie nie widać ni oczów ni pyska,  
Nasz Kruk chciał go już zdusić tak mały i chudy  
Alem go lunął batem i wpędził do budy . . . .

**Radost.**

**Jacenty!**

**Jacenty.**

Słucham pana.

**Radost.**

Głupiś . . . .

**Jacenty.**

Dobrze panie . . . .

**Radost.**

Na co te wszystkie brednie, i próżne gadanie,  
Ot, bierz przykład z Justysi, rozumiesz ?

**Jacenty.**

A jużci . . . .

**Radost.**

Ona powie co trzeba . . . .

**Jacenty.**

Niechno język puści . . . .

**Radost.**

Na to mi odpowiadaj, o czem mówić każe.  
Powiedźcie mi oboje, czy kto pani Klarze  
W czémkolwiek nie uchybił, bo patrzy tak gniewnie  
Jakby czuła obrazę . . . .

**Justysia.**

Już to nie ja pewnie,

Jam od niej ciągle w domu słyszała pochwały,  
Bom jej prała spodniczki, że jak rogi stały . . . .  
Dukata mi wściubiła taka była rada . . . .

**Kordula (do Justyny).**

Fe, kto o takich rzeczach do mężczyzny gada ! . . . .

(*Radost machnął ręką.*)

**Jacenty.**

I ja przed nią na łapkach, to kochana pani,  
Niech powie tylko słówko, w piekło pójdę dla niej . . . .

**Kordula** (*do Radosta*).

Ona taka wesoła, lubiąca rozmowę,  
A dzisiaj się zamknęła, skarży się na głowę . . . .  
W tém jest coś . . . .

**Radost.**

Jest, zapewno, wreszcie niechby ona,  
Ale tu jeszcze druga chodzi twarz skrzywiona,  
Zdzisław, duma jak mędrzec, czasem i zapłacze . . .  
Edwin znowu wesoło jak pajaco skacze,  
Nie daremna to radość, źle się tutaj dzieje,  
Zapewne głupstw napłatał i teraz się śmieje !

**Justysia** (*niby wpadła na domysł*).

Ja się czegoś domyślałam, i gdy będziem sami . . . .

**Jacenty.**

To jest, żebym ja wyszedł . . . .

**Radost** (*wskazując drzwi*).

Właśnie, temi drzwiami.

(*Jacenty dochodzi*)

SCENA 2-a.

**Ciż oprócz Jacentego.**

**Justysia.**

Ja myślę, proszę pani, że ta jest przyczyna.  
W panu Edwinie z dawna kocha się Regina,  
I to jeszcze szalenie, a więc z rzeczy toku

Wypada że jej Klara jest tu solą w oku,  
Musiała coś przebaknąć . . . .

**Kordula.**

Co ta głupia plecie.

**Justysia.**

A wszak na własne uszy słyszałam to przecie . . . .

**Radost.**

A to znowu od kogo? dziewczyna ma bzika! . . .

**Justysia** (*z pewnością*).

Tutaj, mówił pan Edwin do pana Henryka . . . .

**Kordula.**

Chyba ci cię przyśniło — idź do garderoby. (*Justysia  
odchodzi*)

SCENA 3-cia.

**Radost, Kordula.**

**Radost.**

Na jakie się kobiety biorą już sposoby . . . .

**Kordula.**

I ty wierzysz?

**Radost.**

Przysięgą nikt tu nie zaprzeczy . . . .

**Kordula.**

Mogłaby mu być matką . . . .

**Radost.**

To mi wielkie rzeczy!

A Orgonowa, baba szóstego krzyżyka?

Jednak sobie złapała w Warszawie młodzika,

I jeszcze się z nim wszędzie i przed każdym chwali!

W starym piecu, mosanie, wiesz dobrze kto pali! . . .  
Dziś młodzi na szkatuły najbardziej się gapią,  
To też ich sobie baby jakby w potrzask łapią . . .  
Zaprzeczaj, nie zaprzeczaj, ja dowodzić będę . . .

**Kordula.**

Widzę na ulubioną wpadłeś już gawędę  
To gadajże do ściany . . . (odchodzi).

**Radost** (wołając za nią).

Pani Radostowo!

Jak to prawdy nie lubią . . . (odchodzi za Radostową).

#### SCENA 4-a.

**Zdzisław, Edwin** (wchodzą ze środka).

**Zdzisław.**

Proszę, jedno słowo . . .

**Edwin.**

Pozwól sobie i więcej . . .

**Zdzisław.**

Jak człowiek honoru

Pistolet albo szpadę dają do wyboru . . .

**Edwin.**

Cóż to, czy pojedynek ?

**Zdzisław.**

Próżne udawanie,  
Tu trzeba krwi rozlewu, a tchórz kto nie stanie.  
Tutaj śmierć z nas jednego będzie końcem zwady,  
Wybierz więc pistolety, pałasze lub szpady.



**Edwin.**

Za daleko unosi gniew pana Zdzisława,  
Przez co gwałcisz tak święte gościnności prawa,  
A tём samém i ojca obrażasz jak wnoszę . . . .

**Zdzisław.**

To nic, jak cię zabiję, to ojca przeproszę . . . .

**Edwin.**

Wiele mi z tego przyjdzie, lecz jakież me winy ?

**Zdzisław.**

Nagła odmiana Klary nie jest bez przyczyny,  
A że w projektowanym małżeństwie układzie  
Jestem tu jak uważam na wielkiej zawadzie,  
Że wiesz że kocham Klarę a kocham nad życie;  
Rzuciłeś na mój honor jakąś potwarz skrycie  
Z czego na placu bitwy zdasz rachunek ścisły . . . .

**Edwin.**

Gdzież dowód ?

**Zdzisław.**

Co tam dowód . . . .

**Edwin.**

Więc tylko domysły ? . . .

*(śmiało)* W takim razie mój panie pojedynku nie ma . . . .

**Zdzisław.**

Odmawiasz ?

**Edwin.**

Lecz zmiłuj się, masz śmierć przed oczyma,  
Trzy podobne afery odbyłem w Warszawie,  
A śmiertelne niestety były wszystkie prawie,  
Lub też nieuleczone sprawiły cierpienie;  
Jednemu kulą wbiłem zęby w podniebienie,

Drugi, w sposób fatalny miał nos odrąbany,  
Trzeciego pchnięciem szpady przybiłem do ściany!  
Mówiłem ci jak strzelam, mówiłem jak kłuję  
Nie wywołuj więc śmierci, bo ja cię żałuję . . . .

**Zdzisław.**

Ukołysz twoją żalosć, szlachetny Edwinie  
Jakaż broń, gdzie się zejdzien, o której godzinie ?

SCENA 5-ta.

**Zdzisław, Edwin, Henryk.**

**Edwin** (*widząc wchodzącego Henryka*).

Właśnie w porę przybywasz, szanowny doktorze,  
Ma tu być pojedynek . . . .

**Henryk** (*spójrzawszy na Zdzisława do Edwina*)

Z tobą . . . . czy być może . . . .

**Edwin.**

Rzucił mi rękawicę w bohaterskim gniewie  
Ale o co i za co? zapytaj, sam nie wie . . . .

**Henryk** (*do Zdzisława cicho*)

Pożegnajże się wiecznie z rokosznem marzeniem . . . .

**Zdzisław.**

Trzeba mi jego życia.

**Edwin.**

O, za pozwoleniem

Nie we wszystkim dziś sobie możemy dogodzić,  
Człowiek bez wielu potrzeb musi się obchodzić,  
Obejdź się pan i bez tej, śmierć dla mnie to fraszki,  
Ale też nie chcę umrzeć dla czyjej igraszki . . . .

Henryk.

Ale o cóż tu idzie ?

Edwin.

Rozumny kto zgadnie,

Zdzisław.

Chcąc mi szkodzić u Klary oczernił mnie zradnie . . . .

Edwin (*śmielej*).

Kto słyszał ? gdzie, i kiedy, nie dowiedzie wcale

A ja znam procedurę dzisiaj doskonale (*cytuje*)

Wierzyciel nie ma prawa zapozwać dłużnika

Gdy nie złoży na dowód wexlów u prawnika,

A jeśli tych dowodów przypadkiem brakuje

Natenczas mu przysięgę w sądzie deferuje,

Pan gdy się bez dowodów o me życie kusisz,

Albo sprawy odstąpisz, albo przysiądz musisz . . . .

Zdzisław (*z pogardą*).

Honor na równi stawiasz z pozwem lub nakazem . . . .

Edwin.

Honor jest dobrą rzeczą, ale nie tym razem . . . .

Henryk (*do Zdzisława*).

Pomnij na miłość Klary . . . .

Zdzisław (*przerywając do Edwina*).

Tchórz dowodzi wiele

Edwin (*coraz głośniej*)

Komarowi w powietrzu kula nos ustrzele . . . .

SCENA 6-a

Ciż, Radost, Kordula.

Radost.

A cóż to za chałasy ?

Kordula.

Kto się tutaj wadzi ?

Edwin.

To tak, gdyśmy sąsiadom zbyt często radzi !  
Pan Zdzisław bez przyczyny rozpoczynając zwadę  
Chce mnie zastrzelić, zrąbać, i nadzieć na szpadę,  
A o co ? proszę spytać, niech wyjaśnić raczy . . . .

Radost (*do Zdzysława*).

Ty, poczciwy Zdzysławie ? . . . .

Henryk (*do Radosta*)

Niech mu pan wybaczy . . . .

Kordula.

Co ? chcą zabić Edwinka, mego jedynaka ! . . . .

Henryk (*do Korduli*).

Ale to wszystko fraszka . . . .

Kordula.

Śliczna fraszka taka !

Henryk (*do Radosta ciszej*)

Młodzi . . . .

Radost (*j. w.*)

Rozumiem . . . . zazdrość . . . . a Klara na drodze  
Załadogdź tam tę sprawę . . . .

Henryk.

<http://rcin.org.pl> Już ja ich pogodzę . . . .

**Kordula.** *(do Edwina)*

Nie stójże przy tym wilku, pójdź do mnie Edwinie

**Radost** *(śmiejąc się do Edwina).*

Idźże, Mama cię zaraz w bawełnę obwinie . . . .

**Henryk.**

Lecz pierwszej sobie ręce na zgodę podacie . . . .

**Zdzisław.**

Jabym miał . . . . kiedy Klara. - - -

**Henryk** *(cicho do Zdzisławā).*

Cichoże warjacie ! . . .

**Edwin.**

Jeżeli to uczynię, to w dowód przyjaźni,

Bo mnie nikt nie zastraszy ! ja nie znam bojaźni, - - -

A że przyjaźń dla ciebie zawsze w sercu żywię

Cieszę się z naszej zgody jawnie i prawdziwie . . . .

*(Henryk gwałtem bierze rękę Zdzisława i łączy z Edwina)*

**Radost.**

Zgoda, młode koguty . . . .

**Kordula.**

Otóż tak aż miło ! . . . .

**Edwin** *(do Zdzisława).*

Lżej mi zaraz na sercu że się tak skończyło,

Bo fatalną mam rękę, niechybną śmierć niesie ;

Gdym się strzelał z Arturem w Marymonckim lesie,

Stał właśnie o sześć kroków od sosny na lewo,

Strzeliłem . . . .

**Radost.**

I zabiłeś.



Edwin.

Nie, trafiłem w drzewo,  
Ale gdyby tam stanął . . . .

Radost (*śmiejąc się gwałtownie*).

Szaloną masz wprawę . . . .

Ale pójdźmy panowie, zapijem tę sprawę,  
Lecz sza o tem przed Klarą . . . .

(*odchodzą przez Zdzisława i Henryka*).

SCENA 7-a.

Henryk, Zdzisław.

Henryk (*chodząc po scenie*).

A wiesz co Zdzisławie  
Żebyś się, z takim głupstwem odezwał w Warszawie,  
To pomimo twych zalet, herbów, antenatów,  
Zamknęliby cię dawno w szpitalu warjatów!

Zdzisław (*j. w.*)

Ty zaś chcesz, by tak wszystko szło jak w medycynie,  
I że w twych żyłach nie krew, ale woda płynie  
Że nim uczucie popohniesz nad zwykłe zakresy  
Pierwej je musisz zważyć na drachmy i essy.  
To myślisz że tak wszyscy; u mnie krew jest górą  
Moje żyły nie płyną wodą ni mixturą,  
I gdy się raz zapali, nie jej nie powstrzyma.

Henryk.

Ale gdy w tym zapale sensu za grosz nie ma.

Zdzisław.

U was sens i loika, to sentencja cała . . . .

A gdyby ci naprzykład Zosia powiedziała:

(*naśladując*) "Ach wyborna ta koza!,,

Henryk.

Koza!... co ten plecie....

Zdzisław (*zniecierpliwiony*).

No, koza.... a też kozę widziałeś już przecie....

Henryk.

Lecz jeżeli w tém wszystkiém kozy cała wina

Dla czegoż chciałeś zabić dzielnego Edwina?

Zdzisław (*bardziej niecierpliwy*).

Nie, kozy.... wszystko powiem, lecz chwilą swobodną

Henryk.

A teraz o tej sprawie pomówmy na chłodno,

I nie wchodząc kto winien czy Edwin czy koza

Pomnij jakieby były zgorzenie i zgroza,

Ileby to powstało obmowy i plotek

Gdyby doszło do uszów pobożnych dewotek,

Starych panien, ich matek, i mężkich plotkarzy.

Aby więc drogę przeciąć mnóstwu komentarzy,

Zbyć się znaków zapytań, kropek, wykrzykników,

I na miejscu osadzić ruch setnych języków,

Zapomnij już o kozie i biednym Edwinie

A całą sprawę powierz dowcipnej Reginie,

Kochasz Klarę, więc pomyśl, jak się ten naraża

Kto porusza zjadliwą złość partykularza!

Ale tu nam nie jeden będzie na przeszkodzie,

Opowiesz mi rzecz całą swobodnie w ogrodzie.

<http://rcin.org.pl> (*odchodzą*).

SCENA 8.

**Edwin** (*mówi za sceną*).

A spieszże się Zdzisławie, spiesz panie Henryku!

Czterdziestoletnie wino stoi na stoliku,

(*wchodzi*) Ojciec ciągle próbuje, i wacha i czeka (*nie wi-  
dząc nikogo*)

Gdzież oni? (*patrzy w drzwi od ogrodu*) a, w ogrodzie,  
widzę ich zdaleka.

Henryk macha rękami, to idzie, to staje,

Pewno jakieś nauki Zdzisławowi daje. (*idzie naprzód  
sceny*):!

Ponieważ nikt nie słyszy, mogę wyznać śmiało,

Żem wyszedł z pojedynku jak to nam przystało,

Nie dałem się ustraszyć groźbą ni wyzwaniem

Strzelałem, kłuteł, siekłem, skończyłem śniadaniem!

Ależ Klara musiała boleśnie mu dopiec

Bo się pienił ze złości (*z ironją*) nieszczęśliwy chłopiec

SCENA 9-a.

**Klara. Regina. Edwin.**

**Regina** (*do Klary*).

No, jestem, cóż się stało czy Edwin znów broi?

Mów . . . .

**Klara.**

Dobrze, ale . . . .

**Regina.**

Ale . . . .

**Klara** (*uskażując, na Edwina cicho*).

Patrz, duch Banka stoi! . . . .

**Regina.**

Prawda, blady jak z grobu! . . . .

**Edwin** (*do Klary*).

Jakże pani zdrowie?

Ilem się o nie trwożył, tego nie wysłowię,

Ból głowy niby fraszka, mała odrobina,

Ale od bólu głowy tyfus się zaczyna . . . .

I nieraz próżną bywa lekarzy chęć szczerą,

Bo po długich cierpieniach często się umiera,

Lub jeżeli od śmierci ocala nas losy,

To twarz dziwnie się zmieni i wyleżą włosy . . . .

W takim razie golenię pomaga jedynie

Bo strzydz włosy to na nic . . . .

**Regina.**

Mój ładny kuzynie,

Za naszemi włosami czuję twój żal szczerzy,

Lecz z tém kłopot najmniejszy, wszakże są fryzjery.

Więc o brak tej ozdoby nie trwożym się zgoła.

**Radost.** (*za sceną*).

Edwinie! a gdzież Zdzisław? . . .

**Regina.**

Słyszysz, papa woła!

Pewno pilny interes, pospieszyć wypada . . . .

**Edwin.**

A więc mam was opuścić?

**Regina.**

Tak moja rada.

**Edwin** (*odchodząc do siebie, patrząc na Klare*).  
Nie może na mnie spojrzeć by raka nie upiec.

(*odchodzi*).

SCENA 10-a

**Klara Regina.**

**Regina.**

A przecie nas uwolnił ten nieznośny głupiec.

**Klara.**

Gdzieżeś była Reginko ?

**Regina.**

Dla zabicia czasu

Wyszłam z moim Medorkiem przez łąkę do lasu

I kiedym już mijała zarośla wierzbowe

Ujrzałam na pagórku starą Orgonowę

Jak z mężem grała w *serso*, niby dziewczę płocze

A on biedak i śmiał się i poziewał trochę . . . .

Zawsze jej toaleta wykwinna i droga

Bo miała suknię *gros—grain* . . . .

**Klara** (*przerzywa*).

O skończcie na Boga !

Kiedy mi serce pęka, i na płacz się zbiera,

Ty mi pleciesz z krwią zimną jak się kto ubiera !

**Regina.**

Ale cóż się tu stało? powiedzże ~~raz~~ przecie . . . .

**Klara** (*z westchnieniem*)

O jakże szczęście ludzkie znikome na świecie !

**Regina.**

Wykrzyknik dramatyczny ! a cóż będzie potem . . . .



**Klara.**

Żem się już pożegnała z mem marzeniem złotem !  
Że nie mnie myśleć dłużej o szczęściu, swobodzie,  
Bo zamki które śmiało stawiałam na lodzie . . . .

**Regina (przerywa)**

Poszły razem z lodami ! to tak zawsze bywa !

**Klara (dotknięta).**

Tak jest, poszły z lodami . . . jakżeś ty szczęśliwa  
Że ran cudzych jak dawniej dotkliwie nie czujesz,  
I boleść przyjaciółki z uśmiechem przyjmujesz  
Przyjęłabyś śmierć nawet jako fakt powszedni,  
Tak cię już rozczarował twój wiek zwany *średni*.

**Regina.**

A twój wiek zwany *młody*, w szalonym zapale  
Na dawną szczerą przyjaźń nie uważa wcale,  
A mało ceniąc serce tobie poświęcone  
Gniewasz się gdy kto dotknie zbyt drażliwą stronę.  
No, zgoda moja Klarcu, wszak to było w żarcie.  
Gdy chcesz tego uniknąć to powiedz otwarcie  
Co się stało, a opuść szumne wyrażenia,  
Te znikomości szczęścia, burze przeznaczenia,  
Te serca, sny, ułudy, uroki, swobody,  
Bo te w dzisiejszym wieku tak już wyszły z mody,  
Tak je zewsząd wygnano szyderskim uśmiechem  
Że zaledwie je czasem usłyszysz pod strychem,  
Kędy błyszczą na ścianie igliczką wryte  
Dwa serce pałające wskroś strzałą przebite !  
-Cóż ci jest ? czyś tęskniła tak bardzo bezemnie ?  
Cóż Zdzisław, gdzież jest Zdzisław ?

**Klara.**

Zdradził mnie nikczemnie!

**Regina** (*zdziwiona*).

W ciągu kwadransu?... żarty! nie, to niepodobna!...

**Klara.**

Właśnie teraz do żartów chwila jest sposobna!

**Regina.**

Więc kiedyś ja samotna błądziła wśród lasu....

Tylko prawda, tym panom mało trzeba czasu....

Ale jakże to było?

**Klara.**

Wracając z ogrodu,

Aby trochę wypocząć, trochę użyć chłodu

Usiadłam na kanapie, patrzę, któż uwierzy

List pisany do niego tu, otwarty leży.

Chcąc mu dać poznać śmieszność tego roztargnienia...

Wzięłam go....

**Regina** (*przerywa*).

Przeczytałam....

**Klara.**

Trochę... od niechcenia...

**Regina** (*z udaną powagą*)

Ciekawość, moje dziecię, wiedzie nas do zguby....

Pomnij także, gdy pragniesz wejść w powtórne śluby,

Że i nasza płeć miewa pewne tajemnostki,

Agdyby znów uważać na takie drobnostki,

Śledzić je podejrzliwie, zgromadzać dowody,

To podobno w małżeństwach nie byłoby zgody....

**Klara** (*śmiejąc się*).

A któż rozbudził w tobie tak moralny zapal?

**Regina.**

Mąż tej starej gdy serso czule na kij łapał . . . .

A więc list od kochanki ?

**Klara** (*wyjmując list z kieszeni*).

Posłuchaj co pisze:

(*czyta*) "Mój najdroższy ! (*mówi*) czy słyszysz ? (*powtarza*)  
najdroższy . . . .

**Regina.**

A, słyszę ! . . . .

**Klara** (*czyta*).

"Kiedyż już nadejdą te chwile szczęśliwe, gdy dotrymasz twego przyrzeczenia, gdy połączeni wiecznemi ślubami żyć będziemy tylko dla siebie, o ! nie uwierzysz z jakim upragnieniem wyglądam tego czasu, mój najdroższy, pociesz mnie i odpisz mi choć parę słów. Twoja do grobowej deski wierna.

(*Regina z początku uważnie słucha, później się uśmiecha, na końcu zaczyna się śmiać gwałtownie*).

**Regina.**

Podpis: Wanda ?

**Klara** (*zdziwiona*).

Tak, Wanda !

**Regina.**

To traf niespodziany !

Wszak to list do Edwina w Warszawie pisany

Umiem go już na pamięć, czytał tyle razy.

Wiem nawet jak fatalnie bazgrane wyrazy,

Ortografii nie szukaj, kleksy na wystawę . . . .

**Klara** (*pokazuje list*).

Pisze mój przez ipsylon, D jakie koszlawe !

**Regina.**

To od Wandy! modniarki, wierz mi, mówię szczerze...

**Klara.**

Ale cóżby tu robił?

**Regina.**

Na honor....

**Klara.**

Już wierzę....

I chociaż jakąś pewnośc mamy, Bogu dzięki,  
(*pokazuje list*) Lecz podpis na kopercie nie jest tejże  
ręki.

**Regina.**

Z tak małej bagateli któż wątpliwośc wnosi,  
Jak która brzydko pisze, to drugiej poprosi....

**Klara.**

I to prawda, Reginko, lecz pieczęć pocztowa....

**Regina** (*ogląda list*).

Sprawiedliwa uwaga.... tu jest kwestja nowa....

(*myśli*) List Edwina przez pocztę, w kopercie Zdzisława..

A z Warszawy przysłany.... to szatańska sprawa....

(*do siebie*) Jednakże przysiędz mogę, że go znam do-  
kładnie!

Czyby Edwin przez zazdrośc podstępnie i zdradnie....

(*do Klary*) Ale zkądże koperta?... tutaj klin nie lada.

A więc się porozumieć z Zdzisławem wypada.

Pójdiesz do mnie, Klaruniu, ja cię tam w sekrecie

Na czas tej indagacyi zamknę w gabinecie,

Usłyszysz każde słowo, i przyznasz w pokorze

Że nic pomiędzy ludźmi ukryć się nie może.

(*odchodzą*).

SCENA 11-a.

**Radost, Kordula, Edwin** (*potem Henryk*).

**Radost.**

Trzeba to już raz skończyć, bo nie dość na żarcie,  
Niech Klara powie wreszcie jasno i otwarcie,  
Czy pójdzie za Edwina, aby znów na potem  
Z tym szaleńcem Zdzisławem, nie żył jak pies z kotem. . . .

**Kordula.**

Naturalnie; niech powie, dziwne to zwyczaje  
Że wdowa dziś na siebie jeszcze czekać daje!  
Żeby przynajmniej panna . . . .

**Radost.**

Nim przyszło wesele

To i Jejmość stroiłaś różne ceregiele,  
Ale kiedym ci ukradł całusa zdradziecko  
Oto tak (*całując ją*).

**Kordula** (*zawstydzona*).

Co też robisz? . . . . przecie patrzy dziecko! . . . .  
Jegomość widzę dzisiaj pociągnął nad miarę.

**Edwin** (*do siebie*).

Śmiesznie jest, gdy się czulą dwie turkawki stare.

**Henryk** (*wchodzi*).

Muszę cię już pożegnać, Radoście kochany,  
Właśnie przyjechał z Rawy umyślnie przysłany  
Abym co prędzej wracał; oto los doktora . . . .

**Radost.**

Ale cóż tak pilnego?

**Henryk.**

Pani Kukuś chora



Wiesz ta, co to w dziwacznych grymasów wybrykach  
Pływa zawsze w pachnidłach, wodach, kosmetykach,  
Dziś spazmuje . . . . bo Laurze przybył kocz z Warszawy.

**Edwin.**

Ależ to nie apteki, to kieszeni sprawy . . . .

**Henryk.**

Karola apopleksyi napadły ataki  
Jan ma delirium tremens, a Staś dwa czyraki.

**Edwin.**

Stasia okataplazmuj, tam puść krwi potrosze,  
Jana wsadź do warjatów i powracaj proszę,  
Bo właśnie dziś mój ojciec ma Klarze przedstawić  
Aby napróżno czasu drogiego nie trawić  
Nie wystawiać na próby, nie nudzić, nie zwlekać  
Bo nie wszyscy jak na wsi mogą długo czekać . . . .  
Wreszcie trudno jest ukryć uczyć raz doznanych . . . .

SCENA 12-a.

**Ciż. Klara, Regina, Zdzisław.**

**Klara** (*wesoło*).

Cieszę się że tu wszystkich zastaję zebranych,  
Aby zaprosić członków tej miłej rodziny  
W tydzień od daty pozwu na me zaręczyny . . . .

**Edwin** (*na stronie*).

Przecież . . . .

**Kordula.**

Nakoniec . . . .

**Radost.**

**Brawo !**

**Henryk** (*z uśmiechem*).

Będzie scena rzewna!..

**Klara.**

Pochwalicie mój wybór, jestem tego pewna,

Człowiek młody, przystojny . . . .

**Edwin** (*poprawia kołnierzyki*).

**Klara.**

Dusza czysta, prawa. (*Edwin uklonił się*).

Wykształcony, szlachetny . . . .

**Edwin.** (*klaniając się*).

Pani zbyt łaskawa! . . .

**Klara.**

Wcale nie, mówię prawdę, każdy przyzna snadnie

Kto charakter Zdzisława poznał już dokładnie . . . .

**Radost i Kordula.**

Więc to Zdzisław? . . . .

**Klara.**

Tak, Zdzisław, czy to kogo dziwi?

**Edwin** (*z przesadzonem uczuciem*).

Bo i ktoś inny marzył że go uszczęśliwi . . . .

**Klara** (*przerywa mówiąc dobitnie*).

Mówiłam że gdy serce pana się nie zmieni

Znajdziesz taką niebiankę która je oceni,

Cierpliwość Abeljardzie . . . .

**Radost.**

To już rzecz skończona

(*do Edwina cicho*) A tak cię przyciskała do swojego łona!

Nie mów hop! aż przeskoczysz!

**Kordula** (*n. s.*)

Brzydka zalotnica! . . . .

**Edwin** (*z ironią*)

Zbytnią więc w takim razie była tajemnica . . . .  
I za czystą mą szczerość w mém wyznaniu całém . . . .

**Regina** (*do Edwina*).

Zgubiłeś list Edwinie (*odłaje list*).

**Edwin** (*przerażony jakby sobie przypominał*).

O niej zapomniałem !

**Regina.**

Wszakże dzisiaj tak łatwo znaleźć pocieszenie . . . .  
(*ciszey*) Choćby we mnie, (*z przyciskiem*) co zdawna  
kocham cię szalenie ! . . . .

**Edwin** (*n. s.*)

I to wie ! już rozumiem . . . . (*głośno z efronterją*)  
nie rozpaczam przecie

Wiedząc że tyle kobiet jeszcze jest na świecie !

I gdybym choć na próbkę na wszystkie parafje

Rozesłał extrapocztą moje fotografie,

Opędzićbym się nie mógł . . . . (*do Radosta*) więc ku  
mej obronie

Proszę papy do stacyi o bryczkę i konie . . . .

**Radost.**

Więc jedziesz ?

**Edwin.**

Cóż tu robić ?

**Kordula.**

Odjeżdżasz ! . . . .

**Radost** (*wola*).

Jacenty ! (*po chwili*).

(*z gniewem*) A cóż to, czy nie słyszysz bałwanie przekłety  
(*Jacenty wchodzi*)

Dać dwa konie i bryczkę, zaprząg surowcowy,  
I dostawić panicza do stacyi pocztowej. (*Jacenty  
odchodzi.*)

**Regina** (*do Korduli*).

A ty zaś, Radostowo, pójdz z nami do sali,  
Tam się będziemy nad wszystkim wspólnie naradzali  
Kiedy się ślub odbędzie i w którym kościele.

**Radostowa** (*odchodząc przystępuje do Edwina i po  
ciechu mówi*)

Ja ci z moich pieniędzy dam chociaż nie wiele.  
Poczekaj tutaj, na mnie . . . (*odchodzi*),

**Radost** (*do Edwina*)

Wioskę ci odstąpię,

Na nowe gospodarstwo grosza nie poskąpię,  
Poszukam ci i żony, lub krzyżyk na drogę . . .

**Edwin.**

Ale pomyśl *cher papa*, czy tu zostać mogę  
Tu wieczny obskurantyzm, wsteczność i ciemnota.  
Znikła mi też do sielskich rozkoszy ochota,  
Gdy przez tego softysa dostałem odkosza! . . .

**Radost** (*wyciągając ręce nad jego głowę*).

Masz więc błogosławieństwo, ale ani grosza.

Bądź zdrów, (*ściska Edwina*)

(*odchodzi obcierając łzy pokryjomu*).

## SCENA OSTATNIA.

**Edwin** (*patrzy przez chwilę za ojcem, potem postępuje  
naprzód sceny*).

Być — albo nie być — otóż to pytanie!

A jabym Hamletowi odpowiedział na nie,



Być — tak jest być koniecznie, bo dla czegoż proszę  
Opuszczać świat gdzie same uciechy, rozkosze,  
Gdzie tyle jest powabów, miłości i chleba  
Gdy na to tylko nędznych pieniędzy potrzeba!  
A wszak tam się nie jeden bez pracy spanosza....  
A tu błogosławieństwo.... ale ani grosza....  
Rozważmy zatem dobrze. — Mieszkam tu wygodnie,  
Idę spać z wolną głową, budzę się swobodnie,  
We śnie żaden mi proces w głowie się nie roi,  
Gdy rano przetrę oczy, żyd z wexlem nie stoi.  
Ale w wiejskiej ustroni mam spokój, dostatki,  
Żonę śniadą, brunetkę, jak anioły dziatki,  
Mój mały Bronisławek sprzeciwia się kazi,  
Józio bije się z Jasiem, Henryś na płot włazi,  
Julek stłukł filiżankę, Zosia w kącie płacze.  
A między niemi jejmość niby kokosz gdacze...  
Dobra też moja matka i drogi ojczysko,  
Cieszą się, mając wnuki przy sobie tak blisko!  
Mogę też gdy zażądam świetniejszej zabawy  
Niby za interesem drapnąć do Warszawy,  
Tam zajadać wytworne a drogie frykasy  
Pić wino stu złotych i kłać ciężkie czasy.  
Lecz nudy za powrotem! to nad moje siły,  
Wiem ja że w życiu ludzkim spokój bywa miły  
Ale nudy dziś, jutro, nudy w każdej dobie  
Tożby trzeba nareszcie w łeb wypalić sobie!  
A zatem uciekajmy prędko z tego kojca (*wyjmuje szczo-  
teczkę i poprawia włosy*)  
Cóż tam błyszczycy na wasie? (*dotyka*) to łza mego ojca!



(*po pauzie*) Mówią że źle, gdy ojciec płacze na swe  
dzieci.

A to łza mego ojca (*ocierając oczy*) a tu druga leci  
Stary płakał (*po pauzie wesoło*) lecz na wsi taka  
atmosfera !

Spojrzyj choć na koguta, już się na płacz zbiera.

Matka także płakała . . . . no, kobieta przecie

Jedynie do płakania stworzona na świecie.

Jutro o tém zapomną, głowę w zastaw kładę

Dość mam więc tej sielanki i natychmiast jadę . . . .

(*wola*) Jacenty !

Jacenty (*wchodzi*).

Chwilkę tylko, paniczu kochany,

Idą w drogę z paniczem dwa tęgie kasztany

Niech je tylko Jan z kozła biczem czasem sięgnie.

Właśnie tylko co zaprzągł . . . .

Edwin (*wesoło*).

No, (*spojrzał w drzwi ojca i dotknął lewego wąsa*) to  
niech wyprzęgnie.

Jacenty.

Jakto, panicz zostaje?

Edwin.

I na długie czasy !

Jacenty.

Wiwat, święta Kordulo !

Radost (*wchodzi*).

Cóż to za hałasy ?

Kazałem zaprządz konie od kwadransa blisko !

Edwin.

Już nie jadę . . . .

Radost (z radością).

Zostajesz! poczciwe chłopczysko (rzuca mu się  
na szyję).

KONIEC KOMEDYI ZŁOBY MŁODZIEŃC.

BLAGIER

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

**BLAGIER.**

WARSZAWA

WYDAWCA

1888

BLAGIER.

# BLAGIER.

MONODRAM

PRZEZ

STANISŁAWA BOGUSŁAWSKIEGO

W IERSZEM NAPIŚANY

Wydawnictwo S. Orgelbranda w Warszawie  
W Warszawie dnia 19 (31) Lipca 1866 r.  
Cenność: 40 centów

---

WARSZAWA.

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1866.



WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby Exemplarzy.

Warszawa dnia 19 (31) Lipca 1866. r.

Cenzor, Stanisławski

WARSZAWA

WARSZAWA

1866

OSOBY.



PAN IGNACY SZYK. . . . .

*Scena w Warszawie.*

PAN IGNACY

1800

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY  
540 EAST 57TH STREET  
CHICAGO, ILL. 60637

## SCENA 1.

*(Pokój kawalerski — po prawej stolik, na nim lusterko oparte o butelkę — lichtarz z niedopaloną świecą — zeschnięty bukiet — grzebień — szczotka od butów — szklanka — figurka z odtluszczoną głową — i t. d. Po lewej także stolik, na nim porozrzucone papiery. — okno otwarte — Na głównej ścianie łóżko nieporządknie posłane, nad niem na arkuszu papieru wyrysowana tancerka z podniesioną nogą — szafa otwarta, w niej wisi stary paltot, kamizelka, czapka, na dole leży kilka zbrudzonych kołnierzyków, — obok stolek, na nim miska do umywania się, oraz dzbanek z wodą — na podłodze porozrzucone niedopalone papierosy).*

### PAN IGNACY.

*(człowiek młody modnie uczesany, siedzi przed lusterkiem i poprawia wąsów, ubrany zupełnie, tylko bez paltota).*

O ty świecie! ty filucie!

Czyliż niewstyd nawet tobie

Że mnie trzymasz na pokucie

I to jeszcze w jakiej dobie!

Dzień pogodny, niebo czyste,

Wietrzyk niesie woń przyjemną  
Przytem, święto uroczyste..  
Losie ! pastwisz się nademną . . . .  
Dzisiaj popis toalety,  
Dziś w ogrodzie od godziny  
Błyszczą nowy krój żakiety  
I krawatki z pajęczyny,  
I lakierki choćby ciasne,  
I wąsiki wyczernione,  
Rękawiczki nowe, jasne,  
Nosy szklami objuczone.  
Każdy się tam chępli, puszy,  
Nawet dawny ton stateczny,  
Wziął kołnierzyk aż po uszy,  
I tużurek śriedniowieczny,  
Zapiął halsztuk atlasowy  
Wyjął z pudła świętecznego  
Swoj kapeluszą zajączkowy  
Z czasów Xięztwa Warszawskiego !  
Wszyscy się cieszą nowości obrazem  
Ja tylko siedzę wśród tytoniu kłębow,  
O ! chciałbym teraz wszystkich krawców razem  
Utłuć w mózdzierzu na proszek do zębów.  
Oni umieją swą podstępłą mową,  
O rzetelności zapewniać uludnie  
Ot, mój miał przysłać dziś żakietę nową  
O wpół do ósmej . . . a tu już południe !  
Tak jest, południe pewno już dochodzi,  
Żołądek zawsze najlepiej to czuje  
Bo co zegarek . . . . ten gdzieś tam się chłodzi  
(*wyjmuje dewizkę*). A zaś dewizka godzin nie wskazuje ! . . .



Zresztą, gdy w święto zbliża się dwunasta,

To jakoś pewnośc tej chwili popiera

I ta wesoła fizognomia miasta,

I niby piżmem wonna atmosfera . . . !

A ty Ignasiu, jak Robinson drugi

Siedzisz w negliżu biedny pustelniku

Stokroć biedniejszy, bo nie masz papugi

Chociaż w Warszawie mamy ich bez liku ! . .

*(chodzi po scene)* I co tu począć? jak radzić w tej mierze?

Mamże wziąć ubior z mody wywołany,

Gdy coraz niższe noszą dziś kołnierze

I o pół łokcia jeszcze dłuższe stany !

O, za nic w świecie ! nie chcę aby w tłumie

Powzięto zaraz złe wyobrażenie

O mych uczuciach, sercu i rozumie . . .

To śmierć moralna takie poniżenie !!

*(chodzi)* A głód mi jakoś dokuczają przeklęcie,

Zwłaszcza jeżeli w nudach na co czekam,

Wartoby zjeść co, wszak i to zajęcie

W którym się nigdy pracy nie wyrzekam.

*(myśli i jakby sobie przypomniał)* Ale tak, prawda, wczoraj w późnej dobie

Widząc finanse w zbyt krytycznym stanie,

Przyniosłem pono dwa serdelki z sobą

I bułkę także — będzie więc śniadanie ! . . .

*(idzie do szafy, szuka w paltocie i wyjmuję obwinięte w kurjera bułkę i serdelki, podnosi je w górę i przemawia trochę patetycznie).*

O wy, w swych celach praktyczne i święte !

Dla was są wszystkie podwoje otwarte,

Czy to wchodzicie ze skóry obdarte

Czyli w przejrzyste plasterki pocięte !  
Was to płeć piękna na bułeczki kładzie  
By na wieczorkach z ich szczodrych wyroków  
Lokaj roznosił na tacy w paradzie  
Jako nagrodę *froterskich* podskoków !  
(*rozerwawszy serdelki, mówi do jednego*)  
Czemuż dziś taką minę masz ponurą ?  
Czyliż cię trapi jakowe zmartwienie,  
Czyś o to zmarszczył czoło zeschlą skórą,  
Że jeszcze w dawnej pozostałeś cenie ?  
Położ-że chęciom godziwe granice,  
Wszakże już macie utrechty, mahonie,  
Macie na mieście liczne kamienice,  
Komfort angielski, powozy i konie !  
Czegoż chcesz więcej? — (*do bułki*) A ty pigmejczyku !  
ronijo bułki i publicznej wiary,  
Bańko mydlana ! ty nędzny guziku !  
Czy także jakieś wyższe masz zamiary ?  
Może chcesz zręczny ułożyć fortelek,  
Wymyśleć nowy rodzaj samolówki  
Aby się skurczył jak twój brat serdelek ? ...  
Braknież wam wiosek i czystej gotówki ! ...  
Wy też wzdychacie do siebie wzajemnie  
Dla moralnego więc w świecie porządku  
Pragnę was jeszcze dziś w moim zoładku  
Wiecznemi śluby połączyć tajemnie ...

(*ugryza raz bułki, raz serdelka.*)

(*po chwili*) Twoje-to dzieło, o krawcze szatanie !

Tyś zachwiał moję świetną reputacją

Tyś sprawił, wężu, że lepsze śniadanie

Będę dziś pewno jadł razem z kolacją !

ŚPIEWKA 1.

Lecz Ignasiu porzuć żale  
Wszakżeś nieraz w domu siedział,  
Wszakżeś nieraz nie jadł wcale  
Przecież o tem nikt nie wiedział!  
Człowiek często pozorami  
W społeczeństwo się przemyca,  
Czelność pcha go w świat rękami  
A pomaga tajemnica . . .

Pan Tadeusz z głośną sławą,  
Cud na świecie oczywisty,  
Zawsze idzie drogą prawą,  
Jego honor jak iza czysty!  
Grzeczny, słodki, przyznać trzeba,  
Rozum także go zaszczyca,  
Ale nam spadł jak deszcz z Nieba  
Jego przeszłość? . . . tajemnica! . . .

Kocham Julję, bo w piękności  
To ideał wymarzony,  
To wzór cnoty i skromności,  
Więc nie pragnę innej żony.  
Niewinności jaka siła  
Gdy ta w pełni lat dziewica  
*Mnie pierwszego polubiła! . . .*  
Oj . . . to także tajemnica . . .

"Bez korzyści człowiek służy,  
Plenipotent ciągle woła,  
Lecz pracować nie chce dłużej  
W krawym pocie mego czoła"

I ożenił się znudzony,  
I wystawił kamienicę  
Niby to z majątku żony . . .  
Tu czuć bardzo tajemnicę . . . .

Pani Zofia, wdowa skromna  
Wciąż od świata pilnie stroni,  
A przymiotów męża pomna,  
Często wzdycha i łzy roni,  
Ale młodzież zbyt złośliwa  
Zwie ją zwykle pustelnicą  
Co płaszczykiem się okrywa  
Podszywanym . . . . tajemnicą !

*(mówi).* A po śniadaniu każdy pewno powie  
Cóż wypić trzeba, chociażby dla mody,  
U mnie zaś, dzięki naszemu stróżowi,  
Nigdy w mieszkaniu nie zabraknie wody  
*(bierze dzbanek,) a nalawszy wody w szklankę przygląda*  
*się i jej mówi*  
Czysty napoju ! pełen niewinności,  
Działasz na zdrowie błogo i łagodnie  
Ty nie rozpalasz dzikich namiętności  
Za twoim wpływem nie tworzą się zbrodnie !  
Niewinna Ewa z Adamem pocziwym,  
Nie znając troski o kawałek chleba,  
Pili cię w raju, w tym czasie szczęśliwym  
Gdy nawet krawców nie było potrzeba !  
Kiedy nie znali co dziwaczna moda,  
O drogich strojach ani im się śniło,  
Główną zasadą była tam wygoda,  
Wzięli coś . . . . jakoś . . . . ot, i dobrze było ! . . .



Feraz z porządku rzeczy się należy  
Literaturą zając się krajową,  
Nie jestem bowiem z liczby tej młodzieży  
Która pogardza skarbnicą duchową.

*(szuka na stole)* Gdzieś Warszawskiego miałem tu Kurjera..

Zniknął ze stołu . . . . czybym . . . . a, jest drugi,

To wszystko jedno, to dyftong litera,

Która nam jedne oddaje posługi,

Oba się jedną extra-pocztą wiozą,

I żeby jakiś był w tej wspólnie przedział,

Ten bajki wierszem, tamten pisze prozą,

Dobrze też o nich Salezy powiedział:

„Rzecz na pozór niepojęta,

Przecież do płonnych nie należy wieści

Są w Warszawie dwaj bliźnięta

A jeden od drugiego młodszy lat czterdzieści. “

*(bierze Kurjera w którym było zawinięte śniadanie, roz-  
prostowuje go i czyta)*

„Pan Konrad Gąbka w dobrach Płaska góra

Zszedł z tego świata po ciężkiej chorobie,,

Znałem go — szkoda — niezły był szlachciura,

Bo to nie skąpił i innym i sobie,

Ale przed rokiem Bóg skarał Konrada

Bo miał i myśli i postęпки płocze,

Przy tem żołądek trawiący nie lada

No, i spust w gardle za obszerny troche.

Często też lubił odwiedzać Warszawę

A że jest handel, który między nami

Z kosztownych śniadań ma rozgłosną sławę,

Tam więc łakotniś wstępował czasami,



Pó żniej go nawet i co dzień nie mijał,  
I choć był zbytków niby adwersarzem,  
Póty tam chodził, przegryzał, popijał,  
Aż zjadł dwie wioski razem z inwentarzem!  
*(słysząc hałas za oknem)* Oj! jakiś hałas na ulicy słyszę,  
Tu w Starem mieście przycinki dość lubią  
Może się dzisiaj kłóca albo czubią,  
To rozweseli moję nudną ciszę!  
*(wygląda oknem)* A! wszak to z mąż m pani Tomaszowa!  
Mieszkam tu dawno, każdy mi jest znany.  
Córka Pietruszki! lwica straganowa!  
Jeszcze nie widział pary tak dobranej.  
Jejmość swą przeszłość kryje chmurą czarną,  
Mąż adept szewca, i propagant wódki  
Często więc kłótnie o rzecz arcy-marną  
Otóż to takie mezaljansów skutki!!  
Pani coś prawi, bo gniewną potrosze  
Adept pijany mija to gadanie  
Chlap!.. jest policzek! o, małżeński stanie  
Jakże urocze są twoje rozkosze!  
*(niby spostrzega kogoś i kłania się)* Bon jour, Chryzanty  
*(do siebie)* exemplarz nielada  
W dzień żonie gderze dla swojej zabawy  
W nocy się zrywa, drugi obiad jada,  
By w swojej sztuce nie utracił wprawy,  
Słodki jak cukier, jak emetyk nudny,  
Wszystko dla kobiet poświęcić gotowy,  
A chociaż stary do kozłów nie trudny  
Ot, jednym słowem pajac salonowy.  
Już jest po sumie, bo tłumnie od Fary,  
Spiesz płeć piękna nóżkami drobnymi

I tu na rynku jakoby przez czary  
Zaległ stubarwny kobierzec na ziemi!  
A, pani Klara, z swoich wdzięków znana,  
Snać na przestrogi niczyje nie zważa  
Bo znów jak obraz twarz umalowana . . . .  
Bogdaj to kochać dobrego malarza . . .  
(*klania się*) To pan Walery, w swych konceptach płaski  
Niby literat, niby lew Warszawski,  
Bo tak wzgardliwie spogląda po świecie  
Jak autor dumny z swych pochwał w gazecie  
Które w pokorze, przy niskich ukłonach  
Na redaktorskich wycmoktał ramionach.  
A tu na rogu stawają z pospiechem  
Jako na miejscu zwykłej obserwacji  
Z złośliwym słówkiem, z szyderskim uśmiechem  
Aż pięciu członków wspólnej admiracji.  
Jan zowie Pawła jeniuszów olbrzymem,  
Paweł znów Jana na świeczniku stawia,  
Piotr Arturowi kadzi pochwał dymem,  
Artur zaś Piotra powieści wysławia,  
A Felix wszystkich wynosi pod Nieba  
Więcej jeniuszów jak na dziś nie trzeba! . . .  
(*klania się przez okno*) Jak się masz Bronciu? zdrowie  
w jakim stane?  
Miło dawnego spotkać przyjaciela,  
Dawno przyjechał (*nadstuchuje*) co? . . . isć na śniadanie:  
Tylko com właśnie wrócił od Bukrela  
Zjadłem bekasa i kawał sarniny,  
Pragnąłbym trochę pogawędzić z tobą,  
Lecz wyjść nie mogę z innej znów przyczyny.  
Jan wyszedł, zamknął i klucz zabrał z sobą.

Zawsze ostrożny jak stara kobieta  
Choć często tylko same głupstwa broi  
A szkoda, mam tu szampański Mineta  
(*wskazuje na dzbanek*) Jeszcze butelka nietykana stoi  
Wypiłbyś ze mną. Gdy spytać się godzi,  
Po coś tak nagle zjawił się w Warszawie,  
(*nadśłuchuje*) A! na ślub siostry, więc za mąż wychodzi?  
A kiedy i gdzie? powiedz Bronisławie.  
(*ślucha*) Co? ... jutro.... słyszę... o trzeciej u Fary!..  
Pozwól że będę także na tym ślubie  
Wszakżem kolega i przyjaciel stary.  
A przytem śluby nadzwyczajnie lubię!  
Do zobaczenia (*siada przy stoliku*) To chłopak bogaty,  
Żyje swobodnie, — zajęcia nie szuka,  
Ojciec mu znaczne zostawił intraty  
Choć w głowie pustki!... po co tu nauka!..  
A więc u Fary, i trzecia godzina!  
Pójdę zobaczyć znów małżeństwo nowe,  
To mi ślub pewien z dawna przypomina  
I budującą dewotki rozmowę:  
Kościół Pijarów wrzał ciźbą nieznośną  
Gdzie panna młoda przedarłszy się siłą,  
Miłość i wierność poprzysięgła głośno  
Ba, posłuszeństwo nawet słycać było!  
W niesmak to poszło pewnej tu jejmości  
Która przebywszy rozliczne praktyki  
By mocniej zaćmić pamięć swej przeszłości  
Zawiesza na nią wota i krzyżyki:  
„Wszak ona myśli że z nas każda głucha  
Że o miłości wrzeszczy tak w kościele,  
Na moim ślubie mąż nadstawiał ucha

A i Ksiądz nawet nie usłyszał wiele . . . .  
Tylko patrz, proszę, Sędzino kochana,  
Ile brylantów ma wszędzie rozpiętych,  
A jak bezwstydnie jest wygorsowana!  
I jeszcze tutaj w obec tylu świętych !.  
Prawda, lecz piękna — Gdzie widzisz te wdzięki  
Stare to, tłuste — Owszem kibić ładna,  
Szyja łabędzia, cudowny kształt ręki,  
A jakie oczy, włosy, cera. — Żadna!  
To szynion, treski, to róż i bielidło,  
Niech zdejmie suknię, gorset co ją tłoczy,  
Niech twarz umyje, zostanie straszidło  
Przed którym, oknem biedny mąż wyskoczy !  
A reputacja !“ . . . Tu niżonym głosem  
Plecie sędzinie niestworzone brednie,  
To ją przyciąga, to ją szturga nosem  
Gdy ta ze zgrozy kraśnieje lub blednie,  
A gdy skończyła i westchęła głucho,  
Chwyta sędzinę, niby ściska szczerze  
Potem się żegna, i klęka ze skruchą  
Bije się w piersi i klepie pacierze,  
Po chwili wstaje, podchodzi ostrożnie,  
Jeszcze coś szepczę o nowej szkaradzie  
Potem znów klęka, znów wzdycha pobożnie  
Wreszcie się krzyżem na podłodze kładzie,  
Obrzęd się skończył, wyszli państwo młodzi,  
Powóz się po nich przed kościół zatoczył  
Orszak weselny za nimi wychodzi,  
Tłum jak się wtłoczył tak się i wytłoczył.  
W pustym kościele ciemność się już szerzy,  
Ostatnim błyskiem lampa w górze kona,



Dusza pobożna jeszcze krzyżem leży  
Jakby do ziemi klejem przylepiona.  
A z lewej strony za ławkami w cieniu,  
Spuściwszy głowę w przejściu głębokiem,  
Jakiś mężczyzna modli się w milczeniu  
Czasem rzucając po kościele okiem,  
Dusza pobożna z pod oka spojrziała,  
I wnet po różnych pokornych obrotach  
Raz jeszcze zerkła, raz się przeżegnała,  
I wyszła ciężko westchnąwszy przy wrotach!..  
On się uśmiechnął słodko w swej zadumie  
Wszystkie manewra powtórzył dokładnie  
I także wyszedł i zaginął w tłumie  
Gdzie się podzieli?... djabeł ich tam zgadnie?

*(Zegar zamkowy bije pierwszą godzinę)*

Pierwsza godzina! o fatalne losy!  
Teraz największy ruch w ogrodzie właśnie  
Krawcy potwary! dzikie eskimosy!  
Wy ludojady, niech was piorun trzaśnie!  
Každy dziś moje nieobecność czuje,  
I że nie widzą mnie aż do tej pory  
Jeden drugiego z trwogą zapytuje  
"Gdzie jest Ignalko? czy tylko nie chory!.."  
Zwłaszcza mężatki i stare matrony  
Dla których chowam zawsze minę słodką,  
A przyzwoity, skromny, uniżony,  
Chętnie ich bawię dowcipem lub plotką.  
Przy tem też łaski mam u nich nie lada  
Że nie należę do owej młodzieży.  
Która tam tylko na zabawę wpada  
Kędy woń czuje gorącej wieszery!..



Gdzie ci *Froterzy* wpośród licznych gości  
Zawsze ogłędni i dowcipni wielce  
Czekają przy drzwiach w kociej cierpliwości  
Silni potężnie w noże i widelce,  
A niechaj we drzwiach choć koniec półmiska  
Poda powąchać lokaj im usłużny,  
Wnet się rycerstwo z widelcami ciska,  
I już półmisek wraca za drzwi próżny ! . . .  
Ja, choć młodzięży cenię zaufanie  
Lecz się nie cisnę między takie smiałki  
Ja od niechcienia siadam między panie  
Gdzie najsmaczniejsze dostaję kawalki,  
Lubią mnie także i młode dziewice,  
Za każdą grzeczność mile się uśmiechną,  
Bo kto zna jak ja, życia tajemnice  
Ten musi zyskać sympatją powszechną !  
Každy ma zemnie czego skrycie zechce  
Podziwiam wdzięki, chociaż w starej damie,  
Dumnym się kłaniom, głupców próżność lechcę  
Z młodymi szumię, starych smokezę w ramię  
Nad cudzą nędzą często z suchych powiek  
Jeżeli trzeba to i lżę wywiercę  
Wtenczas wołają: “Jaki zacny człowiek !  
To złota dusza ! . . brylantowe serce ! “  
Jeśli gdzie jedzą ? . . nieźle się tam sprawię,  
Jeżeli piją ? spić się bagatela !  
A żeby dodać humoru zabawie  
Ukluję słówkiem . . . nawet przyjaciela ! . .  
Tańczą gdzie? — tańczę chociażby do znoju,  
A gdy panienki napadnie ochotka  
Do *jeux d'innocence* w przyległym pokoju,

To i ja z niemi gram w myszkę, i kotka!..  
Gdy znów tam idę, gdzie minąwszy żarty  
Trzeba na chwile grać rolę *savanta*  
To w domu przejrzę choć z połowę karty  
Z Encyklopedji pana Orgelbranta,  
I tę wiadomość dobrze wbiwszy w głowę  
Poty na wszystkie kręcić będę strony  
Aż na nią wreszcie nakręcę rozmowę  
A wszyscy szepną: "to człowiek uczony!,"  
Wszędzie mnie pragnie pokolenie młode.  
To też wciąż chętnie przyjmują w salonach  
Żadnych tam dysput ni sprzeczek nie wiode  
Bo noszę, płaszczyk na... wszystkich ramionach...  
Kiedy meżatkę spotkam podstarzałą  
Chwałę jej młodość i wdzięki dziewicze  
Wielbię jej córki, lecz im lat nie liczę  
Boć to nareszcie na coby się zdało!  
Wszakże z nich każda już w latach dziecinnych  
Tak chciwie czerpie wiadomości liczne  
Że gdy w świat wchodzi, to procz nauk innych  
Cztery działania zna arytmetyczne.

## Ś P I E W K A 2.

Dziewcze gdy się panną staje  
Ile może lat dodaje,  
Lecz trzydziestkę gdy poczuje  
To znów nagwałt odejmuje  
A gdy męża wziąć wypadnie  
Z grona swoich wielbicieli  
To zrozumie wtenczas snadnie  
Jak się mnoży, jak się dzieli,

*(mówi)* Zresztą mnie każdy gdzie zechce to spotka,  
Czy na pogrzebie czyto na zabawie,  
Umiem i kłamać, rozumiem co plotka  
Jak tu nie zyskać sympatyj w Warszawie!  
Niech więc tam młodzież z wyższymi celami,  
Pracą, nauką, życie sobie krzepi,  
Dla chwały kraju ślęczą nad książkami,  
Na co? i po co? kiedy mnie tak lepiej!

## SCENA 2.

*(Wchodzi chłopiec od krawca z sawiniątkiem; Pan Ignacy z radością rozwija go i ubiera się w nową sukietę).*

Jesteś przecie, krawców chlubo!

Powiedz proszę twemu panu,

Że się nie drwi aż tak grubo

Jeszcze z ludzi mego stanu

Wszak o ósmej miał się stawić

*(dobywa dewizki i niby patrzy na zegarek)*

A tu u mnie prawie druga!

*(wskazuje na dewizkę)* To jest Breget! *(mówiąc o sukni)*  
troche długa

Później trzeba ją poprawić *(chłopiec oddaje rachunek)*

I rachunek — forma znana *(czyta kręcąc głową)*

Ha! coż robić — to ich żniwo

Jutro będę tam u pana *(chłopiec czeka)*

Czegoż czekasz? — a! na piwo...

Bardzo chętnie — zaraz — ale *(szuka w portomnetce)*

Jak uważam, kłopot nowy

Drobnych pono nie mam wcale

Tylko bilet storublowy!  
Lecz to fraszka, bądź spokojny,  
Przecież ty nie możesz tracić  
I dostaniesz datek hojny  
Jak tam do was przyjdę płacić (*głaszcze chłopca po głowie,*  
*chłopiec odchodzi,*

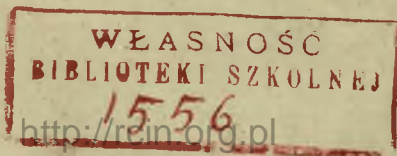
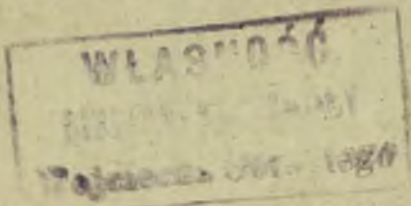
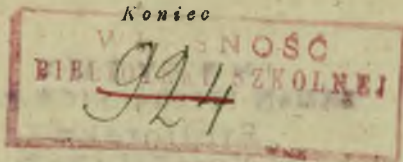
Teraz witaj mi, Warszawo  
Z rękolekcyi wypuszczony.  
Idę rzucać w lewo, w prawo,  
Pozdrowienia i ukłony,  
Najwpierw przejdę się po mieście  
Za mieszkaniem gdzie w ustroniu.  
Ten, podwyższył złotych dwieście  
Za tę puszkę od tytoniu!  
Nic już dzisiaj nie przełamie  
Ich chciwego przedsięwzięcia  
Gdy o mysiej piszą jamie  
“Apartament do najęcia!”,  
Choć przez schody przeleść trudno,  
Choć rudera oczywista,  
Obszarpano, ciemno, brudno,  
A co rocznie? Rubli trzysta!  
Później damom się poświęcę  
W magazynach wesprę radą  
Na obiadek gdzie się wkręcę  
Wieczór spędzę w Eldorado!  
Gdzie wśród licznych zawsze gości  
Będę duszą i ozdobą,  
A jeśli mi kto zazdrości  
To go mogę zabrać z sobą...



ŚPIEWKA 3.

Już to mówiąc między nami  
Są tu w zdaniach bardzo dziwni  
Jacyś ludzie pozytywni  
Którzy zważą nas Błagierami!  
Nie ulegniem przez to stracie  
Bo dziś w życia rezultacie  
Błagier więcej coś skorzysta  
Niż zasługa rzeczywista! (*wybiega w podskokach*).

Koniec







**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-770 Warszawa  
**Tel. 26-68-53, 26-52-31 w. 42**







F  
313